

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



URODZONY
ZWYCIĘZCA

LUCY MONROE

Lucy Monroe

Urodzony zwycięzca

Tłumaczenie:

Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wściekłość walczyła w niej z cierpieniem i poczuciem, że została zdradzona. Romi Grayson ostrożnie odłożyła telefon na stół, choć miała ochotę rzucić nim przez pokój.

Ten manipulant i kłamca, Maxwell Black, dał jej kiedyś wyraźnie do zrozumienia, że nie szuka stałego związku, co nie znaczy, że kobiety zupełnie go nie interesują. Już od lat krążyły plotki, że był bardzo hojny wobec swoich kochanek i rozstawał się z nimi w przyjaźni. Obiecywał jej rozkosze, jakich nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, a także to, że dopóki będzie z nią, nie zainteresuje się żadną inną kobietą. Ten playboy i tytan biznesu proponował jej absolutną wierność w określonych ramach czasowych.

Ale ona nie skorzystała z okazji, bo była pewna, że skończyłoby się to dla niej złamanym sercem.

Spotkali się tylko kilka razy, ale Max od pierwszej chwili budził w niej głębokie, przerażająco intensywne emocje. Ich związek był krótki i niemal platoniczny, a i tak cierpiała, gdy się skończył. Słowo „niemal” było tu kluczowe, bo to przy Maksie po raz pierwszy zaznała przyjemności seksualnej z partnerem. Porażona siłą własnych reakcji, omal nie przystała na propozycję, w końcu jednak okazało się, że w gruncie rzeczy nie ma wyboru. Warunki, jakimi ta propozycja była obwarowana, były dla niej nie do przyjęcia. Romi kochała niezależność, ale w głębi serca była tradycjonalistką. Chciała mieć dom, rodzinę i mężczyznę, z którym mogłaby wspólnie patrzeć w przyszłość, a nie wyczekiwać końca związku.

A teraz Max przygotowywał się do ślubu z przybraną siostrą Romi, Madison Archer. W zamian miał otrzymać udziały w Archer International Holdings i perspektywę przejęcia firmy, gdy Jeremy Archer odejdzie na emeryturę. To wystarczyło, żeby Maxwell Black zapomniał o swojej zasadzie niewiązania się z nikim na stałe. Przekupny łajdak! To staroświeckie słowo bardzo do niego pasowało.

- Ramona! - zawołał ojciec z sypialni, w której ostatnio spędzał prawie cały czas. Chodził do biura tylko dwa razy w tygodniu, a zarządzaniem firmą zajmował się doświadczony dyrektor operacyjny. Inni ojcowie może oczekiwaliby, że Romi przejmie rodzinny interes, ale Harry Grayson zawsze uważał, że jego córka

powinna podążać za własnymi pragnieniami.

Promienie słońca wpadające przez jedyne okno po północnej stronie spowijały pokój ojca szarym światłem. Siedział na sofie przed wielkim, ciemnym ekranem wiszącego na ścianie telewizora. W wysokiej szklance, którą trzymał w ręku, pozostało tylko kilka kostek lodu. Przekrwione oczy z czerwonymi obwódkami świadczyły o tym, że szklanka w ciągu ostatnich godzin rzadko bywała pusta.

Romi podeszła bliżej i wyjęła mu szklankę spomiędzy palców.

- Tato, jest dopiero popołudnie. Nie potrzebujesz tego.

Kiedyś nie tykał alkoholu przed porą koktajlu. Potem pił przez cały wieczór i gdy kładł się spać, był już tak pijany, że nie był w stanie wejść na górę po schodach. Ale w każdym razie nie pił w ciągu dnia. Sytuacja pogorszyła się, gdy Romi kończyła szkołę. Zaczynał przy lunchu, od kieliszka wina, który często zmieniał się w całą butelkę. Jednak to, że tak wcześnie pił wysokoprocentowy alkohol, to była nowość.

Podniósł wzrok i dopiero po dłuższej chwili w jego oczach błysnęła świadomość.

- Ramona.

- Tak, tato. Wołałeś mnie. - Nigdy by jej nie zawołał, gdyby był trzeźwy. Graysonowie nie zachowywali się tak pospolicie. Nie krzyczeli do siebie przez cały dom. Używali interkomów. Ale Harry Grayson nie był teraz w stanie przejść przez pokój do interkomu.

Ściągnął brwi, próbując skupić myśli.

- Wołałem cię?

- Tak, tato.

Rozejrzał się dookoła nieprzytomnym wzrokiem.

- Chyba zgubiłem pilota.

Romi schyliła się i podniosła go z podłogi.

- Proszę, tu jest.

- Och, dziękuję. - Zmarszczył czoło. - Nie działa.

Przesunęła ręką po ekranie i głosem wydała komendę włączenia telewizora. Z głośników rozmieszczonych w całym pokoju popłynął dźwięk popołudniowych wiadomości.

- Wszystko działa.

- Ja nie mogłem włączyć - wymamrotał ojciec.

Nie dziwiło jej to. Pilot przyjmował komendy wypowiedziane wyraźnie, a nie głosem zatartym przez alkohol.

- Wydajesz się zdenerwowana, kotku.

To właśnie był jej ojciec. Nawet po dużej dawce alkoholu troszczył się o nią

i zwracał uwagę na jej nastrój. Nawet pijany był dwa razy lepszym człowiekiem niż ojciec Maddie.

- Ze mną wszystko w porządku.

- Nie - powiedział. Bardzo się starał wyraźnie wymawiać każde słowo. Romi zebrało się na płacz.

- To nic takiego.

- Widzę, że coś ci jest. - Ojciec w tej chwili przestał być pijakiem, który uparł się zniszczyć sobie wątrobę, a stał się mężczyzną, jakim był kiedyś - mężczyzną, który kochał jej matkę tak bardzo, że ożenił się z nią wbrew woli rodziny, a po jej śmierci zajął się wychowaniem trzyletniej córki, zamiast pójść na łatwiznę i oddać ją pod opiekę rodzinie.

- Historia stara jak świat.

- Powiedz.

- Zakochałam się.

- Nic mi o tym nie wspominałaś.

- Mówił, że z nikim nie wiąże się na dłużej.

- I okazało się, że jest żonaty? - oburzył się ojciec.

- Nie, ale dowiedziałam się, że chce się ożenić. Za odpowiednią cenę.

- Co za łajdak!

Musiała się uśmiechnąć. Wcześniej to samo słowo przyszło jej na myśl.

- No właśnie.

- Lepiej ci będzie bez niego.

- Oczywiście. - Gdyby tylko potrafiła przekonać o tym własne serce.

Maxwell Black nudził się. Przyjęcia nie sprawiały mu żadnej przyjemności - kilka godzin nudy przerywanych tylko krótkimi chwilami, kiedy zawierał użyteczne znajomości.

Co prawda, tym razem cierpiał dla dobrej sprawy. Na balu zbierano fundusze dla głodnych dzieci, dlatego miał nadzieję, że będzie mógł się oddać jednemu ze swych ulubionych zajęć - obserwacji Romi Grayson. Wolałby ją dotykać niż tylko patrzeć, ale kiedyś już bardzo stanowczo odrzuciła propozycję romansu, a Maxwell wykazał się rzadką u siebie powściągliwością i nie naciskał.

W tej dziedzicze starych pieniędzy z San Francisco było coś wyjątkowego, jakaś niezwykła wrażliwość, której nie miał ochoty wykorzystywać. Był to pierwszy taki przypadek w jego życiu. Trzymał się od Romi z daleka przede wszystkim dla własnego dobra. Wzbudzała w nim opiekuńcze uczucia, czego nie był w stanie

zrozumieć. Gdyby się o tym dowiedziała, mogłaby nim manipulować.

Mimo wszystko po jakimś czasie doszedł do wniosku, że zaczął myśleć, że może ich związek miałby jakąś przyszłość, o ile to on dyktowałby warunki.

Delikatny zapach jaśminu i wanilii, który już na zawsze skojarzył mu się z Romi, dotarł do niego wcześniej niż ona sama.

- No, no, kogóż my tu widzimy? Maxwell Black, największy z tytanów biznesu.

Obrócił się powoli i popatrzył na nią. Czarne jedwabiste włosy sięgające podbródka otaczały drobną twarz, mocny makijaż podkreślał błękit oczu. Usta w kształcie łuku Amora miała mocno zaciśnięte, a w oczach błyszczało niezrozumiałe dla niego oskarżenie.

- Dobry wieczór, Romi. Uroczo wyglądasz.

Elegancka jaskrawobłękitna suknia podkreślała jej drobne kształty. Romi była delikatna i bardzo kobieca. Jej wygląd kontrastował z pewnym siebie sposobem bycia i podejściem do życia. Nikomu nie pozwalała się onieśmielić. Miała niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu, ale jej osobowość aż nadto rekompensowała ten niedostatek. Maxwell od pierwszej chwili był nią zaintrygowany.

- Dziękuję. - Zmarszczyła czoło i dodała niechętnie: - Ty też doskonale dzisiaj wyglądasz. Chyba nie znam projektanta, od którego pochodzi twoje ubranie. Czy ten frak uszył krawiec z Savile Row?

Uśmiechnął się, zaskoczony jej spostrzegawczością.

- Miejscowy krawiec, który terminował u mistrza z Savile Row.

- Widzę, że wolisz nie podawać jego nazwiska.

- Szukasz krawca dla swojego ojca? - Maxwell był pewien, że jego krawiec nie przyjąłby Graysona do grona swoich klientów. Był drogi i bardzo wybredny. Alkoholik, który omal nie pociągnął za sobą w dół całej swojej firmy, nie miał u niego żadnych szans.

- Nie. - Romi skrzywiła się lekko.

- U niego czeka się rok w kolejce - powiedział Maxwell, chcąc oszczędzić uczucia dziewczyny.

- Założę się, że ty nie czekałeś.

Maxwell uśmiechnął się.

- Przegrałabyś zakład. Ten człowiek nie stosuje żadnych kompromisów, gdy chodzi o grafik pracy i standardy dotyczące klientów.

- Mimo wszystko jestem zdziwiona.

- Dlaczego?

- Bo jesteś wielkim oportunistą - odrzekła ostro. Zbyt ostro.

Nie próbował zaprzeczać, bo to właśnie umiejętność dostrzeżenia i wykorzystania okazji pozwoliła mu zbudować Black Information Technologies, firmę wartą wiele milionów dolarów. Całkiem nieźle jak na trzydziestodwulatka, który w odróżnieniu od Romi niczego nie odziedziczył po przodkach. Ale widział jasno, że Romi jest czymś zirytowana, a ponieważ nie mogła wiedzieć o planach dotyczących firmy jej ojca; musiało to być coś innego. Wrócił myślami do wydarzeń ostatniego tygodnia.

- Rozmawiałaś z Madison Archer? - odgadł.

- Rozmawiam z Maddie codziennie. - W jej głosie zabrzmiała jeszcze większa irytacja i Maxwell zdobył pewność, że jest na właściwym tropie, chociaż nadal nie rozumiał, dlaczego miałyby ją zdenerwować to, że Jeremy Archer zaproponował mu biznesowe małżeństwo.

- Nie mogę odpowiadać za to, co robi jej ojciec.

Romi skrzyżowała ramiona na piersiach i odrzuciła głowę do tyłu.

- Ale mogę cię winić za chęć, z jaką przyjąłeś jego propozycję.

Przez chwilę podziwiał rowek między jej piersiami, podkreślony przez pozycję, w jakiej stała. Wszystko w niej było podniecające. Szczupła i pozbawiona nadmiernych krągłości, była jednak stuprocentową, kuszącą kobietą.

- Poszedłem na spotkanie, na którym Jeremy Archer zaproponował mi bardzo korzystny kontrakt, ale twoja tak zwana siostra z wyboru doskonale potrafiła o siebie zadbać. - Nie był jeszcze gotów, żeby opowiedzieć Romi, w jaki sposób Madison przyhamowała zapędy ojca. Miał pewne plany związane z tą informacją. O ile wiedział, Madison Archer nie opowiedziała o swoich dokonaniach przyjaciółce. Dzięki temu Maxwell miał przewagę w rozmowie z Romi, która gotowa była zrobić wszystko, by uchronić przybraną siostrę od jakiegokolwiek krzywdy, nawet takiej, która mogła wyniknąć z jej własnych pochopnych działań.

- Zgodziłeś się złamać swoje zasady za odpowiednią cenę - parsknęła Romi.

Teraz dopiero zrozumiał, o co jej chodzi. A zatem Romi wiedziała. Prawdę mówiąc, był trochę zdziwiony, że Madison powiedziała przyjaciółce o jego propozycji. Dziedziczka fortuny Archerów nawet przez chwilę nie traktowała tej oferty poważnie, zresztą Maxwell nie oczekiwał tego. Chciał tylko zasiać wątpliwości w umyśle Viktora Becka. Viktor i Maxwell przyjaźnili się i zarazem rywalizowali ze sobą od dzieciństwa.

Mimo wszystko Romi była wytrącona z równowagi. To dobrze wróżyło jego planom.

- I tą ceną nie była miłość - stwierdził z ironią. Nadmiernie emocjonalna

i nieprawdopodobnie naiwna Romi uważała to uczucie za jedyną godną uwagi motywację w życiu, choć utrata miłości niemal zniszczyła jej ojca i to, co pozostało z ich rodziny.

- Raczej trzydzieści srebrników - parsknęła z ogniem w oczach.

- Mówisz tak, jakbym kogoś zdradził. Nikogo nie zdradziłem. - Minął już rok, odkąd każde z nich poszło w swoją stronę.

- Może zdradziłeś siebie.

- A co jest nieuczciwego w układzie, w którym warunki są jasne dla wszystkich zainteresowanych?

- To znaczy, że twoja zasada o unikaniu zobowiązań dotyczyła tylko mnie? -

W głosie Romi zabrzmiało bolesne rozczarowanie.

- Nie obiecywałem Madison takiego zaangażowania, jakiego ty byś ode mnie zapewne wymagała.

- Ale proponowałeś, że się z nią ożenisz.

- To miał być tylko układ biznesowy. Bez gwarancji wierności.

- To okropne - powiedziała poważnie.

Ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę drzwi balkonowych. Wieczór był chłodny i Maxwell miał nadzieję, że balkon jest pusty.

- Dokąd idziemy? - zapytała, ale nie stawiała oporu.

- W jakieś spokojniejsze miejsce.

Balkon rzeczywiście był pusty. Na drugim końcu stała tylko jedna para, ale na tyle daleko, że nie mogła usłyszeć prowadzonej niezbyt głośno rozmowy.

Romi zadrżała na chłodnym powietrzu. Maxwell poprowadził ją do kąta, gdzie rośliny w dużych donicach chroniły przed wiatrem i ciekawskimi oczami. Zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona.

- Tak lepiej?

Skinęła głową, przygryzając usta.

- Nie musiałeś oddawać mi swojej marynarki - stwierdziła, ale jednak ściągnęła poły mocniej. - Nie zostaniemy tu długo. W ogóle nie rozumiem, dlaczego tu z tobą przyszłam.

- Bo jesteś zła, że rozważałem propozycję Archera, i musimy o tym porozmawiać.

- Nie rozumiem dlaczego.

Czekał w milczeniu. Po chwili Romi westchnęła głośno. Nie potrafił przeniknąć emocji kłębiących się w jej wzroku.

- Maddie zasługuje na prawdziwe małżeństwo, a nie na biznesowy układ. Ty też.

- Nie uważam Madison za szczególnie atrakcyjną dziewczynę. Wyrzeczenie się

praw małżeńskich nie byłoby dla mnie wielkim poświęceniem.

- Jest piękna.

- Ja widzę piękno gdzie indziej. - Rudowłosa dziedziczka fortuny Archerów niewątpliwie była ładna, ale zupełnie nie poruszała Maxwella. Lubił bardzo szczupłe dziewczyny, a ponieważ sam był wysoki, przeważnie wybierał wysokie partnerki. Romi była od niego o trzydzieści centymetrów niższa, ale wyjątkowo mu odpowiadała. Podobały mu się ciemnowłose kobiety i choć wcześniej nie przepadał za niebieskimi oczami, to jej oczy były tak uderzające i wyraziste, że nie potrafił ich zapomnieć. Lubił wiedzieć, co myślą i czują jego partnerki, a w oczach Romi odbijały się wszystkie emocje, nawet te, których nie chciała wyrażać słowami. I w odróżnieniu od przyjaciółki, która rzadko się rumieniła, Romi w jego obecności często miała zaróżowione policzki.

- Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego chciałeś się z nią ożenić - westchnęła z frustracją i zaraz zakryła usta dłonią.

- Powiedziałem, że się zastanowię, ale wiedziałem, że Madison nie widzi we mnie przyszłego męża, i dlatego zaproponowałem małżeństwo tylko z nazwy.

- Skąd mogłeś o tym wiedzieć?

- Madison lepiej ukrywa emocje niż ty, ale nie ma żadnych wątpliwości, że tylko jeden z obecnych tu mężczyzn jest w stanie spełnić warunki, które postawił jej ojciec.

Romi uśmiechnęła się lekko.

- Pasują do siebie.

- Miejmy nadzieję. - Ogłoszono już zaręczyny Viktora i Madison, a także bliską datę ślubu. Maxwell nie znał Madison Archer zbyt dobrze, ale lubił ją i szanował, a Viktor, również rosyjskiego pochodzenia, był jednym z nielicznych jego przyjaciół. Obydwoje podchodzili do tego związku z romantycznymi nadziejami i chcieli spędzić razem całe życie. Maxwell miał nadzieję, że się nie rozczarują. On sam nie wierzył w trwałość romantycznych więzi. Małżeństwo było dla niego kontraktem jak każdy inny - należało je podtrzymywać, dopóki przynosiło korzyści obu stronom. Matka uczyła go od dzieciństwa, że romantyczne związki są tylko środkiem prowadzącym do celu. Natalia Black zawsze powtarzała synowi, że miłość jest tylko bajką. Wierzyła w Maxwella i wpajała mu, że może osiągnąć wszystko, co tylko zechce, o ile nie podda się tak zwanej miłości, która osłabia i odbiera koncentrację.

Maxwell nie wiedział, jakie było źródło tych przekonań matki, ale bardzo szybko przekonał się, że miała rację. Porzuciła Rosję i krewnych, by rozpocząć nowe życie w Ameryce, i wyścieliła sobie gniazdko złotym puchem, starannie wybierając

kolejnych partnerów do łóżka. Mężczyźni pojawiali się w jej życiu tylko przelotnie. Maxwella nauczyło to, że nic nie trwa wiecznie i tylko głupcy sądzą inaczej.

Tylko przy jednym z tych mężczyzn Natalia promieniała niezwykłym blaskiem. Ten człowiek traktował Maxwella jak ojciec. Żaden z innych partnerów matki tego nie robił ani żadnemu na to nie pozwalano. Przez trzy lata Maxwell miał zastępczego ojca, który poświęcał mu czas i uczył, co to znaczy być chłopcem wychowywanym w Ameryce. A potem na scenie pojawiła się porzucona żona Carlyle'a razem z jego prawdziwym synem i córką i Maxwell nigdy więcej go nie zobaczył. Natalia straciła blask, ale nie straciła determinacji, by dać Maxwellowi wszelkie szanse, jakie niosło ze sobą życie w Ameryce.

- Madison odniosła wrażenie, że zaintrygowało cię coś w żądaniach Perry'ego. - Romi zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego badawczo.

Wyrwany z zamyślenia Maxwell dopiero po chwili skupił się na jej słowach.

- Wiesz, że lubię mieć kontrolę w łóżku.

- Domyśliłam się tego.

- Nie miałem ochoty zabierać Madison do łóżka, a zatem powodem mojego zaciekawienia nie była chęć kontroli nad sytuacją.

Na twarzy Romi odbiło się zaskoczenie.

- W takim razie o co ci chodziło?

- Ciekaw byłem, dlaczego Perry postawił właśnie takie żądania.

- Im bardziej pikantna historyjka, tym więcej pieniędzy za nią zapłacą - stwierdziła cynicznie urocza dziedziczka fortuny.

- Perry Timwater nie jest w stanie odgrywać dominującej roli w seksie - stwierdził Maxwell lekceważąco.

- Skąd wiesz?

- Poznałem go. - Timwater nie wywarł na Maxwellu większego wrażenia ani nie wzbudził w nim chęci pogłębienia znajomości. - Do takiej roli trzeba być pewnym siebie i zauważać potrzeby innych. Jemu brakuje obu tych cech.

- Jestem pewna, że jest samolubnym kochankiem - odrzekła Romi, jak zwykle bezpośrednio i szczerze. - Był bardzo samolubnym przyjacielem.

- Pewnie masz rację. - Usta Maxwella zadrgały. Romi Grayson zawsze potrafiła go rozbawić, nawet niechcący. Była zupełnie inna od niego i nie potrafił jej zrozumieć, ale to zapewne stanowiło część jej atrakcyjności.

Niewielu było ludzi, których Maxwell nie rozumiał. Zwykle motywacje innych były dla niego jasne i dlatego tak dobrze radził sobie w biznesie. Zauważał potrzeby innych i umiejętnie je wykorzystywał, nie tracąc przy tym honoru. Owszem, miał

poczucie honoru, choć nie było ono może tak mocne i nieskazitelne jak u Viktora.

Romi, obdarzona żywym charakterem, pozostawała jednak dla niego zagadką. Był pewien, że zgodzi się na propozycję monogamicznego związku z określonym z góry terminem zakończenia, ona jednak odmówiła, a w dodatku poczuła się zraniona. Nie spodziewał się tego i nie czuł się z tym dobrze.

- Dlaczego poczułeś się zaintrygowany?

- A jak myślisz? - Ciekaw był, na ile udało jej się go poznać w tym krótkim czasie, gdy się spotykali.

Nie odpowiedziała od razu. Sprawiała wrażenie osoby, która najpierw działa, a dopiero potem myśli, ale Maxwell przekonał się już, że to tylko pozory.

- Nie znam żadnego mężczyzny, który miałby w sobie tyle ciekawości co ty - oświadczyła w końcu. - Ta sytuacja wydawała ci się bezsensowna i dlatego chciałeś ją zrozumieć.

Skinął głową. Nie zdziwiło go to, że Romi z taką łatwością rozszyfrowała jego motywację. Zauważył, że poświęcała mu równie wiele uwagi, jak on swoim partnerom w biznesie.

- Te historyjki były zagadkowe - zgodził się. - Obydwie z Madison lubicie błyszczeć w mediach, ale żadna z was nie słynęła z seksualnych podbojów.

Pomyślał, że powinno mu to przyjść do głowy, zanim przedstawił jej swoją propozycję. Powinien sobie uświadomić, że media nie opisywały jej życia seksualnego, bo takie po prostu nie istniało. Romi ze swoją niewinnością nie nadawała się do związku, jaki proponował jej Maxwell, a to z kolei znaczyło, że jeśli chciał ją mieć, to musiał wymyślić coś innego, układ, który byłby do przyjęcia dla nich obojga.

Jego honor nie domagał się jednak zupełnie czystej gry. Najważniejsza była wygrana.

ROZDZIAŁ DRUGI

- I uznałeś, że to intrygujące? - zapytała Romi.

A zatem Maksa bawiło to, że ani ona, ani Madison nie były znane z rozwiązłości seksualnej. Niewątpliwie doszedł do właściwych wniosków. Większość doświadczeń w tej dziedzinie Romi zebrała właśnie z nim.

- Nie, raczej nie. - Udało mu się zrobić zawstydzoną minę. - Ale uświadomiłem sobie kilka rzeczy. To wszystko.

- Na przykład co? - zapytała, chociaż dobrze wiedziała, co to mogło być. Gdyby dało się cokolwiek powiedzieć na temat życia seksualnego jej albo Madison, to sępy z mediów już dawno by to zrobiły. Wniosek był tylko jeden: nie było o czym pisać.

Na przystojnej twarzy Maksa ukazał się cyniczny uśmiech.

- Naprawdę muszę to powiedzieć głośno i wyraźnie?

- Chyba nie.

Romi stłumiła westchnienie. Nie miała ochoty rozmawiać o tym, dlaczego media nie piszą o jej nieistniejących kochankach, tak samo jak nie miała ochoty rozmawiać o stale pogarszającym się stanie ojca. Nie rozmawiała o tym nawet z Maddie. Miała nadzieję, że jeśli będzie udawać, że wszystko jest w porządku, to może rzeczywiście tak będzie. Choć poświęcała prawie cały swój czas na próby naprawienia niesprawiedliwości i nadużyć tego świata, to nie potrafiła sobie poradzić z rozpadem własnej rodziny.

- O co chodzi? - zapytał Max tonem, który u każdego innego świadczyłby o trosce, ale w jego ustach oznaczał tylko tyle, że rekin wyczuł krew.

- O nic.

- Nieprawda.

- A jakie to ma znaczenie? - mruknęła sceptycznie.

- Ma. - Przynął się bliżej. Stali na tarasie. W zasięgu wzroku nie było żadnego wroga ani fotoreportera, a jednak Romi miała wrażenie, że jego wielkie, atrakcyjne ciało odgradza ją od całego świata jak tarcza. To była jedna z najbardziej niebezpiecznych cech Maxwella Blacka: w jego obecności czuła się bezpiecznie. Był drapieżnikiem, ale miała wrażenie, że będzie ją chronił. To była czysta fantazja.

- Dlaczego? - Dlaczego jej uczucia miałyby mieć dla niego znaczenie? Przecież ona sama zupełnie nic dla niego nie znaczyła.

Pochwycił jej spojrzenie.

- Bo ty jesteś dla mnie ważna.

- Nie wierzę ci. - Może miała dla niego jakąś wartość jako potencjalna partnerka do łóżka, ale nigdy nie byli przyjaciółmi.

- Uwierzysz.

- O czym ty mówisz?

- Wydajesz się speszona, moja mała aktywistko.

- Nie jestem twoja.

- Nie?

- Nie.

- To znaczy, że z kimś się spotykasz.

Otworzyła usta, ale nie była w stanie skłamać. Doskonale potrafiła unikać niewygodnych odpowiedzi, ale jawne kłamstwo po prostu nie chciało jej przejść przez usta.

- Moje prywatne życie to nie twoja sprawa.

- Bo nie masz prywatnego życia.

- To ty tak twierdzisz. - Znów udało jej się niczego nie potwierdzić ani nie zaprzeczyć. Byłaby dobrym dyplomatą.

- Ja tak twierdę. Podaj mi nazwisko chociaż jednego mężczyzny, z którym się spotykałaś, odkąd odrzuciłaś moją propozycję.

Popatrzyła na niego gniewnie. Bardzo by chciała wymienić jakieś nazwisko, jakiegokolwiek, ale nie była w stanie. Po prostu nie potrafiła kłamać. Ojciec twierdził, że odziedziczyła tę cechę po matce. Niestety, Romi nie pamiętała Jenny Grayson. Miała zaledwie trzy lata, gdy matka zmarła.

- Ty na pewno potrafiłbyś wymienić setkę kobiet, z którymi się spotykałeś. -

W typowy dla siebie sposób spróbowała odwrócić tor rozmowy.

- Nawet nie pół tuzina.

- Widocznie za dużo pracujesz.

- Tak sądzisz?

- Wiem. - Doszła do tego wniosku, kiedy się spotykali.

Max nie poruszył się, ale nagle znalazł się bliżej niej, jakby zaczął zajmować więcej miejsca w przestrzeni.

- Firmy takiej jak BIT nie da się prowadzić, pracując czterdzieści godzin tygodniowo.

- Dałoby się, gdybyś się tak nie upierał, żeby być królem całego świata.

Śmiech Maksa otoczył ją jak miękki kokon.

- Daję ci słowo, że nie próbuję być królem świata.

- Tylko kontynentu.

- No cóż, mam konkurencję.

Chyba sam w to nie wierzył. Maxwell miał w sobie żyłkę bezwzględności. Zawsze próbował być najważniejszy, nawet jeśli musiał w tym celu stoczyć brudną i krwawą bitwę.

- Przez ostatni rok nie spotkałem żadnej kobiety, która zasługiwałaby na drugie podejście.

- Biedne dziewczyny.

Na jego twarzy pojawił się drapieżny uśmiech.

- Tak sądzisz?

Była tego pewna. Odejście od niego było jedną z najtrudniejszych decyzji w jej życiu, ale nie miała zamiaru oddawać mu serca tylko po to, żeby je złamał.

- Lubiłam się z tobą spotykać.

- Ja też dobrze się czułem w twoim towarzystwie.

Poczuła, że się rumieni.

- Chociaż właściwie „dobrze” to nie jest odpowiednie słowo. Odrzuciłaś mnie.

- Pragnęliśmy zupełnie innych rzeczy. Szkoda, że mojemu ojcu nie przyszło do głowy, żeby sprzedać mnie w pakiecie z firmą.

Max przyciągnął ją do siebie.

- Właśnie pomyślałem to samo.

- Ty idioto! - zawołała ze śmiechem i nieoczekiwanie poczuła jego usta na swoich.

Natychmiast zrobiło jej się gorąco i poczuła się tak, jakby jej zmysły od roku nie miały żadnej pożywki. Oparła dłonie na jego piersi i gdy przycisnął się do niej całym ciałem, zarzuciła mu ramiona na szyję. Marynarka Maksa zsunęła się na posadzkę.

Pocałunek trwał długo. Był jak powtórka wszystkich snów, o których Romi starała się zapomnieć zaraz po obudzeniu. Miała wrażenie, że gdy ten płomień w końcu zgaśnie, zostanie po niej tylko kupka popiołu.

W końcu Max oderwał się od niej i odsunął ją na odległość ramienia.

- Dlaczego? - wymamrotała z zażenowaniem.

- Następnym razem, kiedy przyjdzie nam ochota na seks, zrobimy to w łóżku i wtedy nie będę się powstrzymywał - odrzekł, ciężko dysząc.

Miała wielką ochotę zapytać, kiedy to będzie, ale to nie był najlepszy pomysł.

- To się nigdy nie zdarzy.

- To kłamstwo, a ty przecież nigdy nie kłamiesz.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale pomyślała, że Maxwell ma rację.

- Proszę, Max, nie rób mi tego.

- Czego mam ci nie robić, moja słodka dziewico? Mam cię nie podniecać? Jeszcze przed chwilą nie narzekałaś.

Temu również nie mogła zaprzeczyć.

- Ty też nie narzekałaś.

- Nie, i nie mam takiego zamiaru.

Dlaczego musiał mówić jej rzeczy, które rozbudzały w niej niestosowne nadzieje?

- Mimo wszystko każde z nas pragnie czego innego.

- Jesteś pewna? Przed chwilą mogłem cię wziąć tu i teraz.

On mówił o seksie, a ona o związku.

- Czy czujesz jakieś niezdrowe podniecenie, manipulując moimi słabościami?

- To nie jest słabość, *miłaja*.

- To ty tak mówisz - powiedziała bez przekonania. Dobrze wiedział, jak na nią wpływa dźwięk rosyjskich słów. Kiedyś prosiła go, by ich nie używał, bo sądziła, że Max zwraca się tak do każdej kobiety, którą ma w łóżku. On jednak wyznał wtedy, że nigdy nie mówił po rosyjsku do innych kobiet. Nie zapytała dlaczego i teraz tego żałowała.

- Wiem, co mówię - odrzekł z wielką pewnością siebie. - Jesteś zdumiewająco namiętna.

- Ale teraz przerwałeś.

- Bo chcę, żeby twój pierwszy raz wyglądał lepiej.

- Nie za wiele sobie wyobrażasz?

- Chcesz zaprzeczyć, że jesteś niewinna?

- Nie. I nie zamierzam przeżywać swojego pierwszego razu z człowiekiem, który kończy każdy związek, zanim jeszcze go zacznie.

- A jednak przeżyjesz swój pierwszy raz ze mną.

- Mówiłam właśnie o tobie - rzuciła sarkastycznie.

- Nie. Mówiłaś o okolicznościach, a nie o mężczyźnie.

Odsunęła się od niego.

- Próbujesz mi zamącić w głowie?

- Nie, *miłaja*. Wcale nie. Mówię tylko prawdę.

- I jak wygląda ta prawda?

- Że bardzo niedługo znajdziesz się w moim łóżku.

- A ty już wtedy będziesz planował, kiedy mnie porzucisz? - Miała odrobinę nadziei, że on zaprzeczy.

- Nie jako moja dziewczyna.

- Tylko jako kto? - Czy chciał jej powiedzieć, że w ogóle nie zamierza się angażować? Że będzie to tylko jedna noc? Tylko utrata dziewictwa? I dlaczego ta myśl mimo wszystko wydawała jej się kusząca?

Maxwell nie odpowiedział. Podniósł z posadzki swoją marynarkę, strzepnął ją i nałożył. Sama nie wiedziała, kiedy znów znaleźli się w środku i zaczęli ze sobą tańczyć. Ignorując zazdrosne spojrzenia rzucone w jej kierunku, próbowała opanować reakcje swojego ciała.

Max uwodził ją i czarował na tyle skutecznie, że pozwoliła mu odwieźć się do domu. Nadal jeździł maserati, ale w odróżnieniu od zeszłorocznego, ten model miał siedzenie z tyłu.

- Nadal mieszkasz z ojcem? - zapytał, zatrzymując się przed jej domem.

- Tak.

- Nie masz ochoty zamieszkać sama?

- On mnie potrzebuje. - Rosyjskie korzenie Maksa były na tyle mocne, że potrafił to zrozumieć. Romi nie rozmawiała nawet z Maddie o tym, jak źle jest z jej ojcem, ale przed rokiem zwierzyła się Maxwellowi. Zrobiła to na ich drugim spotkaniu. Może dlatego rzucił ją po trzecim.

- Jesteś dobrą córką. - W jego głosie zabrzmiała szczerłość, a w oczach pojawił się ciepły blask.

- Jak to? Nie próbujesz mnie przekonać, że powinnam go zostawić, żeby sam sobie poradził ze swoim problemem?

Popatrzył na nią z urazą.

- Czy kiedykolwiek dałem ci powody, żebyś myślała, że nie traktuję poważnie rodzinnych zobowiązań?

- Nie - przyznała. Wiedziała, że Maxwell bardzo troszczył się o matkę i pomagał jej finansowo. Mieszkali osobno, ale Romi nie miała wątpliwości, że gdyby zaszła taka potrzeba, bez wahania zamieszkałby z Natalią.

- Obydwoje jesteśmy oddani rodzinie.

- Przynajmniej tym resztkom, które nam zostały - zgodziła się. Nie wiedziała, dlaczego Maxwell i jego matka nie utrzymują kontaktu z rodziną, która pozostała w Rosji. Max nigdy nie wspominał o swoim ojcu ani o jego rodzinie, toteż Romi przypuszczała, że albo już nie żyją, albo są podobni do rodziny jej ojca. - Ja widuję się z rodziną matki raz w roku.

Inaczej niż Graysonowie, którzy odwrócili się plecami do Harry'ego, gdy ten wbrew ich woli ożenił się z kobietą z klasy średniej, Lawtonowie pozostali w życiu swojej córki, a potem w życiu jej męża i dziecka, choć Romi chętnie widywałyby ich

częściej.

- Dlaczego tylko raz w roku? - zapytał Max, jakby czytał w jej myślach.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Po śmierci mamy przestali nas odwiedzać. Od tamtej pory każdego lata spędzam u nich kilka tygodni.

Nigdy jednak nie zaprosili jej ani ojca do siebie na święta. Romi nie wiedziała, czy wynikało to z decyzji ojca, czy dziadków, i nigdy o to nie pytała. Wystarczało jej to, że poznała rodzinę, w której wychowała się jej matka. Podobało jej się ich życie, tak inne od jej własnego. Podczas wizyt u dziadków dzieliła pokój z maszyną do szycia i robótkami babci i spała na podłodze w pokoju dziennym razem z kuzynami, którzy przyjeżdżali w odwiedziny. Nie było tu służby, samochodów z szoferami, zakupów w ekskluzywnych butikach. Za to były letnie grille i zabawy w ogrodzie, który jej dziadek utrzymywał w lepszym stanie niż ogrodnicy zatrudniani przez jej ojca.

- Dlaczego nikt z nich cię nie odwiedza? - zapytał Max.

Właściwie nie wiedziała.

- Mieszkają daleko - bąknęła.

- Tylko kilka godzin samolotem.

- Mimo wszystko...

- Dla nich to zupełnie inny świat, tak?

Skinęła głową. Już jako dorosła kobieta uświadomiła sobie, że dla rodziny jej matki życie wśród atrybutów bogactwa, gdzie słowo „sypialnia” oznaczało trzypokojowy apartament w rezydencji za wiele milionów dolarów, było tak obce, że nie czuli się tu swobodnie. I zrozumiała, że być może nie byli z tego małżeństwa zadowoleni bardziej niż Graysonowie. Tylko że Lawtonowie nie zerwali kontaktów z córką.

Jej dziadkowie byli aktywistami, tak jak ona sama. Traktowali stare pieniądze i wielki biznes z pogardą i nie darzyli ciepłymi uczuciami ludzi, którzy od najwcześniejszych lat funkcjonowali w życiu ich wnuczki. Romi zawsze pragnęła, by to się zmieniło, ale nigdy nie czuła potrzeby niszczenia systemu i budowania go od początku. Jej dziadkowie podczas okupacji Wall Street przez miesiąc mieszkali w namiocie. Ciotki i wujowie nie byli aż tak wrogo nastawieni do bogactwa i establishmentu, ale bez ogródek przyznawali, że wolą swoje życie na przedmieściu niż życie Romi w San Francisco.

- Kuzyni chyba mogliby cię odwiedzić? - drążył Max.

Nie miała pojęcia, dlaczego tak się tym przejął. Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem z nimi tak blisko jak w dzieciństwie.

Jej matka była najmłodsza z rodzeństwa i wszyscy kuzyni byli co najmniej o pięć lat starsi od Romi. Większość miała już swoje rodziny i dzieci. Obowiązki nie pozwalały im odwiedzać samotnej, ledwo znanej kuzynki na drugim końcu kraju.

Max wydał z siebie coś w rodzaju westchnienia.

- Moja rodzina odwróciła się od matki, bo ona zerwała z tradycją.

- Przez to, że wyszła za Amerykanina?

- Nie.

- A Black?

- To nie jest rosyjskie nazwisko. Wcześniej nazywała się Blokov. Zmieniła nazwisko, kiedy wyemigrowała razem ze mną. Nie chciała mieć pamiątki po rodzinie, której tak łatwo przyszło się jej wyrzec tylko dlatego, że żyła inaczej, niż oni by chcieli.

- Przykro mi. Twoja matka jest miłą kobietą.

Natalia Black wciąż była piękna i czarująca. Romi spotkała ją kilkakrotnie na różnych imprezach dobroczynnych.

- Moja matka jest pragmatyczką.

- Mogę w to uwierzyć, bo przecież to ona cię wychowała. - Romi nie знаła nikogo bardziej uporządkowanego i racjonalnie myślącego niż Max.

Uniósł brwi.

- To ma być komplement czy skarga?

- Ani jedno, ani drugie - uśmiechnęła się. - Tylko stwierdzenie faktu. A co z twoim ojcem? - zapytała ku własnemu zaskoczeniu.

- Matka nigdy o nim nie wspominała, ale często myślałem, że musiał się nazywać podobnie jak ja. Maxwell to nie jest rosyjskie imię.

- Może nadała ci takie imię, bo chciała zerwać z ojczyzną i zacząć nowe życie w Ameryce.

- Miałem rok, kiedy wyjechaliśmy.

- Och.

- Niektóre rzeczy trzeba brać takimi, jakie są - uśmiechnął się. - Prawda?

- Tak - przyznała. Była jednak pewna, że ten mężczyzna nigdy by nie pozwolił, żeby jego dziecko wychowywało się, nie znając własnego ojca.

Przy pożegnaniu zapewnił ją, że wkrótce znów się zobaczą. Te słowa bardziej skojarzyły jej się z groźbą niż z obietnicą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Maxwell popijał bardzo dobrego szampana i obserwował Romi Grayson, która pełniła rolę drużny honorowej na ślubie Madison Beck, z domu Archer.

Na głowie miała diadem, mniejszy, lecz równie misterny jak diadem Madison. Proste, równo przycięte czarne włosy opadające po obu stronach twarzy lśniły jak jedwab, w uszach migotały duże, lecz gustowne kolczyki z brylantów w klasycznej oprawie. Poza tym nie miała żadnej biżuterii. Sukienka z błękitnego jedwabiu, krojem dopasowana do sukni panny młodej w stylu lat pięćdziesiątych, doskonale podkreślała kolor jej oczu.

Zerknęła na niego. Nie próbował nawet ukrywać tego, że ją obserwuje, i poczuł przyjemność, gdy dostrzegł jej rumieniec. Odwróciła wzrok, ale spojrzenie jej błękitnych oczu zaraz znów do niego wróciło. Mrugnął do niej i zauważył na jej ustach cień uśmiechu. Rumieniec pogłębił się i zdawało mu się, że Romi westchnęła.

Ruszył w jej stronę, ale zaraz poczuł na ramieniu dotyk czyjeś dłoni. Nie zwalniając kroku, zrzucił ją z siebie i potrząsnął głową na widok kobiety, z którą wcześniej flirtował przy kilku okazjach. Była to siostra właściciela jednej z najważniejszych firm w Dolinie Krzemowej – kontakt, który warto było podtrzymywać, ale nie w tej chwili.

Romi nie poruszyła się nawet o cal. Stała nieruchomo i czekała na niego. Było w niej coś eterycznego i Maxwell miał pewność, że nie tylko on to dostrzega.

Zatrzymał się przed nią i wyciągnął rękę.

- Zatańcz ze mną.

Tym razem westchnienie było wyraźniejsze.

- Ja...

- Przecież tego chcesz.

- Nie zawsze chcemy tego, co dla nas najlepsze.

Potrząsnął głową.

- Nie sprzeczasz się ze mną, Romi, tylko po prostu ze mną zatańcz.

- Jesteś bardzo wymagający.

Wzruszył ramionami i przyciągnął ją do siebie. Nie zdziwiło go, że nie stawiała oporu. Jej ciało natychmiast do niego przylgnęło. Reagowali na siebie fizycznie w sposób, który wydawał się niemal mistyczny, jeśli ktoś wierzył w tego rodzaju

rzeczy.

Taniec do powolnej muzyki wydawał się bardzo intymny.

- Podobał ci się ślub? - zapytała cichym głosem, który prześladował go w snach.

- Skąd wiesz, że byłem na ślubie? - Zaproszenie na wesele nie zdziwiło Maxwella, zdziwił się jednak, że zaproszono go na sam ślub. Przypuszczał, że krył się za tym Viktor albo jego rodzice. Ze względu na wspólne dziedzictwo i lata przyjaznego sąsiedztwa starsi państwo Beck uważali Maxwella niemal za członka rodziny.

- Gdy chodzi o ciebie, mam w sobie coś w rodzaju GPS-a - przyznała Romi. - Maddie z pewnością nie wiedziała, że przyjdiesz na ślub.

- Zaproszono przede wszystkim rodzinę.

- Tak. - To było stwierdzenie, ale brzmiało w nim pytanie.

- Wychowałem się razem z Viktorem.

- Nie wiedziałam o tym. - Podniosła na niego wzrok. - Trudno sobie wyobrazić ciebie w dzieciństwie, ale chyba potrafię to zrobić.

- Każdy kiedyś był dzieckiem. Daję ci słowo, że kiedyś nosiłem pieluchy i bawiłem się w piaskownicy tak jak wszyscy inni.

- Nie urodziłeś się od razu jako tytan biznesu? - zaśmiała się.

- Poczynasz sobie bardzo śmiało.

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu lubię się z tobą drażnić.

- Zauważyłem. - Jediną osobą oprócz Romi, która to robiła, była jego matka, a Natalia Black miała zbyt praktyczne podejście do życia, by często żartować, nawet z jedynym synem. - Byłem dzieckiem, tak jak wszyscy inni - zapewnił ją. - Sama mówisz, że potrafisz to sobie wyobrazić.

Na jej twarzy pojawił się przekorny uśmiech.

- Na pewno byłeś dzieckiem, ale nie takim jak inni.

- Takim samym. Nawet chciałem być strażakiem.

- A ja chciałam być księżniczką - uśmiechnęła się.

- Wygląda na to, że twoje życzenie się spełniło.

Roześmiała się. Ten śmiech był zaraźliwy i Maxwell musiał się przyłączyć.

- Naprawdę udało ci się powiedzieć coś tak banalnego?

- A co w tym jest banalnego? - Dobrze jednak wiedział, że gdyby sam usłyszał, jak jakiś mężczyzna porównuje dziewczynę do księżniczki, uznałby to za kompletną tandetę.

Otworzyła szeroko oczy i zapytała niewinnie:

- I nie wstyd ci nawet trochę?

- Królowie korporacji nigdy się nie wstydzą. Nie wiedziałaś o tym? Szczególnie gdy mówią prawdę.

Zamilkła na kilka sekund, po czym zapytała:

- A kiedy uznałeś, że wolisz być królem korporacji niż strażakiem?

Nie powinien mieć kłopotu z odpowiedzią na to pytanie, ale naraz uświadomił sobie, że sam nie wie, kiedy przestał marzyć o ratowaniu ludzi i zdecydował się na inny rodzaj władzy.

- Chciałem być superbohaterem, ale uświadomiłem sobie, że Batman musiał być bogaty jak król, żeby robić to, co robił.

- I czy kiedyś przeszła ci chęć bycia superbohaterem?

- Królowie korporacji nie zbawiają świata.

- Nie? - Romi spoważniała. - Black Information Technologies to jedna z najbardziej ekologicznych firm spośród pierwszych pięciuset na liście pisma „Fortune”.

- To kwestie praktyczne.

- Skąd wiedziałam, że właśnie coś takiego powiesz?

- Bo już wyrosłem z marzenia, żeby być Batmanem.

- To dobrze. Zresztą on i tak miał mroczne pochodzenie.

Maxwell roześmiał się, ale Romi wciąż była poważna.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby firmę taką jak BIT można było stworzyć pod wpływem nieprzemyślanego impulsu.

- Nie. Od samego początku bardzo starannie wszystko planowałem. - Rozpoczął planowanie w dniu, gdy dowiedział się o ugodzie, jaką matka wynegocjowała z ojcem. W myśl tej ugody w dzień osiemnastych urodzin Maxwell miał otrzymać kilka milionów dolarów.

Miał się nie dowiedzieć, kto jest jego ojcem. Gdy dorastał, domyślał się tylko, że był to człowiek na tyle bogaty i potężny, że potrafił ułatwić swojej byłej kochance wyjazd do Ameryki. Zakładał, że jego ojciec był Amerykaninem, choć plany emigracyjne matki równie dobrze mogły nie mieć nic wspólnego z narodowością ojca. A potem wynajął agencję detektywistyczną Sebastiana Hawka i przekonał się, że miał rację.

Agencja Hawka była najlepsza we wszelkich sprawach związanych z ochroną i informacją. Maxwell zwrócił się do niej zaraz po tym, jak otworzył swoją firmę, a w rok później poznał jej właściciela. Sebastian Hawk był milionerem, który sam doszedł do majątku i wciąż trzymał rękę na pulsie własnej firmy.

Maxwell podwoił swój kapitał i chciał zwrócić początkową kwotę ojcu, który nigdy

nie chciał poznać ani uznać swojego syna. Dowiedział się, że jego ojciec był wysokiej rangi dyplomata. Wywodził się z potężnej i bardzo bogatej rodziny, która służyła krajowi od czasów amerykańskiej rewolucji, a do tego był żonaty i dzieciaty, toteż miał wiele do stracenia, gdyby świat się dowiedział o istnieniu nieślubnego syna.

Maxwell oderwał się od tych myśli.

- Chęć, żeby zostać strażakiem, przeszła mi po szkolnej wycieczce do remizy.

Romi przechyliła głowę, patrząc na niego z zainteresowaniem.

- Dziwne. Po takich wycieczkach dzieci zwykle chcą zostać strażakami.

- Tak było z większością dzieci z mojej klasy, ale ja nigdy nie lubiłem przyłączać się do tłumu.

- Więc uznałeś, że nie chcesz być strażakiem, bo wszyscy inni tego chcą? - zapytała z rozbawieniem.

- Właśnie tak.

- Chciałeś być wyjątkowy - uśmiechnęła się.

- A sądzisz, że nie jestem?

- Ależ skąd, Wasza Wysokość. Z całą pewnością jesteś klasą sam dla siebie.

- Może nie chciałem być jedyny w swoim rodzaju, ale z pewnością nie taki jak wszyscy inni.

- Tak naprawdę strażacy stanowią bardzo niewielki odsetek populacji.

- Tak, a poza tym z pewnością zasługują na podziw i szacunek. Ale ja za bardzo lubię mieć kontrolę. Nie odpowiadałaby mi praca, w której trzeba radzić sobie z kapryсами natury i ludzkimi błędami, którym nie jestem w stanie zapobiec.

- Trafiłeś w sedno. - Romi potrząsnęła głową. - Zawsze miałeś takiego fioła na punkcie kontroli?

- Moja matka pewnie powiedziałaaby, że tak.

- Nawet mi się to podoba.

Ciekaw był, czy gotowa byłaby to powtórzyć, gdyby wiedziała o jego planach dotyczących jej osoby.

- Cieszę się.

- Choć myślę, że lepiej byłoby cię nazwać korporacyjnym carem, a nie królem.

- Dlatego, że urodziłem się w Rosji?

- Dlatego, że masz mentalność cara.

Nie mógł temu zaprzeczyć.

Tańczyli razem jeszcze przez pół godziny. Kilku mężczyzn próbowało odbić mu partnerkę, ale Maxwell po prostu nie wypuszczał jej z ramion i zachował się tak

samo, gdy podeszła do nich kobieta, która chciała z nim zatańczyć.

- Nie przejmujesz się subtelnościami towarzyskimi - zauważyła Romi.

- Przecież wiedziałas o tym wcześniej.

Skinęła głową z wyraźną satysfakcją.

- Przyznam, że w tym przypadku nie mam nic przeciwko temu.

- Miło mi to słyszeć, chociaż ciekaw jestem, dlaczego tak uważasz.

- Tańczyłeś kiedyś z JD? - zapytała. Mówiła o ostatnim mężczyźnie, który próbował się do niej zbliżyć i którego Maxwell po prostu zignorował.

- Nie - zaśmiał się krótko.

- Jest zaborczy, chociaż chyba nie zachowywałby się tak, gdyby zatańczył z tobą - zachichotała.

- Wydaje ci się, że to zabawne?

- Oczywiście.

Maxwell przymrużył oczy.

- Chcesz powiedzieć, że próbował cię dotykać?

- Nic poważnego. Udaje tylko, że nie odróżnia talii od bioder.

- Połamie mu ręce - zazgrzytał zębami.

- To nie jest konieczne. - Romi przytuliła się do niego mocniej. - Potrafię tańczyć bardzo niezgrabnie, gdy mi na tym zależy.

W porę ugryzł się w język.

Tańczyli ze sobą długo i Romi w końcu rozluźniła się w ramionach Maxwella. Czowała się przy nim dobrze i bezpiecznie. W końcu podniosła głowę i rozejrzała się, szukając wzrokiem ojca. Rozmawiał z Jeremym Archerem. Ruchy miał przesadnie ożywione, a wyraz twarzy wojowniczy. To nie wróżyło dobrze. Odsunęła się od Maksa.

- Muszę sprawdzić, co się dzieje z ojcem.

Była mu wdzięczna, że nie protestował, oznajmił jednak:

- Pójdę z tobą.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

- To nie jest konieczne - odrzekła odruchowo.

Bez słowa wziął ją za rękę i ruszył w stronę dwóch dżentelmenów.

- Nie potrzebuję twoich rad, Jeremy - mówił Harry Grayson podniesionym głosem, zlewając ze sobą słowa. - Rozpacz po stracie żony wpłynęła na moje interesy, ale daleko mi jeszcze do bankructwa.

Te słowa wróżyły jeszcze gorzej. Zawsze, gdy ojciec zaczynał mówić o nieżyjącej matce, zaraz potem następował ostry zjazd. Romi przygotowała się do interwencji

i nie była zadowolona, gdy w pełnej napięcia ciszy rozległ się głos Maksa:

- Dobry wieczór, panowie. Czy mogę ci pogratulować, Jeremy? Madison pięknie wygląda jako panna młoda, a Viktor Beck jest bardzo dobrym człowiekiem.

Cesarz biznesu skinął siwą głową, choć na jego twarzy widać było zdziwienie.

- Dziękuję ci, Black.

Romi zignorowała Archera i skupiła się na własnym ojcu. Był już najwyższy czas, żeby zaprowadzić go do domu, a poza tym jeszcze nie wybaczyła Jeremy'emu tego, jak potraktował Madison przy okazji tej historii z Perrym. Nigdy nie uważała go za wzór ojca, ale po tym wydarzeniu jej opinia o nim zmieniła się na jeszcze gorszą.

- Tato - powiedziała do Harry'ego. - Jestem już zmęczona. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym wrócić do domu.

Ojciec popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Widziałem, że tańczyłaś i dobrze się bawiłaś.

- Chyba ją zmęczyłem - wtrącił gładko Max i rzucił jej ojcu konspiracyjny uśmiech.

Harry popatrzył ze złością na Jeremy'ego i skinął głową.

- Dobrze, kotku. Każę przyprowadzić samochód.

- Nie ma potrzeby. Bardzo chętnie podrzucę was do domu.

- Tym twoim maserati?

- Mam samochód z kierowcą. Już mu wysłałem wiadomość. Czeka na nas przed domem.

- Potrafisz działać szybko. - Romi nie była pewna, czy to miał być komplement.

Max skrzywił się z lekką ironią.

- To prawda.

- Moim zdaniem jesteś zbyt skuteczny i zbyt zimnokrwisty - ośmielił się zauważyć Jeremy Archer.

- I to mówi człowiek, w którego żyłach płynie zimowy płyn do spryskiwaczy - oświadczył jej ojciec zdumiewająco wyraźnie.

Jeremy skrzywił się z irytacją.

- Powinieneś pójść do domu i pozwolić córce, żeby położyła cię do łóżka, Gray.

- Co ja powinienem... - zaczął ojciec.

- Uznajmy, że ta nietaktowna rozmowa świadczy o długoletniej przyjaźni. - Ton Maksa ostrzegał, że jego cierpliwość jest już na wyczerpaniu. - Zgoda?

Ku zdziwieniu Romi, jej ojciec i Jeremy jednocześnie skinęli głowami.

Max rzucił Jeremy'emu spojrzenie, którego Romi nie była w stanie rozszyfrować.

- Od tej chwili nie musisz się martwić o wiarygodność Grayson Enterprises.

Firma nie jest na sprzedaż i nie grozi jej bankructwo ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości.

No, no, pomyślała Romi. Ta wiele mówiąca obietnica brzmiała bardzo dziwnie w ustach Maksa. Jej ojciec nic nie wspominał o tym, żeby Grayson i BIT mieli robić jakieś wspólne interesy, ale na jego twarzy nie było widać zdziwienia. Przeciwnie, spojrzenie, jakie rzucił swojemu najdawniejszemu przyjacielowi, a od czasu do czasu również rywalowi, było wręcz triumfalne.

- No właśnie. I nie muszę dołączać Romi do pakietu.

Do jakiego pakietu? O czym jej ojciec rozmawiał wcześniej z Maksem?

Jeremy w pierwszej chwili wydawał się zaskoczony, a potem zatroskany.

- Przeprowadzacie fuzję?

Ale Harry Grayson nie odpowiedział. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że przydałaby się odrobina dyskrecji. Zdobył się nawet na gratulacje dla Jeremy'ego z powodu ślubu córki.

- To dobrana para, pomimo okoliczności, w jakich się ze sobą zetknęli.

Romi też tak sądziła. To był jedyny powód, dla którego zgodziła się zostać druzną honorową Maddie. Jej przybrana siostra zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Zasługiwała na prawdziwe szczęście i Romi była przekonana, że Viktor Beck może jej to dać.

Powiedziała przyjaciółce, że wychodzą. Maddie nie próbowała jej zatrzymać i nie zwróciła uwagi na to, że towarzyszy im Maxwell Black. Uścisnęła ją mocno i podziękowała, nazywając najlepszą siostrą, jaką chciałaby mieć każda kobieta.

Max odprowadził Romi i jej ojca do drzwi i zatrzymał się przed progiem.

- Nie wejdę do środka, ale wpadnę jutro rano i porozmawiamy.

Romi nie była pewna, czy mówi do niej, czy do ojca, ale Harry skinął głową.

- Będę czekał - powiedział i wszedł do środka.

Max również skinął głową i mocno zacisnął usta, a potem spojrzał na Romi.

- A potem chciałbym zabrać cię na lunch.

- Ale ja...

- Czas na uniki minął, Ramono. Są rzeczy, o których musimy porozmawiać.

Nie powiedziała mu, że nie lubi, gdy ktoś zwraca się do niej pełnym imieniem. To nie miało znaczenia. Bardziej przeraziła ją groźba rozmowy.

- Omówiliśmy już wszystko rok temu.

- Okoliczności się zmieniły.

Otoczyła się ramionami, żeby nie zmarznąć.

- Okoliczności dotyczące nas z pewnością się nie zmieniły.

Wyciągnął rękę i poprawił jej płaszcz.

- Mimo wszystko proszę cię o towarzystwo.

- Dla mnie brzmi to raczej jak żądanie.

Max wzruszył ramionami.

- To ma być oskarżenie?

- Chyba tak.

- Uwierz mi, są ważne sprawy, o których musimy porozmawiać.

Musnął jej policzek palcami. Romi zadrżała.

- Jakie sprawy?

- Chyba potrafisz się domyślić.

- Max... - Sama nie wiedziała, co właściwie chce powiedzieć. Przez cały rok nadaremnie próbowała o nim zapomnieć.

Milczenie przeciągało się. W końcu Max pochylił się i pocałował ją szybko.

- Do jutra, Romi. Zarezerwuj sobie popołudnie.

- Na lunch? - zapytała bez tchu.

- Dla mnie.

- Niczego ci nie mogę obiecać, Max.

- A ja tak. Tobie i sobie. Będziesz moja.

Powinna poczuć zdenerwowanie i lęk, ale te słowa spodobały jej się. Wszystkie jej sekretne fantazje krążyły wokół tego mężczyzny. Dotknęła warg, na których wciąż czuła jego pocałunek.

- Do jutra.

Max w milczeniu zszedł ze schodków.

Romi przewracała się niespokojnie z boku na bok. Zostawiła ojca na sofie w gabinecie i przykryła go wełnianym pledem. Powinna teraz myśleć o przyjaciółce i o nieodwracalnym kroku, jakim był ślub z Viktorem Beckiem, albo martwić się problemami w firmie ojca, o których z pewnością próbował z nim rozmawiać Jeremy Archer, ale te wszystkie sprawy traciły znaczenie w obliczu słów Maxwella Blacka, który powiedział, że Romi będzie należała do niego.

Wiedział, że Romi wymaga pełnego zaangażowania i perspektyw - nie gwarancji, ale w każdym razie szansy na wspólną przyszłość. Przed rokiem nie chciał jej niczego obiecać. Proponował jej tylko sześć miesięcy do roku seksualnych przyjemności, a potem mieli się rozstać. Odmówiła bez namysłu. Nie było to łatwe, choć bardzo się starała, by Max nie zauważył, jak trudno przychodzi jej odmowa. Ale stawką było jej serce.

Przecież nie mogła zgłupieć z dnia na dzień. Dlaczego w takim razie zgodziła się znów z nim spotkać? Nie było żadnego sensownego powodu.

Wciąż go pragnęła. Nadal uważała go za najbardziej intrygującego i atrakcyjnego mężczyznę, jakiego знаła.

Niektórzy ludzie, gdyby przeżyli to, co ona, i widzieli rozpacz ojca po śmierci matki, zapewne doszliby do wniosku, że nie chcą przechodzić przez to samo. Z Romi było inaczej. Wiedziała, jak to jest być kochaną, i pragnęła znaleźć mężczyznę, który byłby jej równie oddany jak Harry Grayson swojej żonie.

Jej ojciec miał skazę, ale kochał córkę z całego serca. Nadużywanie alkoholu zaczęło już wyciskać na nim swoje piętno, ale wcześniej nie było z nim tak źle. Dał córce wszystko, co miał najlepszego, a ona była mu za to wdzięczna. Jego firma cierpiała, ale Romi nigdy, nawet na chwilę nie zwątpiła w miłość ojca. Była zdeterminowana, żeby mężczyzna, za którego kiedyś wyjdzie, kochał ją z równym oddaniem. Miała tylko nadzieję, że nie będzie w tej miłości żadnych obciążeń i uzależnienia od alkoholu. Kiedyś zaczęła już myśleć, że to Max może być tym mężczyzną, ale on rozwił jej nadzieje. Dlaczego zatem zgodziła się znów z nim spotkać?

Bo nie była w stanie odmówić. U córki alkoholika takie zachowanie było niebezpieczne, wręcz przerażające. Musiała odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Nie była własnym ojcem, lecz sobą, miała swój zestaw słabości i nie zamierzała pozwolić, by Max stał się jedną z nich, mimo że pragnęła go każdą komórką ciała.

Może to ona powinna zacząć dyktować warunki i przedstawić mu własną ofertę, która zapewniłaby, że Max nie zostawi jej ze złamanym sercem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maxwell wszedł do gabinetu Harry'ego Graysona. O wiele bardziej wyczekiwał spotkania z Romi, ale jeśli to drugie miało pójść zgodnie z planem, najpierw musiał się skupić na pierwszym.

Harry Grayson ubrany był w koszulę z krawatem i sweter oraz spodnie o nienagannym kancie. Tylko lekko zaczerwienione oczy świadczyły o tym, że poprzedniego wieczoru przesadził z alkoholem.

- Dzień dobry, Maxwell. Usiądź. Każę przynieść kawę.

- Dziękuję.

W innych okolicznościach Maxwell odmówiłby, ale wyraźnie widział, że starszy mężczyzna potrzebuje kofeiny. W głębi duszy cieszył się, że Grayson nie zaproponował mu drinka o dziewiątej rano. Widocznie nie było jeszcze tak źle. Spokojnie czekał, gdy Grayson podniósł słuchawkę telefonu i kazał przynieść kawę. Ręka trzymająca słuchawkę drżała tylko odrobinę.

- Przejrzałem ten kontrakt, który przysłałeś.

- To dobrze. - To był kolejny pozytywny sygnał.

- Jest korzystny.

- Dla obu stron - dodał Maxwell. Nie uznawał dobroczynności w interesach.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego właśnie Grayson Enterprises? Na pewno istnieją firmy, które lepiej nadają się do tego rodzaju fuzji. Black Information Technologies to nie jest po prostu wypłacalna firma. Rozwija się i ma stopę zwrotu, za jaką w tym klimacie ekonomicznym inni właściciele firm gotowi byliby zabić.

Maxwell nie próbował zaprzeczać. Włożył wiele pracy i inteligencji w to, by doprowadzić do takiego stanu rzeczy.

- Masz zatem prawie nieograniczone możliwości tego rodzaju fuzji. Nie jestem ślepy i wiem, że moja firma prawdopodobnie nie jest najlepszą opcją.

- Chcę się ożenić z twoją córką.

Starszy mężczyzna drgnął, jakby otrzymał policzek.

- Nie jestem Jeremym Archerem i nie sprzedam córki, żeby zapewnić przyszłość mojej firmie.

- A ja nie próbuję jej kupić. - Zresztą Maxwell nie traktował małżeństwa Viktora z Madison jako aktu kupna-sprzedaży. Viktor chciał przejąć kontrolę nad AIH, ale zależało mu również na Madison.

- Kochasz ją? - zapytał Grayson.

- To sprawa między Romi a mną.

- To moja córka. Chcę, żeby była szczęśliwa.

- Naprawdę?

- Naturalnie. Jak możesz w ogóle pytać? Nie jestem Jeremym Archerem - powtórzył, jakby to było najistotniejsze. - Nie sprzedam Romi, żeby ocalić firmę, która wcale nie bankrutuje, bez względu na to, co te dranie mówią.

Maxwell nie wytknął Graysonowi, że on właściwie powiedział to samo. Wyglądał na pozbieranego, ale codzienne picie nadwreżyło już jego władze umysłowe.

- Ale grozi wam wrogie przejęcie.

Grayson nie był głupi, nawet jeśli nie myślał już tak sprawnie jak kiedyś.

- Romi nie jest częścią pakietu.

Czy sądził, że jeśli powtórzy to jeszcze kilka razy, stanie się to prawdą?

- Ona nie, ale twoja trzeźwość tak.

- Co? O tym nie było mowy w kontrakcie.

Maxwell wyciągnął z aktówki plik papierów.

- Nie. Ale jest w kodycyłu, który tu przyniosłem.

Poprzedniego wieczoru uświadomił sobie, że Romi może potrzebować dodatkowego bodźca, żeby zgodzić się na jego plany. Samo ocalenie firmy ojca przed drapieżnikami mogło nie wystarczyć.

Grayson przeczytał kodycył i pobladł.

- Nie muszę się na to zgadzać. Moje życie to moja sprawa.

- Ja jednak uznałem, że będzie to również moja sprawa.

- Tak jak moja firma?

- Czy wolałbyś porozmawiać o tym z Jeremym Archerem?

- Raczej z Viktorem Beckiem.

- Viktor nie brałby pod uwagę fuzji. Zadowoliliby go tylko przejęcie. - Na swój sposób Viktor Beck był równie bezlitosny jak Maxwell Black.

- Nie pójdę na żaden odwyk.

Maxwell nie próbował się z nim sprzeczać. Wiedział swoje. Zapytał tylko:

- Czy zastanowiłeś się nad tym, jak bardzo twoja śmierć z powodu choroby wywołanej przez alkoholizm zrani twoją córkę?

- Jest dorosła.

- Ale i tak by rozpaczała i nigdy nie pozbyłaby się poczucia winy. Ma bardzo wrażliwe serce.

- Nie musisz mi o tym mówić. To moja córka.

- W takim razie powinieneś wiedzieć, jak twoje zachowanie może na nią wpłynąć.

- Nie jest za mnie odpowiedzialna - powiedział Harry bez przekonania. Ale to Romi zajmowała się ojcem i jeśli on nie chciał tego zauważyć, to chyba udawał ślepego.

- Chcesz powiedzieć, że to ty jesteś za nią odpowiedzialny? - zapytał Maxwell.

- Tak, oczywiście.

- Mimo że jest dorosła?

- Tak - warknął tamten.

- W takim razie jesteś jej winny własną trzeźwość.

- To nie takie łatwe.

- Życie nigdy nie jest łatwe.

- Tęsknię za jej matką.

Maxwell pomyślał, że Harry tak wiele czasu spędza w stanie nietrzeźwości, że nie jest już w stanie za nikim tęsknić, ale nie powiedział tego głośno. A może to właśnie alkohol nie pozwalał starszemu Graysonowi ruszyć dalej z własnym życiem?

- Warunkiem umowy jest, żebyś poszedł na terapię i został na oddziale, dopóki lekarz cię nie wypuści.

- Nic z tego. - Grayson nerwowo rzucił papiery na biurko. - Tu nie ma nawet limitu czasowego.

- Nie ma. Zostaniesz tam, dopóki nie znajdziesz innego sposobu, żeby sobie poradzić z rozpaczą.

- Nie chodzi tylko o rozpacz. Już nie - przyznał Grayson ku zaskoczeniu Maxwella. Maxwell dobrze o tym wiedział, ale nie sądził, że Harry jest tego świadomy.

- Tym bardziej powinieneś rozwiązać ten problem.

- To nie jest problem, który można tak po prostu rozwiązać.

- Mam inne zdanie.

- W takim razie sam idź na odwyk.

- Ja tego nie potrzebuję, a ty tak. - Grayson nie potrzebował wyrozumiałości, dostawał jej aż nadto od córki. Czas już był, żeby zaczął się zachowywać jak mężczyzna.

- Nie muszę podpisywać tej umowy - mruknął Grayson.

- A ja nie muszę przeprowadzać fuzji z twoją firmą. Mogę ją przejąć bez twojej

współpracy. Nie o to tutaj chodzi.

- A o co?

- O Romi.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Nie będziesz jej dłużej ranił. Albo w tę, albo we w tę. - Maxwell nie miał złudzeń, że łatwo to będzie przeprowadzić, ale Romi była silna i choć dotychczas starała się omijać ten problem, zależało jej na zdrowiu Harry'ego Graysona bardziej niż na własnej wygodzie.

- Ona nie pozwoli się ode mnie odciąć. - Te słowa brzmiały stanowczo, ale wyraz twarzy Graysona świadczył o tym, że ojciec Romi nie był tak pewny siebie, jak chciał się wydawać.

- Nie doceniasz mojej siły przekonywania.

- A ty nie doceniasz jej lojalności i uczucia.

- To nie ona się od ciebie odetnie, tylko ty od niej.

Grayson zamilkł, co oznaczało, że jego umysł nie przestał jeszcze działać.

- Widzę, że zrobisz wszystko, żeby postawić na swoim.

- Znasz moją reputację.

- Znam. I dlatego propozycja fuzji bardzo mnie zdziwiła.

- Przyjmij to, co proponuję.

- Dlaczego? Żebyś nie musiał mi zabierać firmy siłą?

- Dla dobra Romi.

Na twarzy Harry'ego odbiło się przygnębienie.

- Jest dobrą córką.

- I zasługuje na zdrowego ojca.

- Skoro się tak upierasz, to widocznie ci na niej zależy.

Maxwell nie wiedział, czy Grayson próbuje przekonać siebie, czy jego, i nic go to nie obchodziło. Czekał po prostu, aż tamten zgodzi się na jego warunki.

- Dobrze. Podpiszę ten kontrakt i kodycył - usłyszał w końcu.

Wyciągnął telefon i przywołał swojego ochroniarza oraz asystenta do spraw administracyjnych, żeby byli świadkami przy podpisywaniu kontraktu. Jego asystent miał również uprawnienia notariusza i mógł autoryzować umowę.

- Jesteś tak skuteczny, że to wręcz przerażające - stwierdził Grayson, a Maxwell nie zaprzeczył.

W piętnaście minut później Grayson był spakowany. Maxwell przydzielił mu ochroniarza, który miał pełnić rolę niańki i dopilnować, żeby Harry trafił na oddział terapii.

Romi wpadła do domu pięć po dwunastej w południe i z trudem zdobywając się na nonszalancję, poszła prosto do salonu. Gospodyni powiedziała jej, że czeka tam na nią pan Black.

Marynarka wisiała na oparciu krzesła, krawat Maxwell miał rozluźniony. Siedział na sofie w swobodnej pozycji, a przed nim na stoliku leżały albumy ze zdjęciami rodzinnymi Graysonów. Max przeglądał jeden z nich. Gdy Romi weszła, podniósł na nią wzrok.

- Twoja matka była piękną kobietą.

- Tak. - Romi rzuciła torebkę na krzesło.

- A ty jesteś do niej podobna. - Wskazał na zdjęcie w albumie. Żeby na nie spojrzeć, musiałyby usiąść obok niego.

- Dziękuję, ale większość ludzi uważa, że jestem podobna raczej do rodziny ze strony ojca.

Maxwell potrząsnął głową.

- Nie. Masz taki sam kolor i kształt oczu jak twoja mama.

- Ona nie była brunetką. - Włosy Romi miały taki sam kolor jak włosy jej babci Grayson w młodości. Wiedziała o tym, choć nigdy jej nie spotkała.

- Ale widać, że były równie jedwabiste jak twoje. - W ustach Maksa te słowa zabrzmiały pieszczotliwie. - I proste.

Pochwycił pasmo jej włosów w palce. Romi często oglądała zdjęcia rodzinne, ale nigdy nie zauważyła tych podobieństw.

- Jestem bardzo drobna w porównaniu z nią. - Jenna Grayson była o cztery cale wyższa od córki.

- Ale masz taki sam kształt twarzy. Widzisz? - Maxwell wskazał na jedno ze zdjęć.

Romi skinęła głową.

- I tak samo przechylasz głowę, gdy coś cię bawi. Popatrz na to zdjęcie i na to. - Sięgnął po drugi album.

- Widzę, że oglądałeś te zdjęcia bardzo uważnie. Jak długo już tu czekasz? - zapytała, poruszona.

Max odłożył album i popatrzył na nią w sposób, którego nie rozumiała.

- Skończyłem rozmowę z twoim ojcem prawie dwie godziny temu.

- I czekałeś na mnie tak długo?

- Tak.

- Przecież mogłeś wyjść i wrócić później. - Albo popracować tutaj. Dlaczego przez cały ten czas oglądał jej zdjęcia rodzinne?

- Nie nudziłem się tu.

Owszem, miał się czym zająć, chociaż nie było to zajęcie, o jakie Romi mogłaby go podejrzewać. Nigdy nie uważała go za szczególnie rodzinnego człowieka.

Podniosła się.

- Zjrzę do ojca, a potem wyjdziemy na lunch.

Nie wspomniała nic o tym, że zamierza się przebrać. Miała na sobie tunikę w stylu lat sześćdziesiątych w jaskrawożółte i białe kółka na czarnym tle oraz legginsy w tym samym odcieniu żółtego. Z samego rana odbyła strategiczne spotkanie z miejscową grupą ekologów, a potem umówiona była na kawę z kobietą, która miała odegrać kluczową rolę przy realizacji planu utworzenia w całym kraju sieci niezależnych szkół. Wciąż nie mogła uwierzyć, że wspólne marzenie jej i Maddie o otwarciu własnej szkoły jest tak bliskie urzeczywistnienia. Viktor Beck zaproponował, że w prezencie ślubnym dla żony kupi im odpowiedni budynek. Był to kolejny powód, dla którego Romi uznała, że jej przyjaciółka nie mogła trafić lepiej.

Jeśli jej strój był odpowiedni na te spotkania, to musiał wystarczyć również na lunch z Maksem. Nie zamierzała ubierać się seksownie.

Max również się podniósł.

- Twojego ojca tu nie ma.

- Jak to? Myślałam, że...

- Wiesz, że spotkałem się z nim wcześniej.

- Tak.

- Wszystko poszło dobrze.

- Cieszę się. - Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać. - Nie za bardzo się orientuję w sprawach Grayson Enterprises. - Ojciec nigdy nie sugerował, żeby Romi porzuciła swoje zajęcia i marzenia o prowadzeniu niezależnej szkoły i weszła do świata korporacji.

Max skinął głową.

- Myślę jednak, że w tym przypadku wynik rozmowy powinien cię interesować.

- Dlaczego?

- Bo to ma wpływ również na ciebie.

- Nie sądzę. - Nie mogło to mieć dla niej wielkiego znaczenia. Nie miała funduszu powierniczego tak jak Madison, ale dziadek Grayson zostawił jej wystarczająco dużo pieniędzy, żeby mogła sfinansować szkołę. Prawnicy skontaktowali się z nią, gdy zaczęła studia. Była zdumiona, ale nie aż tak dumna, by odrzucić te pieniądze. Już wtedy rozmawiała z Maddie o swoich marzeniach i Romi wiedziała, że pieniądze będą im potrzebne na start. Poza tym ojciec również założył fundusz na jej

nazwisko, gdy tylko się urodziła. Nie była tak bogata jak Maddie, ale nie miało dla niej znaczenia, czy ojciec sprzeda firmę, czy nie. Spędzał tam coraz mniej czasu i sądziła, że dla niego również nie jest to istotne.

- Nawet jeśli zgodził się sprzedać ci firmę od ręki, nie mam nic przeciwko temu.

- Ale dla Madison Beck jest bardzo ważne, co stanie się z Grayson Enterprises - powiedział Max ostrzegawczo.

- Jak to? - Romi potrząsnęła głową. - Co to ma znaczyć? Maddie nie interesuje się biznesem, tak samo jak ja.

- Ale troszczy się o ciebie.

- A ty o nią.

- No tak.

Maxwell skinął głową. W jego szarych oczach odbiła się satysfakcja i pewność, a może to była determinacja? Cokolwiek to było, po plecach Romi przebiegł dreszcz. Nie był to jednak dreszcz lęku, a wyczekiwania. Maddie zawsze powtarzała, że Romi ma nadmiernie rozwiniętą żyłkę awanturniczą. W ustach szalonej Madison, która uwielbiała ryzyko, takie słowa wiele znaczyły.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - zapytał Max, jak gdyby nigdy nic.

- Chyba tak?

- To ma być pytanie czy stwierdzenie?

- Sama nie wiem. - W gruncie rzeczy była przekonana, że to nie jest dobry pomysł, ale skoro obiecała, to musiała dotrzymać słowa. - Jesteś bardzo zagadkowy, Max.

- A na twojej twarzy widać każdą myśl.

- Przeciwnieństwa się przyciągają?

Jego śmiech zabrzmiał szczerze.

- Chodźmy. Zjemy i porozmawiamy.

- Mam dla ciebie propozycję - oznajmiła, chcąc mu pokazać, że nie tylko on snuje plany na przyszłość, o których inni nie mają pojęcia.

Wydawał się wciąż rozbawiony, ale również zaintrygowany.

- Opowiesz mi o nich w samochodzie.

- Sam tu przyjechałeś?

- A nie zauważyłaś na zewnątrz maserati?

- Nie zwracałam uwagi.

- Tak, przyjechałem sam.

- W takim razie możemy porozmawiać w samochodzie.

- A zatem to prywatna sprawa?

- Bardzo - przyznała bez wahania.

- Ciekawe.

Już poprzedniego wieczoru zauważyła, że było to nowe maserati, nie to samo, którym jeździł przed rokiem, nieco większe i czterodrzwiowe.

- Proszę, powiedz mi, że nie zmieniasz samochodów równie często jak partnerek do łóżka.

Max ze śmiechem zawrócił na kolistym podjeździe.

- Absolutnie nie. Ostatnim samochodem jeździłem przez pięć lat.

- Rzeczywiście. A zatem jesteś zdolny do długich związków.

Tym razem się nie roześmiał.

- Samochód to jest inwestycja, a nie związek.

- Sportowy samochód to kaprys, a nie inwestycja - odparowała.

- Maserati są zrobione bardzo porządnie. - Wzruszył ramionami. - A fakt, że jest to luksusowy samochód, zupełnie mi nie przeszkadza.

- Dla środowiska lepiej byłoby, gdybyś jeździł hybrydą.

- Nie, dziękuję. - Max wzdrygnął się z przerażeniem.

Romi stłumiła śmiech.

- Nowe hybrydy mają więcej mocy niż te wcześniejsze.

- Mogę ci zaproponować układ, Romi.

- Słucham.

- Kiedy Maserati wyprodukuje hybrydę, to ja ją kupię.

- Zgoda - uśmiechnęła się.

- A dopóki tak się nie stanie, muszę się zadowolić dieslem.

- To jest diesel?

- Tak.

- Hybryda byłaby lepsza. - Wiedziała, że wielu ekologów nie zgodziłoby się z tym, ale nie mogła się powstrzymać, żeby się z nim nie podrażnić.

- To ty tak mówisz. Jeżdżenie ekologicznymi pojazdami zostawiam tobie.

- Ja w ogóle nie mam samochodu.

- Ale masz do dyspozycji szofera ojca. A o ile się nie mylę, twój ojciec ma daimlera.

- Przeważnie jeżdżę komunikacją miejską. Biorę samochód ojca tylko wtedy, kiedy muszę pójść gdzieś wystrojona.

- Jak to? - zdumiał się Max i w jego głosie pojawił się ostry ton. - Jeździsz komunikacją miejską?

- Tak - uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Wieczorem?

- Czasami.

Jego szczęka wydawała się wykuta z granitu.

- To niebezpieczne.

- Nie jesteśmy rodziną Rockefellerów. Nawet nie mamy ochroniarzy.

Max zaklął po rosyjsku. Brzmiało to całkiem interesująco.

- Nie musisz się o mnie martwić - dodała Romi. - Komunikacja w San Francisco jest dość skomplikowana, ale już ją rozpracowałam. Potrafię się szybko dostać w każde miejsce, gdzie chcę się dostać.

- Potrzebujesz opiekuna. - Usłyszała w jego głosie, że nie żartował.

- Chcesz się ubiegać o tę pozycję?

Znów zaklął, tym razem po angielsku.

- To znaczy, że nie? - Romi bawiła się coraz lepiej.

Z gardła Maksa wydobyło się złowróżbne warknięcie. Romi zaśmiała się.

- Opowiedz mi o swojej propozycji - poprosił z napięciem, prowadząc samochód znajomymi ulicami.

- Chcę cię mieć. To żadna tajemnica.

Max przymrużył oczy ze zdumieniem.

- Nie miałem o tym pojęcia.

A zatem on też nie spodziewał się tej rozmowy. No cóż. Odrobina zaskoczenia dobrze mu zrobi, pomyślała Romi.

- A ty chcesz mnie.

- Chcę - powiedział stanowczo.

- No właśnie. Tylko że mnie nie interesuje zwykły romans.

- Mówiłaś to już rok temu.

Owszem, mówiła. I być może właśnie dlatego, że wtedy jej posłuchał, teraz zdobyła się na przedstawienie swojej propozycji.

- Ale nie mam wielkiej ochoty wciąż pozostawać dwudziestoczteroletnią dziewczyną.

Spojrzał na nią szybko i na jego twarzy odbił się szok.

- I co planujesz z tym zrobić?

- Właśnie o tym chciałabym z tobą porozmawiać.

- Chcesz zawrzeć kontrakt na utratę dziewictwa?

- Jedna noc. Ty i ja.

- Chcesz, żebyśmy spędzili razem jedną noc? - uściślił z napięciem.

- Tak.

- A potem?

- A potem każde z nas pójdzie w swoją stronę.

- Dlaczego tylko jedna noc?

- Bo nie chcę skończyć ze złamanym sercem. - Nie była pewna, w jakim stanie przetrwa tę jedną noc, ale wiedziała na pewno, że jeśli ich romans potrwa dłużej, będzie zgubiona.

- Dla własnego dobra nie powinnaś być tak szczera.

- Dlaczego? Już rok temu wiedziałeś chyba, że omal się w tobie nie zakochałam.

- Wiedziałem.

- Więc po co miałabym teraz kłamać?

- No tak. - Skręcił w znajomą ulicę i Romi uświadomiła sobie, że nie jadą do żadnej z restauracji, gdzie Max zwykle bywał.

- I co ty na to?

- Na jedną noc seksu?

- Tak.

- Nie.

- Dobrze. W takim razie... - Urwała, gdy dotarło do niej, że odmówił. - Jak to? Po tym wszystkim? Żartujesz chyba?

Wiedziała, że on jej pragnie. On również nie próbował tego ukrywać. Co się zatem stało?

- Zapewniam cię, że nie żartowałbym na taki temat.

- To dlaczego nie chcesz się zgodzić?

- Bo ta jedna noc zrujnowałaby moje plany. Ja również mam dla ciebie propozycję.

- Jaką? - zapytała niecierpliwie.

- Wyjdź za mnie.

Z wrażenia zaparło jej dech. Maxwell wjechał na parking przy budynku, w którym mieszkał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Max oprowadzał Romi po swoim penthousie, do niej wciąż nie docierało to, co powiedział w samochodzie. Nigdy nie uważała go za szczególnie empatycznego człowieka, ale teraz chyba rozumiał, że Romi potrzebuje trochę czasu, by zebrać myśli, i nie wracał do tematu.

W apartamencie znajdował się doskonale wyposażony gabinet do pracy, łazienka wielkości spa, dwie gościnne sypialnie, także ogromna część dzienna z dużym salonem, pokojem bilardowym i jadalnią, która przechodziła bezpośrednio w kuchnię. Całość zajmowała ostatnie piętro budynku. Wnętrze urządzone było w odcieniach ciepłego brązu, miedzi i mosiądzu. Była to bardzo męska przestrzeń, ale nie do końca minimalistyczna.

Romi zauważała otoczenie, ale to, co Max mówił, wpadało jej jednym uchem, a wypadało drugim. Myśli miała rozproszone, ręce zimne i wilgotne, zwinięte w pięści przy bokach. Czy naprawdę wspomniał o małżeństwie?

Na lśniącem mahoniowym stole czekało na nich jedzenie – talerzyki z sałatką cesarską, przystawki przykryte srebrnymi kopułkami, koszyk z chlebem i z parmezanem. Wyglądało to bardzo romantycznie, a leżące pośrodku stołu pudełeczko od Tiffany’ego jasno świadczyło o tym, że Max nie żartował.

Ostry zapach sosu czosnkowego połaskotał podniebienie Romi.

– Ładnie pachnie to jedzenie. – Podeszła do stołu i z determinacją spojrzała na Maksa. – Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Dopiero teraz zareagowałaś. Już myślałem, że nie dosłyszałaś. – Ton głosu był żartobliwy, ale w szarych oczach pojawił się błysk.

Romi otarła dłonie o bawełniane legginsy.

– Zdawało mi się, że musiałam się przestyszeć.

Usta Maxwella zadrgały.

– Wydaje mi się, że wciąż jesteś w szoku. Usiądź, naleję ci wina.

– Czy to nie powinien być szampan? – zapytała drwiąco, ale bezwładnie opadła na krzesło. Była zupełnie ogłuszona. Jej myśli biegły we wszystkich kierunkach, próbując uciec od tego pudełeczka na stole. – Przecież nie chcesz się ze mną ożenić – powiedziała z głębokim przekonaniem. – W ogóle nie chcesz się żenić.

– Mylisz się.

Poczuła, że wzbiera w niej złość.

- Rok temu bardzo jasno twierdziłeś, że nie szukasz związku na całe życie.

- Tego nikt nie może obiecać - odrzekł z wyższością.

- Teraz ty się mylisz, Max. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale w tej sprawie

zupełnie nie masz pojęcia, o czym mówisz. - Skrzyżowała ramiona na piersiach i popatrzyła na niego lekceważąco. - Miliony ludzi składają takie obietnice.

Nie zrobiło to na nim wrażenia. Usta wciąż miał mocno zaciśnięte, szare oczy patrzyły na nią nieruchomo.

- I większość z nich łamie tę obietnicę.

- Mimo wszystko ją składają.

Pomyślała, że gdyby Max złożył taką przysięgę, to by jej dotrzymał. Był bezlitosny, ale zawsze dotrzymywał słowa, dlatego nieczęsto je dawał.

- Spotkanie z Madison i jej ojcem dało mi wiele do myślenia - powiedział nagle.

Romi wciąż patrzyła na niego, nie próbując ukrywać irytacji.

- Zależy ci na tym, żeby wyprowadzać mnie z równowagi przez cały czas?

- To dobra strategia negocjacyjna.

- Zamierzasz mnie wchłonąć czy pokonać? - Wiedziała, że brzmi to zgryźliwie, ale naprawdę czuła się zirytowana. Max mówił o małżeństwie w taki sposób, jakby był to kontrakt biznesowy.

- Ani jedno, ani drugie. Jesteś kobietą, z którą zamierzam się ożenić.

- To wszystko nie ma sensu. Chyba sam to rozumiesz?

- Przecież mówię po angielsku.

- Ale wcześniej kląłeś po rosyjsku.

Wzruszył ramionami i nie skomentował tego. Romi zdawała sobie sprawę, że powinna powściągnąć rozszalałe myśli, które znów skręcały na boczne tory.

- Przecież mnie nie kochasz. - Tego była zupełnie pewna.

- W moim repertuarze uczuć nie ma miłości - odrzekł niemal z żalem.

- Powiedz to swojej mamie.

- Miłość do rodziny to nie to samo co miłość romantyczna.

Ten człowiek potrafiłby wyprowadzić z równowagi nawet Świętego Mikołaja.

- Obydwa rodzaje miłości pochodzą z tego samego źródła.

- To ty tak twierdzisz.

Romi przewróciła oczami.

- Prawie wszyscy są zgodni co do tego, że każdy rodzaj miłości pochodzi z serca.

- Moje serce pompuje krew, a nie emocje.

- Specjalnie udajesz głupiego.

- Nie. - Wyglądał w tej chwili jak ucieleśnienie pewności siebie i szczerości. - Po prostu nie zgadzamy się w tym punkcie.

- Jeśli wyjdę za mąż, to tylko za człowieka, który będzie mnie kochał tak, jak mój ojciec kochał moją matkę. - Tego była zupełnie pewna. Splotła na kolanach dłonie, które przestały już być zimne i teraz tylko drżały. Nie chciała przyznać, że kiedyś miała wielką nadzieję, że tym mężczyzną będzie właśnie Max.

On jednak zupełnie nie wydawał się przekonany.

- Nie mam najmniejszej ochoty być kopią twojego ojca.

- Ojciec nie jest słaby. - Wiedziała, że to właśnie Max chciał powiedzieć.

- Jest słaby, ale jest również inteligentny, lojalny i chce sięgnąć do wewnętrznych pokładów siły, których nie używał już od dawna.

- No, no. Nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć. - Już miała zamiar się na niego rozzłościć, ale pokazał ludzką twarz. W samą porę. Nie mogła tego zignorować.

- Obiecuj, że wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia, nie uprzedzając się wcześniej.

Westchnęła. Bardzo chciała, żeby ta rozmowa wreszcie do czegoś doprowadziła.

- Niektóre rzeczy nie podlegają negocjacjom, Max.

Pochylił się w jej stronę i delikatnie, lecz stanowczo położył dłoń na jej policzku.

- A czasami sami potrafimy zadziwić siebie tym, do jakich kompromisów jesteśmy zdolni.

Miała ochotę powiedzieć, że jego dotyk ją osłabia. To, co czuła, zaprzeczało jej własnym przekonaniom. Czy była to kolejna oznaka słabości, czy też coś więcej?

- Ten pomysł z małżeństwem jest dla ciebie kompromisem. - Była zdumiona, że Max pragnie jej na tyle, by się jej oświadczyć, ale fizyczna namiętność bez miłości była tylko zwykłym pożądaniem, a pożądanie było kiepską bazą dla małżeństwa. Odsetek rozwodów i nagłówki tabloidów dostarczały na to wciąż nowych dowodów.

- Mój ojciec nie zaproponował ci udziałów w Grayson Enterprises, jeśli się ze mną ożenisz. - Tego była zupełnie pewna.

- Nie, ale chodzi tu również o jego firmę.

Odsunęła twarz od jego dłoni.

- W jaki sposób?

- Czy Madison powiedziała ci, że jej ojciec groził, że przejmie waszą firmę, żeby zmusić ją do zgody na plany małżeńskie, jakie miał wobec niej?

- Maddie wyszła za Viktora po to, żeby ocalić firmę mojego ojca? - Romi miała wrażenie, że brakuje jej powietrza.

- Nie. Twoja siostra z wyboru jest godnym przeciwnikiem w negocjacjach -

stwierdził Max z wyraźnym uznaniem.

Romi poczuła ukłucie zazdrości, ale przytaknęła.

- Tak, Maddie jest niezwykła.

- Dała swojemu ojcu szansę, żeby wycofał tę groźbę.

- Ale nie zrobił tego. - Romi знаła Jeremy'ego Archera wystarczająco dobrze, by się tego domyślić.

- Nie.

- Więc co zrobiła Maddie? - Skoro nie poddała się szantażowi ojca, to musiała wywinąć jakiś niezły numer, żeby go zmusić do ustąpienia.

- Powiedziała mu, że jeśli istnienie Grayson Enterprises będzie zagrożone w dniu jej dwudziestych piątych urodzin, to ona osobiście przekaze twojemu ojcu wszystkie udziały w AIH, które znajdują się w jej funduszu powierniczym.

- Co? Niemożliwe. Nie mogła tego zrobić.

- Zapewniam cię, że to zrobiła. Tego samego popołudnia podpisała dokumenty.

- Skąd wiesz?

- Naprawdę musisz o to pytać?

Nie musiała. Wiedziała, że jeżeli Maksowi zależało na jakichś informacjach, to potrafił je zdobyć.

- Ale przecież ty wchodzisz w interes z moim ojcem i AIH nie może go teraz tknąć.

- Nasza umowa sformułowana jest w taki sposób, że to ja mogę przejąć jego firmę, jeśli pewne warunki nie zostaną spełnione. - W jego głosie nie było słychać ani triumfu, ani poczucia winy. Było to zwykłe stwierdzenie faktu.

- Jakie warunki?

- Naprawdę chcesz poznać szczegóły? Powiem tylko, że chodzi o sprawy, nad którymi będę miał pełną kontrolę przez najbliższe pół roku.

- Chyba nie posuniesz się do manipulacji po to, żeby odebrać firmę mojemu ojcu? Nie zrobiłbyś tego. - Wydawało się to okrutne, ale Max był bezlitosnym człowiekiem.

- Nie, nie mam takich planów. Zamierzam odbudować firmę twojego ojca i użyć jej jako trampoliny do innych rzeczy.

- Pod warunkiem, że dostaniesz mnie.

Max skinął głową.

- Owszem, to jest część umowy.

- A jaka jest reszta?

- Odwyk twojego ojca.

- Co? Jak...? - Ona sama próbowała do tego doprowadzić, ale nie była w stanie. Zbyt trudno jej było zmusić ojca do odpowiedzialności, przyprzeć go do muru. Za bardzo go kochała. O wiele lepiej wychodziły jej uniki. Gotowa była zmienić cały świat, ale nie potrafiła zmienić własnej rodziny.

- To część naszej umowy. Twój ojciec wszystko podpisał i w tej chwili jedzie do bardzo ekskluzywnego i dyskretnego ośrodka odwykowego, który ma wskaźnik skuteczności ponad siedemdziesiąt procent. Ale ja jeszcze nie podpisałem tego kontraktu.

- I nie zrobisz tego, jeśli za ciebie nie wyjdę? - Nie mogła w to uwierzyć. - Jak możesz tak grać jego zdrowiem? To potworne, Max. Sam chyba o tym wiesz.

- Zapominasz, że mam również władzę nad jego firmą.

- Nie obchodzi mnie jego firma.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Dlatego dostosowałeś do tego swoje plany. - Ten człowiek naprawdę był potworem.

Ale to nie była prawda, niestety. Zbyt dobrze go znała. Był bezlitosnym pragmatykiem i do wielu spraw podchodził zupełnie bez emocji, ale nie był potworem. Był tylko bardzo zdeterminowanym rekinem, który nie miał nic przeciwko temu, żeby upuścić trochę krwi, jeśli mógł dzięki temu ucztować.

- Jakie są warunki tego małżeństwa? - Musiały jakieś być. Kiedy Maxwell Black wysuwał ofertę, miał opracowane plany na każdą okoliczność.

- Zupełnie zwyczajne. Dobrze przemyślana intercyza.

- Bo sądzisz, że to małżeństwo nie przetrwa.

- Tak sądzę - odrzekł z brutalną szczerością.

- Czy to małżeństwo ma mieć jakąś datę ważności?

- Niezupełnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Każde z nas może je zakończyć w dowolnej chwili.

- Ale będzie to niosło konsekwencje przewidziane intercyzą.

- Naturalnie.

- Dla nas obojga. - Sama nie wiedziała, skąd ma tę pewność.

- Oczywiście.

- Dlaczego, Max?

- Bo mimo twojej nieoczekiwanej propozycji nie wierzysz w seks bez zobowiązań.

- Zabrał się do jedzenia, jakby była to zupełnie normalna rozmowa. I może dla niego taka była, chociaż Romi w to również nie potrafiła uwierzyć.

Zdobyła się na nonszalancję i również zaczęła jeść. Max nie musiał wiedzieć, że to tylko przykrywka dla buzujących w niej emocji i kakofonii myśli.

- Sam mówiłeś, że ludzie się zmieniają.

- Nie. Powiedziałem, że zmieniają się sytuacje. Ludzi zmienić o wiele trudniej.

- Jak to możliwe, że w niektórych sprawach jesteś tak przenikliwy, a o innych nie wiesz zupełnie nic? - zastanawiała się na głos.

- A o czym nic nie wiem?

- O miłości.

- Odmowa poddania się uczuciom nie wynika z niewiedzy. To przemyślana decyzja - westchnął. Wydawał się znużony. - Wiesz, że nie wierzę w uczucia, które trwają do grobowej deski, ale daję ci dowód zaangażowania.

- Zostawiając sobie furtkę na wszelki wypadek.

- Prawo w tym kraju pozwala rozwiązać każde małżeństwo, jeśli tylko jeden z partnerów sobie tego życzy.

To była prawda.

- Zapewne przewidujesz z góry, jak długo ten tak zwany związek może potrwać?

- To będzie prawdziwy związek, a nie tak zwany związek. Będiesz moja, Romi, nie miej żadnych złudzeń. A ja będę twój na każdy sposób wymagany prawem.

- Mówisz jak jaskiniowiec albo car. - Problem polegał na tym, że bardzo jej się to podobało.

- Możesz mnie zaskarżyć.

Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale nie potrafiła pozbyć się napięcia.

- Więc jak długo?

- Co jak długo?

- Jak długo ma to potrwać?

- To niedorzeczne.

- Określ jakieś ramy.

- Większość negatywnych konsekwencji, o których wspomina umowa przedmałżeńska, wygasa po dziesięciu latach.

- Dziesięć lat?

- To prawie całe życie.

- Wcale nie. - Ale małżeństwo z kimś, kto nie jest zdolny do miłości? Obawiała się, że w takim wypadku dziesięć lat może się wydawać całym życiem.

- Chcę to dobrze zrozumieć. Chcesz pójść ze mną do łóżka?

- Tak.

- I zamierzasz mnie zaszantażować, żebym za ciebie wyszła?

Max podał jej kawałek chleba.

- Tak.

- Nie masz nic przeciwko nazywaniu tego w ten sposób?

Wzruszył ramionami.

- Większość interesów załatwia się właśnie tak. Nazwy nie zmieniają rzeczywistości.

- Ja proponowałam ci jedną noc.

- A ja chcę więcej niż tylko jedną noc.

- Dziesięć lat.

- Może więcej.

- A może mniej.

- Możliwe, że ty zechcesz odejść wcześniej niż ja. - Nie wydawał się tym przejęty, ale nie miała również wrażenia, żeby próbował ją pocieszać. Dureń. Ten błyskotliwy biznesmen i korporacyjny car nie miał o niczym pojęcia.

- Ale aż do rozwodu mamy być sobie wierni? - Ta rozmowa wciąż wydawała jej się absurdalna.

- To nie podlega negocjacom.

- A co z dziećmi?

- Z dziećmi? - powtórzył, jakby słyszał to słowo po raz pierwszy w życiu.

- Wiesz, to takie małe ludziki, które mówią do ciebie „tato”.

- Papa. Rosyjskie dzieci mówią do swoich ojców „papo”.

Jego rosyjskie dziedzictwo i czysto amerykańskie cechy charakteru tworzyły przedziwną mieszankę.

- No to czy chcesz mieć dzieci, które będą mówiły do ciebie „papo”?

Max znieruchomiał z kawałkiem chleba uniesionym do ust. Zdawało się, że przestał oddychać. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony, ale Romi czuła, że poruszyła w nim jakąś bardzo ważną strunę.

- Moja matka chciałaby mieć wnuka. - Znow zabrał się do jedzenia, ale Romi nie dała się nabrać. Ta rozmowa była dla niego równie ważna jak dla niej, choć być może z zupełnie innych powodów. Na myśl, że miałyby mieć z nim dzieci, ona również poczuła się dziwnie.

- A ty sam? Czy ty chciałbyś mieć dziecko?

W szarych oczach Maxwella pojawił się dziwny błysk. Mogła to być tęsknota.

- Tak, chciałbym mieć dziecko.

- A czy dziecko zmieniłoby coś w warunkach naszego małżeństwa?

- Mnóstwo ludzi rozwodzi się, nawet jeśli mają dzieci.

Nie to chciała usłyszeć.

- Czy chciałbyś widywać swoje dziecko tylko przez dwa weekendy w miesiącu?

- Podzielilibyśmy się opieką. - Widać jednak było, że ta myśl nie budzi w nim entuzjazmu. Romi przymrużyła oczy.

- Tak?

- Może pozostalibyśmy małżeństwem, dopóki dziecko nie poszłoby na studia.

- A gdybyśmy mieli więcej niż jedno?

- A chcielibyśmy?

- Zawsze chciałam mieć więcej niż jedno dziecko. - To nie był żaden sekret, więc nie miała problemu z tym, żeby powiedzieć to głośno. - Zawsze chciałam mieć rodzeństwo, które by ze mną mieszkało.

- Ale masz tylko siostrę z wyboru.

- Nie masz pojęcia, jak często żałowałam, że Maddie nie jest moją prawdziwą siostrą. Już dawno obie się zgodziłyśmy, że chcemy mieć więcej niż jedno dziecko, bo chcemy, żeby nasze własne rodziny wyglądały inaczej niż te, w których się wychowałyśmy.

- Ile chciałabyś mieć dzieci? - zapytał Max ostrożnie.

- Przynajmniej dwójkę, a może i więcej. - Ona również, podobnie jak Maddie, myślała o adopcji.

Max nie wydawał się zniechęcony, przeciwnie, raczej zaintrygowany.

- Dla Rosjan rodzina jest najważniejsza.

- A twoja rodzina była niepełna.

- No właśnie.

- Czy chcesz powiedzieć, że ty też chciałbyś mieć więcej niż jedno dziecko? Ta rozmowa staje się coraz bardziej nedorzeczna - stwierdziła Romi bezradnie.

- Nie zgadzam się. Uważam, że należało ją przeprowadzić rok temu. - Max skończył sałatkę i odłożył sztućce na talerz.

- Chyba żartujesz? Po kilku randkach? - Chociaż właściwie teraz nie miało to więcej sensu niż wtedy.

- Już wtedy wiedziałem, że chcę cię mieć, a ty jasno określiłaś swoje warunki.

- Nie negocjowałam warunków, kiedy się rozstawaliśmy.

- Ale powiedziałaś wyraźnie, czego potrzebujesz, żebym mógł cię zabrać do łóżka.

- Powiedziałaś ci to, kiedy jechaliśmy tutaj.

Uniósł brwi z wyraźnym niedowierzaniem.

- Naprawdę sądzisz, że jedna noc mogłaby nam wystarczyć?

- Nie o to chodzi.

- A o co?

Chciał szczerości? Mogła mu to zaoferować.

- Mówiłam tylko o jednej nocy, bo jestem przekonana, że żaden określony czas by nam nie wystarczył. Rok temu omal się w tobie nie zakochałam i nietrudno doprowadzić mnie do punktu, z którego nie będzie już odwrotu, a nie chcę zakochać się w człowieku, który uważa uczucia za słabość. Rozumiesz?

- Czy jesteś zupełnie pewna, że masz wybór?

To był bolesny cios, ale Romi nie zamierzała poddać się bez walki.

- Chyba nie masz wiele do powiedzenia na temat uczuć, których nie dzielisz.

- Bardzo się od siebie różnimy.

- Nie żartuj.

Drwina w jej głosie nie rozżłościła go. Uśmiechnął się i to ona poczuła się zirytowana.

- Ty nie jesteś w stanie ukryć niczego. Masz wszystkie uczucia wypisane na twarzy.

- Przynajmniej mam jakieś uczucia - odparowała z urazą.

- Masz ich wiele.

- Dlaczego mówisz o tym z takim podziwem, skoro sam przyznałeś, że nie cenisz uczuć?

- Nigdy nie powiedziałem, że uważam twoją zdolność do miłości za słabość.

- Ale u ciebie byłaby to słabość.

- Mówiłem już, że jesteśmy różni. Ty gotowa jesteś zaryzykować przyszłe cierpienie dla ulotnych emocji.

- A jeśli nie okażą się ulotne? Jeśli nie przeminą? - Właśnie to wzbudzało w niej największy lęk. Mogło się okazać, że Maxwell stanie się jej prawdziwą miłością. Brzmiało to tandetnie, ale Romi wierzyła w więź duchową, taką, jaka istniała między jej rodzicami. I choć sama bardzo pragnęła zaznać takiej miłości, to nie chciała spędzać reszty życia na oplakiwaniu jej.

- To małżeństwo nie ma określonej daty rozpadu - zauważył Max. - Przeczytaj tę umowę.

- Martwi mnie nie to, co jest napisane na papierze, tylko to, co dzieje się w twojej duszy, Max. Sądzisz, że prędzej czy później znudzisz się i odejdziesz.

- Nie.

- Ale przecież powiedziałaś...

- Biorę pod uwagę możliwość, że nasze małżeństwo nie przetrwa, ale nie

wymagam zakończenia go w jakimś określonym momencie.

To była wielka różnica w stosunku do tego, co mówił przed rokiem.

- Nie rozumiem tylko, co chcesz w ten sposób osiągnąć.

- Twoje ciało.

Znów poczuła, że brakuje jej powietrza. Przed oczami zobaczyła mroczki. Max wymamrotał pod nosem coś po rosyjsku, rzucił się w jej stronę i podtrzymał ją, zanim zsunęła się z krzesła. Jej rozproszone spojrzenie zatrzymało się na pudełeczku od Tiffany'ego.

- Musisz skończyć jeść, dopiero potem będziemy rozmawiać dalej.

- Sądzisz, że spada mi poziom cukru we krwi? - Miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem. Po pierwsze, prawie już zjadła swoją sałatkę i kawałek chleba. Po drugie, problemem nie było jedzenie, tylko to, co Max powiedział.

- Coś ci jest. Musisz jeść. - Zdjął pokrywkę i przysunął jej talerz, odsuwając jednocześnie na bok talerzyk po sałatce. Romi była pewna, że nie jest w stanie zjeść nic więcej, ale ku swojemu zaskoczeniu, zanim się zorientowała, połowa tarty z karczochem i jajkiem znikła już z talerza.

Popatrzyła na Maksa ponad stołem. Może miał rację. Czasami bardzo potrzebowała białka. Fakt, że zauważył to, choć spędzali razem tak niewiele czasu, sprawił, że poczuła się dziwnie, ale przez to temat ich rozmowy nie stał się bardziej normalny.

- A zatem, jeśli nie zgodzę się za ciebie wyjść, przejmiesz firmę mojego ojca, a tym samym zmusisz Maddie do pozbycia się udziałów w AIH i jakby tego jeszcze było mało, przestaniesz wspierać pobyt mojego ojca na terapii.

Max nawet nie mrugnął okiem.

- Tak.

- Kim ty właściwie jesteś?

- Zwycięzcą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy tylko to ma dla ciebie znaczenie? - zapytała ze zdumieniem, choć właściwie nie powinna się dziwić. - Wygrana?
- Jeśli przystępuję do walki, to zamierzam ją wygrać i muszę mieć pewność, że jestem w stanie to zrobić.
- A przegrałeś kiedyś?
- Straciłem moją rosyjską rodzinę, kiedy jeszcze nie rozumiałem, co to znaczy mieć w życiu kogoś oprócz matki.
- To nie była twoja walka, tylko twojej mamy. - Trudno było uznać to za porażkę Maksa.
- Mama wywalczyła sobie niezależność i życie, jakiego dla mnie pragnęła, za wielką cenę. Wciąż tęskni za swoją rodziną.
- Zostałeś zatem wychowany tak, żeby nie liczyć kosztów, lecz zwycięstwa. - W takim podejściu nie było miejsca na lęk. Wbrew sobie Romi poczuła podziw.
- Bardzo dobrze to ujęłaś - uśmiechnął się Maxwell. - Mama byłaby z ciebie dumna.
- Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. - Jako mistrzyni uników Romi potrafiła rozpoznać tę taktykę u innych.
- Nigdy nie poniosłem porażki w biznesie.
- Nie wątpiła w to, ale nie o to pytała. Dla niej małżeństwo nie było ugodą biznesową.
- A w życiu osobistym? - Nie potrafiła sobie jednak wyobrazić, by Max walczył o cokolwiek, co miało związek z osobistym życiem, w każdym razie aż do tego dnia. Rok wcześniej nie walczył o to, by nadal się z nią widywać. Przyjął jej odmowę i nie próbował jej przekonać, by zmieniła zdanie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Maxwell Black nie poddał się, tylko przegrupował siły.
- Nie robiłem tego, odkąd dorosłem.
- Mówiłeś już, że rodzina twojej mamy się nie liczy.
- Każda strata się liczy - odrzekł spokojnie. I to mówił człowiek, który twierdził, że nie ma serca. Po raz pierwszy w ciągu ich znajomości Romi zaczęła się zastanawiać, czy to serce nie jest po prostu bardzo głęboko ukryte.
- W takim razie z pewnością ich pamiętasz?

Podniósł się i ruchem głowy wskazał w stronę salonu.

- Może przejdziemy w jakieś wygodniejsze miejsce?

Usiedli obok siebie na wielkiej skórzanej sofie. Max wcisnął się w kąt i zarzucił ramię na oparcie, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

- Mój ojciec był z matką ponad dwa lata, ale oszedł ode mnie i ani razu nie obejrzał się za siebie.

- Nie możesz tego wiedzieć. - Zrzuciła buty i usiadła zwrócona do niego twarzą.

- Wiem.

- Rozmawiałaś z nim?

- Nie.

- W takim razie nie możesz wiedzieć, czy nadal nie cierpi z tego powodu.

- Zaproponował mojej matce pieniądze i użył swoich wpływów, żeby ułatwić jej emigrację w zamian za milczenie z jej strony. Miała milczeć na temat ich związku i mojego istnienia i nigdy nie wymieniać jego nazwiska.

- Może zrobił to, bo nie miał wyboru, a nie dlatego, że nie chciał ciebie?

- Masz zbyt czułe serce. - Max wyciągnął rękę i wsunął jej kosmyk włosów za ucho. - Ktoś powinien cię chronić, żeby świat nie rozerwał cię na strzępy.

- Tak jak ty teraz?

- Znacznie gorzej. Ja proponuję ci miejsce w moim życiu. Nie będę biegał za tobą ze skalpelem wymierzonym w twoje serce.

- Miły obrazek.

- Jestem Rosjaninem. Takie obrazy mam w genach.

- Rosjanie są znani również z namiętnej natury.

- Masz powody, by uwierzyć, że ze mną nie jest inaczej.

Mówił o seksie, a ona o uczuciach. Nic w tym nie było nowego, ale może rozziew nie był tak wielki, jak zawsze sądziła. Max gotów był przyznać się do swoich potrzeb i namiętności. Może tędy wiodła droga do jego serca? Tylko czy miała odwagę sprawdzić? I czy tego chciała? Czy warto było ryzykować?

Mogła odejść od niego już teraz. To byłoby bolesne, ale kiedyś w końcu by się z tym pogodziła. Max nie prosił jej, żeby zaczęli się spotykać, żeby stworzyli związek. Nie prosił o nic. Po prostu ją szantażował. Dla niego cała ta sprawa była tylko czymś w rodzaju umowy biznesowej z dodatkowymi korzyściami i nawet nie przyszło mu do głowy, że to nie jest w porządku.

- Te dodatkowe korzyści, jak je nazywasz, są obustronne - stwierdził z drwiącym uśmiechem.

- Powiedziałam to głośno? - zdziwiła się.

Parsknął krótkim śmiechem i sugestywnie powiódł dłonią po jej udzie.

- Tak.

Romi próbowała zignorować iskry, które rozpełzły się po jej skórze.

- Nie chcesz mi opowiedzieć o stracie, która cię nauczyła, że miłość jest słabością?

- Ty chyba jesteś przekonana, że przeżyłem jakiś dramat i dlatego teraz nie potrafię się poddać emocjom. - Jego dłoń nie oderwała się od jej uda, ale znieruchomiła.

- A przeżyłeś?

- Wcześniej się nauczyłem, że romantyczna miłość nie jest ważna, kiedy w grę wchodzi inne, istotniejsze względy. Matka powtarzała mi to, odkąd nauczyłem się chodzić.

Romi nie potrafiła oderwać oczu od jego dużej dłoni, która wciąż spoczywała na jej udzie.

- Twoja mama nie wierzy w miłość?

- I ma do tego powody. Każde uczucie gasło, kiedy stawała się niewygodna.

- Nie wydaje się rozgoryczona. - Romi spotkała ją tylko kilka razy, ale nie odniosła wrażenia, żeby Natalia Black była cyniczką zalewającą wszystkich swoją goryczą.

- Nie. Jest realistką.

- Chciała cię chronić przed złamanym sercem.

- Tak - odrzekł z lekkim zaskoczeniem, jakby dopiero teraz to sobie uświadomił.

- Ile miałeś lat, kiedy się tego nauczyłeś?

- Dziesięć.

- Więc nie chodziło o osobistą stratę?

- To było bardzo osobiste.

- Ale chodziło o romans twojej matki i jej kochanka.

- Przy batii mama promieniała przez trzy lata.

- Był Rosjaninem?

- Nie. Amerykaninem. Batia to rosyjskie słowo na ojca. Tak go nazywałem. Mieszkał z nami, choć później sobie uświadomiłem, że to tylko sprawiało takie wrażenie. Nasz dom nie był jego domem, ale był u nas każdego wieczoru i dawał nam poczucie bezpieczeństwa. Zabierał mnie na mecze, przychodził do szkoły i na zajęcia, siedział z nami przy stole w wakacje i zabierał nas do restauracji w urodziny.

Inaczej mówiąc, rzeczywiście był ojcem Maksa, w każdym razie przez jakiś czas.

- Ale to nie trwało długo?

- Nie.

- Dlaczego?

- A czy to ma znaczenie?

- Pewnie nie. - Lekcja polegała na tym, że Max otworzył serce przed człowiekiem, który pełnił rolę jego ojca, a potem cierpiał, gdy ten mężczyzna odszedł.

- Byłeś kiedyś zakochany?

- Nie ma na to szans - powiedział cicho, lecz z wielkim napięciem.

- Ja też nie - szepnęła Romi, choć każda chwila spędzona w jego towarzystwie coraz bardziej podkopywała jej przekonanie, że ma w tej kwestii coś do powiedzenia. Nie miała pojęcia, dlaczego ta historia tak ją poruszyła, ale nie potrafiła widzieć już w Maksie potwora.

- Ten plan małżeństwa to dla ciebie gra o wysoką stawkę, prawda?

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że wziąłem pod uwagę wszystkie możliwości, to masz rację.

- Maddie wyjechała w podróż poślubną. Nie chcę jej przeszkadzać i dzwonić, żeby zapytać, czy wzięła pod uwagę wszelkie okoliczności.

- Nie masz do mnie zaufania, jeśli chodzi o szczegóły?

- A powinnam?

Max zastanawiał się przez chwilę.

- Może nie, ale nigdy cię nie okłamywałem i nie będę tego robił.

- Ale sam przyznałeś, że wysnułeś bardzo skomplikowaną intrygę, żeby mnie zmusić do małżeństwa.

Max przymrużył oczy.

- Zadzwoń do Jeremy'ego Archera.

- To kłamca.

- Na pewno będzie go kusiło, żeby zaprzeczyć.

- Tak. Więc dlaczego myślisz, że potwierdzi twoją wersję?

Max wzruszył ramionami.

- W tym mieście jest bardzo niewielu biznesmenów, którzy gotowi byliby mi się narazić bez bardzo ostrej prowokacji. Może Viktor, ale nie Jeremy. Archer jest za bardzo zaangażowany w swoją firmę, by narazić ją na niebezpieczeństwo, kłamiąc.

- Bez wystarczająco mocnego powodu.

- Właśnie tak.

- Skąd mogę wiedzieć, że mój tata naprawdę jest w ośrodku terapii? - Romi nie

miała pojęcia, co każe jej kwestionować każde słowo Maksa, ale czuła wielką ochotę, by przekłuć balonik jego pewności siebie.

Max jednak nie wydawał się urażony. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Przed rozpoczęciem terapii może zadzwonić do jednej osoby. Potem już żadne kontakty ze światem zewnętrznym nie są dozwolone. Ani z rodziną, ani w interesach.

- To działa na twoją korzyść.

- Zwykle staram się o to, żeby większość rzeczy działała na moją korzyść.

- Jesteś niesłychanie arogancki.

Znów się uśmiechnął i w jego szarych oczach błysnęło rozbawienie.

- Arogancja to nadmierna pewność siebie. Moja pewność siebie jest dobrze uzasadniona.

- Nie będę temu zaprzeczać.

- I nie powinnaś. Jesteś zbyt inteligentna, żeby bronić straconej sprawy.

- Sama nie wiem. Wielu mężczyzn podobnych do ciebie uważa, że moje działania na rzecz środowiska to właśnie praca na rzecz straconej sprawy.

- Ja się z tym nie zgadzam.

To chyba powinno dać jej nadzieję. Szef firmy przyjaznej dla środowiska musiał być wielkim pragmatykiem, chociaż ten pragmatyzm odnosił się do dalekiej przyszłości.

Max przysunął się do niej bliżej.

- Powiedz mi coś - poprosiła.

- Tak?

- Czy potrafiłbyś odejść od swojego dziecka, tak jak twój ojciec?

- Nie - odrzekł natychmiast.

Niewątpliwie mówił szczerze. To chyba znaczyło, że od niej też by nie odszedł, zwłaszcza gdyby mieli dzieci. Skoro nie pozwolił sobie zakochać się w niej, to nie zakochałby się również w nikim innym. A bez względu na to, co mówił, żadna siła oprócz miłości nie była w stanie rozerwać jego rodziny.

- Jesteś bardzo skomplikowanym człowiekiem - westchnęła.

- Absolutnie nie - odrzekł z wyraźnym przerażeniem.

- Dzisiaj nie mam zamiaru na nic się zgadzać. - Czekwała na jego reakcję. Gdyby natychmiast próbował przekroczyć granicę, to byłby koniec. Zamierzała wówczas wycofać się z gry.

- Dzisiaj? - powtórzył z uśmiechem.

- Dzisiaj.

- Moja propozycja nie będzie obowiązywać w nieskończoność.

- Wiem, ale rozumiesz chyba, że dzisiaj nie otworzę tego pudełeczka. - Wskazała na pudełeczko od Tiffany'ego, które wciąż stało zamknięte obok jej pustego już talerza.

Max przechylił głowę i w jego oczach pojawił się drapieżny błysk.

- Myślałem, że otworzysz.

- No cóż. Nawet korporacyjni carowie czasami się mylą.

- Możliwe - odrzekł bez cienia zaangażowania.

- Dzisiaj będziemy działać według mojego planu.

- To znaczy? - zapytał takim tonem, jakby już się domyślał, co Romi ma na myśli.

- Sprawdzimy nasze seksualne dopasowanie w łóżku. Porozmawiam z ojcem, kiedy zadzwoni. Jutro porozmawiam też z Jeremym Archerem. Od tych rozmów będzie zależało, czy zdecyduję się przeszkodzić w podróży poślubnej mojej przybranej siostrze.

- Nie będziesz musiała tego robić. - Max wydawał się bardzo pewny siebie.

- Jutro wieczorem zjem kolację sama. Zastanowię się nad twoją propozycją i groźbami i zobaczę, czy uda mi się jakoś pogodzić jedno z drugim.

Max skinął głową.

- A pojutrze znowu zjemy lunch.

- Wtedy możesz zabrać ze sobą to pudełeczko. Otworzę je albo nie.

Przesunął się nieco i teraz otaczał ją ze wszystkich stron. Jedno jego ramię opierało się na jej talii, drugie spoczywało na oparciu kanapy za jej głową.

- Zupełnie nie jesteś ciekawa pierścionka, który będziesz wkrótce nosić?

- Nie przekupisz mnie pierścionkiem.

- Ani ratunkiem dla firmy twojego ojca?

- Też nie. - Jednak sam ojciec to była już zupełnie inna sprawa. Był dla niej wszystkim.

- Dobrze znosisz to opóźnienie - westchnęła. Jego twarz znajdowała się tuż przy jej twarzy. - Wiedziałaś, że poproszę o czas do namysłu.

- Miałem nadzieję, że podejmiesz decyzję od razu, ale byłem gotów dać ci tydzień.

- A ja poprosiłam tylko o trzy dni.

- To przyzwoity kompromis.

Omam nie wybuchnęła śmiechem na myśl o tym, że Maxwell Black miałby zawrzeć jakikolwiek kompromis. Ale prawdą było, że cały pomysł z małżeństwem był w jego pojęciu kompromisem. Był gotów również wysłuchać jej warunków. Nie sprzeciwił

się propozycji seksu, a sądząc po jego zachowaniu, Romi sądziła, że nie wycofa się w ostatniej chwili. Męskie feromony atakowały ją ze wszystkich stron.

Nie była pewna, dlaczego to jest dla niej takie ważne, ale chciała przed podjęciem decyzji poczuć z nim intymną więź. Nie szukała teraz logiki ani rozsądku. Instykt mówił jej, że potrzebuje fizycznego połączenia.

Maxwella nie trzeba było przekonywać do spełnienia prośby Romi. Wiedział, że nigdy nie dopuściła żadnego mężczyzny do takiej intymności i nie miał pojęcia, dlaczego chciała to zrobić teraz z nim, choć nic nie było jeszcze między nimi ustalone, ale z drugiej strony nie był zdziwiony. Jej umysł działał w zupełnie inny sposób niż jego. Może chciała po prostu poczuć, że ma jakąś kontrolę nad sytuacją. Mógł jej to dać. W gruncie rzeczy gotów był jej to dać z wielką chęcią.

Wyglądała na bardzo poruszoną, gdy powiedział jej o pobycie ojca w ośrodku terapii. Maxwell jednak nie dał sobie wmówić, że zrobił coś nie tak. Wiedział, że ma rację.

To nie on naraził Madison na ryzyko utraty udziałów, a to, że wykorzystał sytuację, nie czyniło go jeszcze złym człowiekiem. Po prostu był inteligentny. I to nie on był odpowiedzialny za alkoholizm Harry'ego Graysona, ale właśnie on przekonał ojca Romi, by pozwolił sobie pomóc w uwolnieniu od nałogu.

Czy byłby w stanie spełnić swoją groźbę i wycofać się z tej umowy? Tak. Ale czy choć przez chwilę sądził, że do tego dojdzie? Nie. Nie był takim potworem, za jakiego uważała go Romi. Bez względu na to, co ona myślała, chciał, żeby świadomie przyjęła jego warunki, a nie tylko poddała mu się. Lata wypełnione sukcesami w biznesie nauczyły go, że partnerzy, którzy wykazują dobrą wolę, bardziej się starają o to, żeby układ działał. Nie zawsze mógł sobie pozwolić na taki luksus, ale zawsze, gdy to było możliwe, starał się wmanewrować rywala w sytuację, w której sami dążyli do fuzji. A to małżeństwo przypominało fuzję przedsiębiorstw.

Zastanowił się nad następnym ruchem. Czy powinien od razu zabrać Romi do sypialni? Wiedział, że jeśli pocałuje ją na kanapie, to już nie ruszą się stąd na krok, a Romi zasługiwała na bardziej uroczystą oprawę. Chciał ją zabrać do swojego łóżka, nie do pokoju gościnnego, gdzie trafiała większość jego poprzednich kobiet. Do swojego łóżka z kutego żelaza, importowanego z Rosji. Do łóżka, w którym nigdy nie spał nikt oprócz niego.

Zdobywając się na samokontrolę, odsunął się od niej i wyciągnął rękę.

- Chodź, przeprowadzimy nasz pierwszy test seksualny.

Wybuchnęła śmiechem.

- Ja tak tego nie nazwałam.

- Ale przecież o to ci chodziło.

- Może po prostu jestem już gotowa, żeby stracić dziewictwo?

- A może dzieje się coś, czego żadne z nas nie rozumie?

- Och, korporacyjny car przyznaje, że nie wie wszystkiego! To musi być dla ciebie bardzo denerwujące.

- Przywykłem już do tego, że przy tobie nic nie idzie zgodnie z planem.

- Naprawdę tak jest? - ucieszyła się.

- A masz jakieś wątpliwości? Przecież już mówiliśmy o tym, że bardzo się od siebie różnimy.

- Nie jesteś podobny do Jeremy'ego Archera ani do mojego ojca, a jednak rozumiesz ich. I nie udawaj, że jest inaczej.

- Ale ty, Romi, jesteś dla mnie zagadką.

- Miło to wiedzieć - oświadczyła z zadowoleniem.

Maxwell potrząsnął głową.

- Na przykład teraz. Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka zadowolona i rozbawiona.

- Jesteś dla mnie bardzo niebezpiecznym człowiekiem - powiedziała zupełnie poważnie. - Dobrze wiedzieć, że dla ciebie to wszystko nie jest takie łatwe.

- Powiedziałbym, że pod żadnym względem nie jest mi łatwo, *miłaja*.

Z błyskiem w niebieskim oczach wsunęła dłoń w jego dłoń.

- Wiesz, że bardzo lubię, gdy mówisz do mnie po rosyjsku?

Wiedział o tym, choć nie rozumiał, dlaczego tak jest. Łatwiej było mu mówić czułe słowa po rosyjsku niż po angielsku. Jego matka nigdy nie mówiła takich słów po angielsku i choć przyznałby to głośno tylko z nożem na gardle, rosyjski był bliższy jego sercu.

W drodze do sypialni Romi skomentowała wystrój jego mieszkania. Była zdziwiona, że nie przypomina pokoju hotelowego.

- Dlaczego mój dom miałby być podobny do pokoju hotelowego? - zdziwił się Maxwell.

- Bo dekoratorzy wewnątrz często urządzą tak mieszkania mężczyzn podobnych do ciebie.

- Mężczyzn podobnych do mnie? - Plecami otworzył drzwi do swojego gabinetu.

- Korporacyjni carowie - odrzekła z lekką ironią.

- Gdybym chciał mieszkać w hotelu, to bym w nim zamieszkał.

- Ja też tak zawsze myślałam. Szkoda, że nie słyszałeś naszej rozmowy z Maddie, kiedy Jeremy zmienił wystrój swojej rezydencji.

- To nie jest bardzo przytulna rezydencja - stwierdził Max. Projektant, który zajmował się domem Archera, z pewnością był bardzo utalentowany, ale wnętrza były zimne i nie sprawiały wrażenia, jakby mieszkała tam rodzina. Z drugiej strony Maxwell przypuszczał, że trudno było nazwać tę rezydencję domem rodzinnym, skoro mieszkał tam tylko Jeremy Archer. - To pokazowa rezydencja super bogatego biznesmena, który lubi wywierać wrażenie i onieśmielać swoim domem, podobnie jak pieniędzmi.

Strategia Maxwella była znacznie subtelniejsza. Penthouse odzwierciedlał jego osobowość i pieniądze w taki sposób, że goście czuli, że gospodarz nie obawia się pokazać, kim jest. Oczywiście działało się tak dlatego, że otwarte obszary apartamentu nie ujawniały zbyt wiele. Można było dostrzec, jakie są jego ulubione kolory i że lubi ciemne drewno, także to, że ma rosyjskie pochodzenie i całym sercem akceptuje swoją nową ojczyznę. Ale nikt obcy nie był w stanie zauważyć w tym apartamencie potrzeby kontroli i szczerego uczucia dla matki. W salonie znajdowało się tylko jedno jej zdjęcie.

Co innego w sypialni. Dopiero tu było widać, jakim człowiekiem jest Maxwell. To było święte miejsce. Dlatego Max nie zapraszał kobiet, z którymi sypiał, do własnego łóżka. Jedynym gościem, który dotychczas widział to pomieszczenie, był Viktor Beck, a po całym mieszkaniu swobodnie poruszała się tylko Natalia Black i sprzątaczkę.

Aż do tego dnia. Dzisiaj Maxwell przyprowadził Romi do swojego sanktuarium i uczynił to bez wahania. Uświadomiła sobie chyba wagę tego, co zrobił, gdy przekroczyła próg jego gabinetu. Zatrzymała się jak wryta i z jej piersi wyrwało się zdumione westchnienie.

- Jesteś tutaj.

- Jestem - potwierdził.

Romi przewróciła oczami.

- Nie, chodzi mi o to, że widzę ciebie w tym pokoju, zupełnie jakbym widziała na wylot twoje serce.

- Znów zakładasz, że mam serce.

Potrząsnęła głową bez cienia uśmiechu.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

- To część naszej umowy.

- Nie. Mnie chodziło tylko o seks. Mogłeś to równie dobrze zrobić w pokoju

gościnnym. Bo chyba tam zabierasz swoje kochanki?

Maxwell skrzywił się i wzruszył ramionami.

- Jeśli za ciebie wyjdę, umeblujemy te pokoje na nowo, dobrze?

- Jak sobie życzysz.

- Jestem pewna, że nie zawsze będziesz tak zgodny. Z tego, co udało mi się zauważyć do tej pory, sadzę, że nie jesteś mężczyzną, który dawałby swojej partnerce wszystko, czego ta sobie zażyczy.

- Przeciwnie. Doskonale potrafię określić, czego naprawdę chcesz, i dać ci to.

- Rok temu z pewnością tak było. - Niebieskie oczy Romi zabłysły na wspomnienie namiętności.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Romi patrzyła na niego z podziwem.

- Inni mężczyźni nie są tacy jak ty.

- Sprawdzałaś tę teorię? - zapytał, choć jej aprobata sprawiała mu radość.

- Wiesz przecież, że nie.

- W takim razie skąd możesz wiedzieć?

- Po prostu wiem. - Zarumieniła się i Max uznał, że jej niewinność jest czarująca, choć u innych kobiet ta cecha działała na niego jak czerwona płachta.

Zatrzymał się pośrodku swojego gabinetu i dotknął jej rozgrzanego policzka.

- No tak, ale skąd możesz wiedzieć, moja słodka Romi?

- To, że jestem dziewicą, nie znaczy jeszcze, że nigdy nie dotknęłam żadnego innego mężczyzny.

- Tak?

- Całowałam innych mężczyzn.

- I na podstawie samych pocałunków - pochylił się i dotknął jej ust - doszedł do wniosku, że jestem wyjątkowy?

Uśmiechnął się, gdy zamrugała bez słowa.

- Zaczynasz już, tak?

- Zacząłem już w salonie.

Przez chwilę się zastanawiała, a potem skinęła głową.

- Tak jak mówiłam. Nikt nie jest taki jak ty.

- Czy robiłaś z innymi mężczyznami coś oprócz całowania? - zapytał, owiewając oddechem jej usta.

Źrenice Romi zwężyły się, a na twarzy pojawił się rozmarzony wyraz.

- Hm...

- Inni mężczyźni - powtórzył. - Twoje doświadczenia.

- Trochę się dotykaliśmy.

- Tutaj? - Dotknął jej pleców.

- Co? Nie. - Pochyliła się w jego stronę. - Może. Chyba nie.

Max zdobył dowód, że Romi nie była w stanie myśleć jasno, gdy jej dotykał. Podobało mu się to.

- A tutaj? - Położył dłoń na jej karku i przesunął kciuk w miejsce, gdzie biło tętno.

Westchnęła i pocałowała go szybko.

- Nikt nie działał na mnie tak jak ty.

To właśnie Maxwell chciał usłyszeć.

- Przy nikim nie czułaś się tak jak przy mnie?

- Absolutnie nie.

Potrząsnął głową, myśląc o własnej głupocie i jej uporze. Mogli to robić przez cały ostatni rok.

- Ale zerwałaś ze mną.

- Bo proponowałaś mi związek z datą zakończenia.

Zmusił się, by się cofnąć. Chciał, by mu się poddała, ale wiedział, że jeśli będzie działał zbyt szybko, to nie uda im się przejść z gabinetu do sypialni. Romi chyba też to rozumiała. Rozejrzała się i po chwili jej wzrok się wyostrzył. Podeszła do zdjęć stojących na półce z książkami.

- O mój Boże! To ty w dzieciństwie z mamą.

Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła zdjęcia.

- Mówiłem ci przecież, że byłem kiedyś dzieckiem.

- W dodatku uroczym.

- Moja mama też tak uważa.

Przez ramię rzuciła mu uśmiech i znów spojrzała na zdjęcia.

- To ten mężczyzna, tak? Ten, który odszedł?

Wiedział, które zdjęcie miała na myśli. Przedstawiało Natalię, Maxwella i mężczyznę, którego przez trzy lata nazywał batią. Zrobione było nad morzem mniej więcej w rok po tym, jak batia pojawił się w ich życiu. Maxwell pamiętał, jak batia pokazywał mu różne miejsca na horyzoncie i opowiadał ośmiolatkowi rzeczy, o których nie wspominali przewodnicy. To był magiczny dzień.

- Dziwię się, że trzymasz te zdjęcia na wierzchu. - Głos Romi był łagodny, a jej współczucie, o dziwo, wcale mu nie przeszkadzało.

- To część mojego życia. - Część, o której nigdy nie zapomniał.

- I gdybyś schował te zdjęcia, nic by to nie zmieniło, tak?

- Nic. Poza tym to był dobry dzień.

- Rozmawiałaś z nim kiedyś po tym, jak odszedł?

- Zmarł. Nikt nam o tym nie powiedział. Mama zobaczyła gdzieś nekrolog. Miał tylko pięćdziesiąt lat.

- Och, Max.

Odwróciła się i weszła w jego ramiona. To był gest czystego współczucia, bez żadnych erotycznych podtekstów. Zaplotła ręce na jego szyi i odchyliła głowę do

tyłu.

- Wiesz, ile miałam lat, gdy zdecydowałyśmy z Maddie, że będziemy siostrami?

Potrząsnął głową, zdumiony, że natychmiast jej nie pocałował. Żadna inna kobieta nie potrafiła go tak zmiękczyć. Romi twierdziła, że jest dla niej niebezpieczny, ale tak naprawdę sytuacja wyglądała odwrotnie.

- Pięć.

- To było bardzo dawno - powiedział dziwnym, ochryplym głosem.

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Prawie dwadzieścia lat.

Skinął głową.

- Gdy mi na kimś zależy, zostaję w życiu tej osoby. Nie poddaję się tylko dlatego, że jest mi niewygodnie albo coś mi nie pasuje.

- Ale Maddie nie miała innej rodziny, której musiałaby się wyrzec dla ciebie.

- Nie, ale jeśli sądzisz, że życie z moim ojcem w ciągu ostatnich kilku lat było usłane różami, to bardzo się mylisz. Przyjaźń z Madison też. Ta dziewczyna czasami śmiertelnie mnie przeraża, ale nigdy nie zniknę z jej życia.

Maxwell już otwierał usta, żeby powiedzieć, że to nie to samo, ale zaraz je zamknął. Romi przed rokiem odrzuciła jego propozycję, ale w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy nie próbowała go unikać. Jeśli gdzieś się spotykali, rozmawiała z nim, odbierała telefon, gdy dzwonił, choć dawała mu do zrozumienia, że nie przychodzi jej to łatwo. Królowa uników nie unikała ludzi. To było bardzo ważne.

- Jesteś wyjątkowa - powiedział.

Rzuciła mu promienny uśmiech.

- Jestem tylko sobą, ale muszę ci powiedzieć, Max, że przez to jedno popołudnie dowiedziałam się o tobie więcej niż przez wszystkie miesiące, gdy cię znałam wcześniej.

- Wyjdiesz za mnie. Powinnaś mnie poznać.

Westchnęła.

- Chodźmy już do łóżka. Chcę się przekonać, czego tam się o tobie dowiem.

Zaśmiała się, gdy Maxwell wziął ją na rękę.

- Co ty robisz? - zapytała bez tchu.

- Moja cierpliwość dobiegła końca. Zrobimy to tak, jak należy.

- Nie jestem panną młodą.

- Dzisiaj nią zostaniesz. Jeśli to nie jest małżeństwo, to co?

Miała ochotę parsknąć i powiedzieć, że dla niego to tylko kontrakt, ale na widok wyrazu jego oczu zamilkła. Nie było w nich uśmiechu ani niepewności, tylko płonące pożądanie. Wiedziała, że Maxwell taki jest. Dlatego trudno mu się było oprzeć

i równie trudno zapomnieć.

- Byłeś w łóżku z wieloma kobietami.
- Tak - przyznał bez oporów.
- Ale nie uważałeś ich za panny młode.
- To był tylko seks. - Zaniósł ją do sypialni z poczuciem, że to bardzo doniosła chwila.

Mocniej zacisnęła ramiona na jego szyi.

- Ale mnie traktujesz inaczej.
- Powiedziałem ci to już rok temu.
- Naprawdę?
- Tak.
- Przecież mówiłeś, że spotykałeś się przez ten czas z innymi kobietami.
- Ale nie powiedziałem, że te spotkania kończyły się w łóżku.

Romi poczuła zdumienie.

- Chyba nie żyłeś przez rok w celibacie?
- Nie?
- Nie drażnij się ze mną. Po prostu mi to powiedz.
- Tak, Ramono. Rok temu zagarnęłaś moje ciało i teraz ono chce tylko ciebie. Czy to cię uszczęśliwia?
- Wiesz, że ja też nie chciałam nikogo innego.
- Więc teraz musimy się poddać nieodpartej sile.

Pocałunek, który nastąpił, wstrząsnął nią do głębi duszy. Gdy Max wreszcie podniósł głowę, Romi leżała na środku wielkiego łóżka w pomiętym ubraniu, a on miał rozpiętą koszulę i był bez butów.

Usiadła, a on pochwycił jej dłoń w obie swoje. Spojrzała na ich splecione palce, a potem na jego przystojną twarz. Wydawał się ogłuszony, jakby ta chwila przerosła wszelkie jego oczekiwania.

- Chcę ci coś powiedzieć. - Serce Romi przestało bić. - Dopóki będziemy razem, nie będzie w moim życiu żadnej innej kobiety - obiecał Max bez cienia wahania. - A jeśli będziemy mieli dzieci, będą mogły nazywać mnie papą i będą miały pewność, że nie zniknę z ich życia, dopóki nie umrę.

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Takich obietnic nie można było odrzucić następnego dnia, jak gdyby nigdy nic.

- Nie grasz uczciwie.
- Dopóki ty będziesz należała do mnie, ja będę należał do ciebie - ciągnął, jakby Romi nic nie powiedziała. - Twoje dobro będzie dla mnie najważniejsze, twoja

przyjemność będzie moim pragnieniem, twoje szczęście moim celem.

- Obiecujesz to wszystko, chociaż szantażujesz mnie zdrowiem mojego ojca? - zapytała bezradnie.

W szarych oczach Maxwella płonęła pewność.

- Mimo tego.

- Przestań składać mi obietnice. Po prostu kochaj się ze mną.

- Możesz ignorować to, co powiedziałem, ale to nie zmieni prawdy. Tu chodzi o coś ważniejszego niż seks. O coś ważniejszego niż cała noc namiętności.

- To brzmi tak, jakbyś przyznawał, że masz serce.

- *Niet* - zaprzeczył po rosyjsku. - Ale mam duszę i jakoś udało ci się do niej trafić.

Nawet jeśli Max sądził, że nie chodzi tu o połączenie dusz i że ich małżeństwo kiedyś się zakończy, to słowa, które wypowiedział, były lepszym powodem do podjęcia ryzyka niż szantaż.

Pocałunek, który nastąpił, był kolejną obietnicą, której nie sposób było zignorować. Bez względu na to, co miało przynieść jutro, ta chwila miała zmienić Romi na zawsze, i nie tylko dlatego, że Max miał zostać jej pierwszym kochankiem. Ten pocałunek był przysięgą namiętności, jakiej niektórym nie udaje się zaznać przez całe życie.

Podniósł głowę, ale nie odsuwał jej od siebie. Patrzył na nią z napięciem i determinacją.

- Powiedz.

Max złożył już obietnicę, teraz nadeszła jej kolej.

- Jestem twoja.

- Tylko moja.

- Tylko twoja.

Nie prosił o nic więcej, nie domagał się obietnicy, że będzie dobrą matką. Wszystko było zawarte w tych kilku słowach i Romi nie żałowała ich bez względu na to, co mogło się zdarzyć później.

Rozbierali się nawzajem jak starzy kochankowie, choć robili to po raz pierwszy. Gdy się spotykali przed rokiem, namiętność między nimi wybuchała spontanicznie, w nieoczekiwanych miejscach, ale nigdy nie przyszli do jego mieszkania, żeby się kochać. Romi wiedziała, gdzie Max mieszka, była nawet w tym budynku, ale nigdy nie przestąpiła progu penthouse'u. A jednak to, że teraz go rozbierała, zdejmowała koszulę i wyciągała pasek ze spodni, wydawało jej się zupełnie naturalne. A gdy Max ściągnął z niej tunikę, nie próbowała zakrywać piersi uwieczonych w białym jedwabnym biustonoszu. Max przesunął palcem po białej koronce.

- Bardzo ładny. Kiedyś nie nosiłaś takiej seksownej bielizny.

- Wiedziałam, po co tu idę - odrzekła bez śladu rumieńca.

- Podoba mi się. Bardzo. - Pochylił głowę i pocałował jej piersi przez jedwab.

- Dziękuję.

- Ale to też musisz zdjąć. - Rozpiął biustonosz i odrzucił na bok. - Czy inni

mężczyźni już cię tak dotykali?

- Co? - Dlaczego ją o to pytał?

- Mówiłaś, że nie jestem taki jak inni, a ja zapytałem, skąd to wiesz.

- Nie, nie tak. Pod koszulą, ale nie bez biustonosza... - odrzekła, drżąc na całym ciele.

- Jestem inny niż pozostali mężczyźni. Ale wydaje mi się, *miłaja*, że twoja reakcja na mnie też jest wyjątkowa.

- Tak - szepnęła bez tchu.

- Zetrę z ciebie dotyk innych mężczyzn.

Jak miała mu powiedzieć, że nie musi ścierać czegoś, co nie istniało? Nie była zupełną nowicjuską, a w każdym razie tak sobie powtarzała, ale nie było sensu się oszukiwać. Żaden mężczyzna nie zostawił na niej trwałych śladów. Próbowала mu to powiedzieć, ale potrafiła wydobyć z siebie tylko urywane słowa, bo Max właśnie w tej chwili zdejmował z niej legginsy.

- Cicho. Rozumiem. Jesteś moja, a ja twój, i tak jest dobrze. - Przycisnął palec do jej ust i uśmiechnął się drapieźnie. - Możesz być zupełnie pewna, że to działa w obie strony.

- Próbujesz wymazać wspomnienia innych kobiet w swoim łóżku?

- Nie.

Nie udało jej się powstrzymać jęku rozczarowania.

Max przycisnął jej nagie ciało do swojego, wciąż jeszcze po części ubranego.

- Nie można wymazać czegoś, czego nigdy nie było.

Te słowa wiernie odzwierciedlały jej własne myśli. Nie potrafiła mu jednak uwierzyć.

- Byłeś przecież z wieloma kobietami.

- Ale nie w tym łóżku i nigdy z myślą, że oddaję im swoją przyszłość.

- To dobrze.

Skinął głową, ale jeszcze nie skończył mówić.

- Jeszcze nigdy żadna kobieta nie reagowała na mnie tak jak ty i przy żadnej nie musiałem się tak mocno kontrolować.

- Lubię sprawdzać twoją samokontrolę - szepnęła.

- Nie wątpię - zaśmiał się głęboko.

Wyszedł z łóżka i zrzucił resztę ubrań, a potem stanął dumnie wyprostowany, pozwalając jej patrzeć na siebie. Romi nie miała pojęcia, kto stwierdził, że kobiety są mniej podatne na bodźce wzrokowe niż mężczyźni. Widok Maksa był równie fascynujący jak jego dotyk.

- Pożerasz mnie wzrokiem, *miłaja*.

- Jesteś piękny. - Żadne inne słowo tu nie pasowało. Maks wyglądał jak ideał męskiej urody.

- Leżysz tu jak bogini i mówisz, że to ja jestem piękny - znów się zaśmiał.

- Nie jestem boginią.

- Rozpалasz moje zmysły. - W jego tonie nie było ani odrobiny sarkazmu.

Romi przewróciła się na bok twarzą do niego i oparła głowę na rękę.

- To bardzo poetyczne słowa jak na tytana biznesu.

Zgięła kolano i oparła je na łóżku. Leżała teraz ze skrzyżowanymi udami, w pozycji jej zdaniem najbardziej odpowiedniej dla bogini seksu, która przypadkiem bardzo przypominała jedną z jej ulubionych pozycji jogi. W szarych oczach Maksa błysnęła aprobata.

- Chyba zgodziliśmy się już, że jestem korporacyjnym carem.

- A carowie są romantyczni w łóżku?

- Ja najwidoczniej tak.

Była pewna, że pod jego inteligencją i bezwzględnością kryje się dusza poety.

- Wracasz do łóżka? - Kusząco przesunęła dłonią po własnym biodrze.

- Jesteś pewna, że chcesz drażnić niedźwiedzia?

- Jeśli niedźwiedź ma przyjść tu bliżej, to bardzo chętnie.

- Wiesz, co mówią...

- Uważaj na to, czego sobie życzysz - dokończyła.

Jednym zwinnym ruchem Max znalazł się przy niej na łóżku.

- Bo twoje życzenia mogą się spełnić.

Nakrył ją swoim ciałem. Obydwoje znieruchomieli. W ciszy było słychać tylko ich oddechy. Max pochylał głowę i dotknął czołem jej czoła.

- Chcę cię pochłonać całą.

- Proszę, zrób to - szepnęła.

Świat dookoła nich przestał istnieć. Usta i dłonie tańczyły w rytm starej jak świat zmysłowej melodii. Naraz Max pochwycił ją za ręce i przytrzymał nad głową. W pierwszej chwili miała ochotę stawiać opór, ale zaraz poczuła przyływ pożądania. To, że Max przejmował nad nią pełną kontrolę, było bardzo

podniecające.

Puścił jej rękę, zszedł z łóżka i otworzył szufladę szafki z ciemnego drewna. Gdy znów się do niej odwrócił, trzymał w ręku zwój błękitnego jedwabiu.

- Co to jest? - zapytała ochryple.

Rozprostował tkaninę. To były dwa długie szaliki z jedwabiu tak cienkiego, że poruszały się przy każdym najlżejszym drgnięciu powietrza.

- Kupiłem je już dosyć dawno - powiedział z zamyśleniem. - Chyba już wtedy wiedziałem.

- Co wiedziałeś?

- Że nie wybije sobie ciebie z głowy.

Romi przygryzła dolną wargę, myśląc o tym, że jedwab ma dokładnie ten sam kolor co jej oczy.

- A po co to?

- Dla twojej przyjemności.

- Chcesz mnie związać? - Chyba nie powinna być zdziwiona. Już wcześniej czuła się najszcześniejsza w chwilach, gdy Max zupełnie przejmował nad nią kontrolę, ale nie była pewna, co myśleć o tych szalikach.

Maxwell widocznie to zauważył, bo powiedział łagodnie:

- Tylko rękę.

- Nie tym razem. - Czuła, że te szaliki oznaczają jakiś etap, do którego jeszcze nie dotarli, chociaż właściwie nie wiedziała dlaczego. Kiedyś, gdy się spotykali, Maxwell związał jej rękę za plecami swoim krawatem i dotykał jej. Bardzo jej się to podobało. Mimo wszystko teraz nie chciała szalików.

Usiadł obok niej i przesunął jedwabiem po jej ciele.

- Rok temu nie wahałabyś się.

- Wiem.

- No więc? - Wyraźnie oczekiwał, że ona zmieni zdanie.

- Może miałam do ciebie więcej zaufania, dopóki nie zacząłeś manipulować moim ojcem i przyjaciółką.

Bezwiednie przesunął dłonią po jej ciele. Nie zdawał sobie chyba sprawy, że w jego wzroku widać urazę.

- Jedno nie ma nic wspólnego z drugim.

- Sam w to nie wierzysz.

- *Daragaja*, najważniejsza dla mnie jest twoja przyjemność.

- Nigdy wcześniej nie używałeś tego słowa. Co to znaczy?

- Kochanie.

- Więc jest bardziej intymne niż *miłaja*?

- Tak. A czy to ma jakieś znaczenie?

- Wiesz, że ma.

Skinął głową.

- Nie chcesz, żebym użył tych szalików?

- Nie.

- Nigdy nie wiązałem nimi innej kobiety.

- Nie o to chodzi.

- Nie ufasz mi.

- Sama nie wiem.

- Chcesz mnie ukarać.

- Chyba nie.

Patrzył na nią spokojnie przez kilka długich chwil, a potem zgarnął szaliki.

- Na razie zostaną w szufladzie. Wiesz chyba, że jeśli czegoś nie chcesz, to wystarczy, żebyś powiedziała „nie”.

Powiedział jej kiedyś, że seks nie jest dla niego zabawą i choć grali w zmysłowe gry, wierzyła mu.

- Sama je kiedyś wyjmiesz, a wtedy będę wiedział, że mi ufasz.

Skinęła głową i nagle zaschło jej w gardle. Jeśli jej odmowa go uraziła, starał się tego nie pokazać po sobie. Wrócił do łóżka, ale tym razem nie nakrył jej swoim ciałem, tylko znów wyprostował jej ręce nad głową i przytrzymał.

- A tak może być?

Skinęła głową.

- Nie ruszaj się. Istnieje teoria, która mówi, że na stopach są cztery obszary bardzo stymulujące seksualnie. Wiedziałaś o tym? - Delikatnie nacisnął jeden z nich. Romi poczuła dreszcz biegnący wzdłuż wewnętrznej strony uda.

- Nie. Och! - jęknęła, gdy Max odnalazł kolejny obszar.

- Uczyłem się różnych rzeczy - powiedział swobodnym tonem.

- Taa... Tak?

- Poznawałem różne punkty akupresurowe na ciele z mistrzem dim mak, który poświęcił całe życie na odkrywanie nieoczekiwanych miejsc na ciele, które mogą dostarczyć największej przyjemności.

- Czy w tej technice nie chodzi o zadawanie bólu? - zapytała niepewnie.

- To inny sposób dotykania. Nigdy nie przekroczymy granicy między przyjemnością a bólem, chociaż czasami ekstaza jest tak wielka, że będziesz się zastanawiać, po której jesteś stronie.

- Och! - Popatrzyła na niego wstrząśnięta. - Uczyłeś się, jak uprawiać seks?

- Nie po prostu seks, *daragaja*, tylko niesamowity, oszalamiający seks.

- Taki, że wydaje ci się, że wyszedłeś z ciała. - Pamiętała to wrażenie sprzed roku.

- Tak - uśmiechnął się drapieżnie.

- Ale jak znalazłeś na to czas?

- Każdy musi mieć jakieś hobby. Oczywiście, mój nauczyciel uczył mnie też tradycyjnego kung-fu.

Nic dziwnego, że był tak doskonale zbudowany. Mimo wszystko zakręciło jej się w głowie, gdy pomyślała, że Max studiował seks. Zauważyła jego wzrok i zrozumiała, że tak jak ją podniecało oddanie mu kontroli nad sytuacją, Max również czerpał z tego przyjemność.

- Twoja przyjemność przychodzi z kontrolowania przyjemności partnerki - odgadła.

- Po części tak.

- Może ćwiczyłeś to właśnie dla mnie. - Nie chciała myśleć, że pokazywał tę część siebie innym kobietom.

- Może masz rację - zaśmiał się cicho.

- Może kiedyś pozwolisz, żebym ja użyła tych szalików na tobie.

Popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Nigdy jeszcze nie zgodziłem się na nic takiego.

- Ale ze mną? - Odpowiedź była dla niej bardzo ważna, choć nie miała pojęcia dlaczego.

- Tak. - Ich spojrzenia spotkały się. - Kiedyś.

Poczuła euforię, ale tylko skinęła głową.

- Może mi się to spodoba.

- Przekonamy się.

Ale nie dzisiaj, pomyślała. Dzisiaj to on dyktował warunki, a ona zamierzała oddać mu swoją niewinność. Może był to staroświecki sposób patrzenia na to, co robili, ale przypuszczała, że on również tak to widzi. Czują każdą komórką ciała, że ten mężczyzna zawsze będzie należał do niej, a ona do niego, nawet jeśli nie pozwoli sobie jej pokochać i przyniesie jej cierpienie. Ich dusze już były ze sobą połączone.

Nie pytał jej, czy jest gotowa. W ogóle nic nie mówił. Popatrzył na nią tylko wzrokiem, który jednocześnie brał ją w posiadanie, domagał się i prosił. Bez cienia wątpliwości wiedziała, że nadszedł wreszcie czas, by ich ciała się połączyły.

- Proszę - powiedziała.

Jakiś czas później Max podniósł głowę. Leżeli obok siebie. Otaczał ją ramionami.

- To było niesamowite - powiedziała, choć on zapewne dobrze o tym wiedział.

- Tak. - Wydawał się zaskoczony.

Przytuliła się do niego mocniej.

- Nie użyliśmy prezerwatywy - powiedział bez żalu. To było zwykłe stwierdzenie faktu. - W przyszłości będziemy używać, ale za pierwszym razem nie powinno być między nami żadnej bariery.

- Mimo wszystko mogę zająć w ciążę - zauważyła bez większego przejęcia.

- Jak zajdziesz, to zajdziesz. I tak weźmiemy ślub. A jeśli nie zajdziesz, to poczekamy jeszcze trochę z pierwszym dzieckiem.

- Sądzisz, że to tylko twoja decyzja?

- Nie. A masz coś przeciwko temu?

- Nie.

- Tak myślałem.

- To jeszcze nie znaczy, że zgadzam się na małżeństwo - przypomniała mu.

- Przyjąłem to do wiadomości. - Przewrócił ją na plecy i popatrzył na nią oczami, w których znów błyszczała namiętność. - Ale na razie skupmy się na sprawdzaniu naszej fizycznej kompatybilności.

Wzięli razem prysznic i Maxwell przyrządził kolację. Nie była to zupa z puszki. Rozłożył grilla na balkonie i przyrządził kurczaka. Podał go z ryżem oraz szparagami z olejem i czosnkiem.

- Zaimponowałeś mi - uśmiechnęła się Romi znad posiłku.

- Dziwisz się, że umiem gotować?

- Tak. To chyba nie jest typowe dla korporacyjnych carów.

Max wzruszył ramionami.

- Nie lubię, kiedy służba kręci się po domu. Poza tym gotowanie mnie relaksuje.

A ty nie gotujesz?

- Nie. Zawsze mieliśmy gospodynię. - Romi z pewnością nie spełniała kryteriów domowej bogini.

- A my nie mieliśmy gosposi.

Przysunęła się do niego. Max automatycznie otoczył ją ramieniem.

- I dlatego nie przywykłem do służby w domu.

- Ale chyba nie sprzątasz sam?

- Nie.

- Tak myślałam.

- Czy będziesz miała coś przeciwko temu?

- Przeciw czemu?

- Że w domu nie będzie gospodyni na stałe.

- Przecież to ty będziesz gotował. - Nie miała nic przeciwko temu, żeby uprzątnąć naczynia czy pościelić własne łóżko, choć nie robiła tego zbyt często. Sięgnęła po kolejny kawałek szparaga i dodała: - Może któregoś dnia zapiszę się na kurs gotowania. Te szparagi są doskonałe. - Pomyślała, że może Maddie zapisze się razem z nią.

- Cieszę się, że ci smakuje, ale nie musisz się uczyć gotować. Moja gospodyni przychodzi codziennie i przygotowuje większość posiłków do podgrzania.

- Dobrze to wiedzieć. To znaczy, o ile za ciebie wyjdę.

Nie rozzłościł się. W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Małżeństwo i tak bardzo zmieni twoje życie, nawet bez gotowania. Będziesz musiała dostać ochronę.

- To chyba nie będzie konieczne.

Uśmiechnął się bez humoru.

- Niestety, będzie.

- Nie mogę przemawiać na konferencji poświęconej ograniczeniu emisji dwutlenku węgla, mając za plecami grupę ochroniarzy!

- Możesz ich ubrać w koszulki z ekologicznymi hasłami, ale będą przy tobie zawsze, gdy wyjdiesz z domu.

Romi zmarszczyła brwi.

- Ty przecież nie masz ochrony.

- Mam.

- A wczoraj wieczorem? W tym samochodzie nie było z nami żadnego goryla z bronią.

- Nie, ale dwóch doskonale wyszkolonych agentów ochrony jechało za nami. Zaparkowali na końcu drogi.

- Och! A czy byli też na balu?

- Nie. Viktor zapewnił ochronę dla całego przyjęcia. Moi ochroniarze dostali kilka godzin wolnego, ale nie wychodzili z hotelu.

- Czy twojej mamy też ktoś pilnuje?

- Ma jednego ochroniarza.

- Nie zgodziłaby się chyba na całą grupę.

Max tylko zmarszczył brwi.

- Czy ja też mogłabym dostać jednego?

- Lepiej dwóch.

- Czy to nie jest bezsensowny wydatek?
- Wychodzi taniej niż dziesięćmilionowy okup.
- Przecież nie zapłaciłbyś tyle, żeby mnie odzyskać.

Max tylko na nią popatrzył. Ale przecież nie mógł mówić poważnie?

- Dlaczego?

Nie miał ochoty odpowiadać na to pytanie, toteż skierował rozmowę na inne tory.

- Zostaniesz tu na noc.

Po kolacji Romi wysłała do Jeremy'ego Archera wiadomość z pytaniem, czy może do niego zadzwonić następnego dnia. Archer widocznie przekazał wiadomość swojemu asystentowi, który w odpowiedzi podał jej godzinę, o której ma zadzwonić.

Romi pomyślała o tym, jak jej ojciec zareagowałby na wiadomość od Maddie. Przede wszystkim Maddie nie musiałyby ustalać godziny rozmowy, nawet w ciągu dnia i w czasach, gdy ojciec spędzał w firmie cały dzień. Po drugie, nawet gdyby Harry Grayson był bardzo zajęty, sam podałby Maddie godzinę, o której będzie wolny. O wiele bardziej wolała pijącego Harry'ego Graysona niż trzeźwego Jeremy'ego Archera.

Poczuła, że obejmują ją ciepłe ramiona. Max stanął za nią.

- O czym myślisz?

Powiedziała mu.

- Chyba nie mówisz poważnie?

Obróciła się w jego ramionach.

- W byciu rodzicem nie chodzi tylko o to, żeby zapewnić dziecku najlepsze szkoły i kogoś, kto będzie gotował odżywcze posiłki.

- Zgadza się.

- To dobrze.

- Moja matka dała mi bardzo dobry przykład.

- Może nie uwierzysz, ale mój tata też.

- Nie mam zamiaru podważać wartości twoich wspomnień z dzieciństwa tylko dlatego, że w ostatnich latach twój ojciec utonął w butelce.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Zgadza się więc, że dzieci powinny mieć rodziców w pełni zaangażowanych w ich życie.

- Tak.

- Mój ojciec doskonale sobie poradził, wychowując mnie bez mamy.

- Moja matka też poradziła sobie świetnie bez dawcy spermy - odrzekł sucho.

- Ale jeśli będziemy mieli dzieci, to będziemy je wychowywać oboje.

- Absolutnie tak.

- Nawet jeśli nie zostaniemy razem.

Max mocniej zacisnął ramiona wokół niej.

- Wtedy tym bardziej.

Chyba nie zauważył, jak mocno ją ścisnął. Czy była to podświadoma reakcja na jej słowa? Może Maksowi myśl o zakończeniu ich związku nie podobała się bardziej niż jej?

Harry Grayson zadzwonił o dziewiątej. Płakał, gdy usłyszał głos Romi, ale złożył jej obietnicę, że przestanie pić i przyłoży się do programu rehabilitacji.

- Wiem, że nie jest ci łatwo - powiedziała.

Mruknął coś, po czym dodał słowa, które ją zaskoczyły:

- Byłoby mi trudniej, gdybym stracił ciebie.

- Przecież ja się nigdzie nie wybieram.

- Ale doszłoby do momentu, w którym patrzenie na moją autodestrukcję raniłoby cię tak bardzo, że zostawiłabyś mnie.

- Nie - powiedziała, wstrząśnięta.

- Tak - westchnął, najwyraźniej próbując wziąć się w garść. - Posłuchaj, kotku.

Zawsze chciałem tylko twojego szczęścia.

- Wiem.

- A nie byłabyś szczęśliwa, gdybym zabijał się powoli bourbonem, nawet gdyby to był najlepszy rocznik.

- No tak. Naprawdę wszystko mi jedno, jakiej jakości trunki masz w barku.

- Wiem. Zależy ci na mnie. - W jego głosie słyszała echa głosu mężczyzny, jakim był kiedyś, zanim picie stało się jego ulubioną rozrywką.

- Kocham cię, tatusiu.

- Ja też cię kocham, kotku. - Nie musiał mówić, że kocha ją wystarczająco, żeby dla niej zachować trzeźwość. Wiedziała o tym i po raz pierwszy od dawna poczuła nadzieję na przyszłość z ojcem.

Wyłączyła telefon. Max zabrał ją do łóżka i przez długi czas kochał się z nią tak namiętnie, że zapomniała, jak się nazywa.

Następnego ranka kochali się jeszcze raz, a potem zjedli śniadanie i Max odwiózł ją do domu. Podobnie jak dwa dni wcześniej, zatrzymał się przed drzwiami.

- Nie wejść do środka. - Jego uśmiech wydawał się swobodny, w szarych oczach pojawił się błysk. - Mam dzisiaj przed południem sporo spraw do załatwienia. Nie mogę sobie pozwolić na opóźnienie.

Romi bezwstydnie zatrzepotała rzęsami.

- Czy chcesz powiedzieć, że nie potrafisz mi się oprzeć?
- Gdybym potrafił ci się oprzeć, to nie wzdychałbym do ciebie przez cały rok.
- Nie opowiadaj głupstw, Max. Mężczyźni tacy jak ty nie wzdychają do kobiet.
- Możesz to nazwać, jak chcesz.

Skinęła głową, głęboko poruszona. Wiedziała, że nie chodzi tu tylko o seks.

- Zabiorę cię wieczorem na kolację.
- Zgodziliśmy się przecież, że muszę mieć czas na zastanowienie.

Maxwell zatrzymał się na najniższym schodku.

- Możesz się zastanowić po kolacji.
- Nie tak się umawialiśmy.
- Nie było mowy o tym, że kiedy się będziesz zastanawiać, nie będziemy się widywać.

- To chyba było oczywiste?

- Nie.

Otworzyła usta, ale po chwili znów je zamknęła. Nie mogła skłamać, że nie ma ochoty spędzić z nim wieczoru.

- Dobrze. Ale nie będę czekać głodna do dziewiątej. Przyjedź o siódmej.

Zacisnęła mocno usta, ale skinęła głową.

- W takim razie do zobaczenia. - Nie wiedziała, co ma teraz ze sobą zrobić.

Powinna po prostu odwrócić się i wejść do domu, ale nie miała na to ochoty. Czy wyglądałaby bardzo głupio, patrząc za nim, aż zniknie z widoku? No cóż, skoro Maxwell chciał się z nią ożenić, to powinien się przyzwyczajać do jej dziwnych zachowań.

Przymrużył oczy, zacisnął mocno zęby i znów wszedł na schodki. Wziął ją w ramiona i mocno pocałował.

- O siódmej. Spakuj torbę na noc.
- Nie tak się umawialiśmy - powiedziała do jego pleców.

Ignorując jej słowa, wszedł do maserati i odjechał.

Rozmowa telefoniczna z Jeremym Archerem była bardzo sztywna. Romi wciąż czuła złość na tego rekina biznesu, który traktował córkę jak kartę przetargową w swojej grze.

- Gdzie to usłyszałaś? - zdziwił się, gdy zapytała, czy Maddie rzeczywiście groziła, że przekaże swoje udziały w firmie ojca Harry'emu Graysonowi.

- A jakie to ma znaczenie?

- Moja córka z pewnością ci tego nie powiedziała.

- Skoro zna ją pan tak dobrze, to dlaczego od samego początku nie przeprowadził pan tej sprawy inaczej?

- Nie potrzebuję wskazówek wychowawczych od dziecka.

- Ktoś musiał to panu powiedzieć - oświadczyła z nietaktowną szczerością, bez cienia wyrzutów sumienia.

- Owszem, groziła mi. A co, chcesz to wykorzystać? - parsknął. - Nic z tego. Ten pijak nie dostanie mojej firmy.

Udziały Maddie wynosiły tylko dwadzieścia pięć procent, ale Romi była zbyt wściekła, by się przejmować takimi drobiazgami.

- Mój ojciec nie jest pijakiem!

Jeremy wybuchnął nieprzyjemnym śmiechem. To ją rozwścieczyło jeszcze bardziej. Jej ojciec był alkoholikiem, ale nie był bezwartościowym śmieciem.

- Kiedyś byliście przyjaciółmi.

- Nadal nimi jesteśmy - powiedział Jeremy takim tonem, jakby jego samego to dziwiło.

- Zna pan chyba to stare powiedzenie: mając takich przyjaciół, człowiek nie potrzebuje wrogów.

- Nie sądź tego, czego nie rozumiesz. Ani ty, ani moja córka nigdy nie interesowałyście się biznesem. Nie macie pojęcia, jakie zasady obowiązują w tym świecie.

- Wiem, że warto żyć w świecie mojego ojca, a nie warto w pańskim.

Nie była zdziwiona, kiedy wyłączył telefon i nie próbowała dzwonić jeszcze raz. Dowiedziała się tego, czego chciała się dowiedzieć. Maddie rzeczywiście próbowała grozić ojcu. Romi nie znała szczegółów ani nie miała zamiaru dzwonić do swojej przybranej siostry i przeszkadzać jej w podróży poślubnej, by je poznać.

Maddie nie wspomniała jej o tym, bo wiedziała, że Romi kazałaby jej podrzeć te dokumenty. Jej siostra z wyboru potrafiła być bardziej uparta niż szefowie firm naftowych. A nawet gdyby Romi powiedziała jej o szantażu Maksa, tamta nie ustąpiłaby nawet o krok. Może za miesiąc, gdy już zyskałaby pewność, że Viktor będzie trzymał Jeremy'ego w cuglach, ale z pewnością nie wcześniej. Romi i tak zamierzała z nią o tym porozmawiać, ale ponieważ groźba Maddie nie była najważniejszym powodem, dla którego Romi zamierzała przyjąć oświadczyzny Maksa, w tej chwili nie było to takie istotne.

Tym powodem nie był również jej ojciec. Romi miała nadzieję, że terapia pomoże Harry'emu Graysonowi, ale nie dlatego chciała wyjść za Maksa i podpisać tę

idiotycznie długą umowę przedmażeńską.

Zamierzała to zrobić, bo nie wyobrażała już sobie życia bez Maksa.

Czy to oznaczało, że zrobiła jedyną rzecz, jakiej obiecywała sobie nie zrobić, i zakochała się w korporacyjnym carze? Chyba tak. Ale, o dziwo, na tę myśl nie miała ochoty schować głowy w piasek i uciec. Nie było sensu walczyć z czymś, co już się zdarzyło.

Kochała Maxwella Blacka i chciała zaryzykować małżeństwo. Romi zasadniczo była optymistką. Zawsze miała nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży. Max wyraźnie zmienił podejście. Przede wszystkim chciał mieć z nią dzieci, a to oznaczało, że podświadomie nie obawiał się stworzenia trwałej więzi. Poza tym łączyła ich więź dusz, nawet jeśli on tego jeszcze nie dostrzegał. Romi wierzyła w więź dusz i uświadomiła sobie teraz, że Maxwell Black należy do niej. Jak mogłaby nie zaryzykować małżeństwa?

Gdy przyjechał, by ją zabrać na kolację, miała spakowaną torbę i gotową odpowiedź na jego propozycję.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przeklinając godziny szczytu, Maxwell jechał w stronę ekskluzywnej dzielnicy, gdzie Harry Grayson kupił dom jeszcze przed urodzeniem Romi. Miał nadzieję, że uda mu się zdążyć na siódmą. Gdyby to jakaś inna kobieta prosiła, żeby zabrał ją na kolację wcześniej, to po prostu odwołałby zaproszenie, ale przy Romi nawet nie przyszło mu to do głowy. Było to irytujące, ale nie szokujące. Chciał, żeby została jego żoną, musiał zatem być gotów na pewne kompromisy. Dotychczas ustępował tylko przed matką, a ona nie prosiła go o to zbyt często. Nie miał wątpliwości, że Romi będzie bardziej wymagająca.

Dotarł w końcu na miejsce i gospodyni wprowadziła go do salonu. Romi siedziała na sofie i przeglądała albumy ze zdjęciami – te same, które zafascynowały go wcześniej. Pomimo problemu alkoholowego ojca i straty matki dzieciństwo Romi wydawało się szczęśliwe. Patrząc na te zdjęcia, Maxwell po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy wyrażenie „szczęście rodzinne” to rzeczywiście oksymoron.

Na jego widok Romi podniosła głowę.

– Przyjechałeś punktualnie.

– Kazałaś mi być o siódmej.

– Tak. – Zamknęła album i odłożyła na bok. – Pomyślałam, że zjemy tutaj, a potem pojedziemy do ciebie.

A zatem nie miała nic przeciwko temu, by spędzić z nim noc. Dobrze, pomyślał z ulgą. Przynajmniej o to nie będą musieli się sprzeczać.

– Zrobiłem rezerwację. – Zarezerwował stolik w jednej z najlepszych restauracji San Francisco. Wiedział, że Romi lubi to miejsce.

– Pani K przygotowała swoją słynną lazanię ze szpinakiem – uśmiechnęła się.

– Słynną? W jakich kręgach?

Romi wzruszyła ramionami.

– Maddie i ja. Wystarczy?

– W takim razie bezwarunkowo muszę jej spróbować.

Odpowiedziała mu promiennym uśmiechem. Max zadzwonił do restauracji i odwołał rezerwację.

Stół w jadalni mógł pomieścić szesnaście osób, ale nakryty był tylko na jednym końcu. Max miał nadzieję, że biały obrus i świece dobrze wróżą ich rozmowie.

Wyjął z kieszeni niebieskie pudełeczko i położył je obok talerza Romi. Popatrzyła na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Myślałam, że przyniesiesz to na jutrzejszą kolację.

- Jeśli to będzie konieczne - odrzekł, miał jednak nadzieję, że po ostatniej nocy Romi nie będzie w stanie go odrzucić. On sam zawsze podejmował ważne decyzje po kilkudniowym zastanowieniu. Emocje odgrywały ważną rolę również w biznesie. Nie potrafił jednak zrozumieć, w jaki sposób działa umysł Romi. Kierowała się zasadami, których nie rozumiał, toteż wciąż nie był w stu procentach pewien jej decyzji.

A poza tym istniała możliwość, że Romi jest już w ciąży. To również musiała wziąć pod uwagę.

Usiedli przy stole i pani K postawiła przed nimi sałatkę.

- Opowiedz mi, co robiłaś dzisiaj - poprosił Max.

Bez wahania opowiedziała mu o swojej rozmowie z Jeremym Archerem.

- On jest zupełnie pozbawiony uczuć.

- Zna się tylko na biznesie.

Romi pomachała ręką.

- Niektórzy ludzie mogliby to powiedzieć o tobie. Ale ty jesteś zupełnie inny niż on.

- Tak myślisz? - zapytał ze zdziwieniem. Wiedział, że ma wiele wspólnego z prezesem AIH, choć lepiej radził sobie w biznesie, miał bardziej wyostrzony instynkt zabójcy i nie przejmował się tym, jakie wrażenie sprawia na innych. Robił, co chciał, i nie interesowało go to, czy aprobuje go arystokracja San Francisco.

- Ty nie potraktowałbyś swojej córki jak pionka w biznesowych rozgrywkach - powiedziała Romi buntowniczo.

- Nie - przyznał, choć nie miał pojęcia, jak doszła do tego wniosku. Potrząsnął głową.

- Co takiego?

- Nie potrafię cię zrozumieć - przyznał.

- Mówiłeś to już.

- Ale kiedyś cię rozgryzę.

- Powodzenia. Sama czasem nie wiem, dlaczego myślę albo robię to, co robię i myślę. - Uśmiechnęła się lekko i mrugnęła do niego.

- Archer i ja robimy to, co musimy, żeby zdobyć to, co chcemy zdobyć.

- Nie. Przyznałeś już, że nie wykorzystywałbyś tak swojego dziecka, więc nie jesteś gotów na wszystko. Robisz to, co twoim zdaniem jest skuteczne i co

zapewnia ci największą kontrolę.

Zdawało się, że ona rozumie go aż za dobrze.

- Niektóre rzeczy łatwiej jest kontrolować niż inne - stwierdził.

- Mówisz o ludziach.

- Tak.

- Takich jak ja?

- Takich jak ty. - Zdawało się, że Romi czyta w jego myślach. Z tym jeszcze nie potrafił się pogodzić.

- To dobrze. Gdyby tak nie było, to pewnie nie brałabym pod uwagę małżeństwa.

Nigdy mu nie przyszło do głowy, że niemożność kontrolowania z jej punktu widzenia może być korzystna. To był kolejny dowód, że gdy chodziło o Ramonę, sytuacja była zupełnie nietypowa. Ale musiał przyznać w duchu, że sprawiało mu to przyjemność.

Wiedział, że ona rozważa jego propozycję, ale chciał mieć pewność, że ją przyjmie.

- Doszłaś do jakichś wniosków?

- Odrzuciłam propozycję objęcia stanowiska dyrektora w LZO.

- Co to jest LZO?

- Przedsięwzięcie na rzecz środowiska.

- I dlaczego ją odrzuciłaś?

Romi przełknęła kęs lazanii i sięgnęła po australijskie wino.

- Maddie i ja chcemy otworzyć autorską szkołę.

- Nie wiedziałem o tym.

- Viktor chce nam kupić budynek. To ma być prezent ślubny dla Maddie. Dochód z jej funduszu powierniczego, z mojego spadku i oszczędności powinny nam wystarczyć na początek.

- Wydawało mi się, że bliższa jest ci ochrona środowiska. - Maxwellowi nie podobała się myśl, że to Viktor ma finansować spełnienie marzeń Romi.

- Dzieci też. Chodzi o to, żeby świat stał się lepszym miejscem dla przyszłych pokoleń.

- Podziwiam cię - oświadczył.

- Dzięki.

- Przeznaczę pięćdziesiąt procent funduszy sponsorskich BIT-u na twoją szkołę - powiedział bez wahania. Wierzył w dzielenie się bogactwem, ale było bardzo niewiele instytucji dobroczynnych, które do niego przemawiały, a wszystko, co wiązało się z Romi, było bliskie jego sercu.

Romi zaniemówiła.

- To około trzech milionów rocznie - dodał. To było lepsze niż budynek, choć budynek jednorazowo kosztował więcej.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz: tak.

- A czy to zależy od tego, czy zgodzę się za ciebie wyjść?

Nie potrafił przeniknąć jej myśli. Nie wiadomo, kiedy nauczyła się ukrywać przed nim emocje. Nie podobało mu się to. Postanowił jednak zaryzykować i potrząsnął głową.

- Nie, Romi. Ja też uważam, że powinniśmy zrobić coś dla przyszłych pokoleń. Czy chcesz mieć to na piśmie?

- Nie.

Pani K wniosła talerze z głównym daniem. Gdy wyszła, Romi znów podniosła na niego wzrok.

- Wierzę ci. I dziękuję - powiedziała cicho, patrząc na niego z uznaniem.

- Proszę bardzo. W przyszłym tygodniu skontaktuje się z tobą koordynator finansowy mojej firmy.

- Mamy mnóstwo papierów do wypełnienia. Jeszcze trochę czasu minie, zanim uzyskamy wszystkie uprawnienia organizacji pozarządowej.

- Mam kogoś, kto może ci w tym pomóc.

- Maddie zamierzała skorzystać z prawników zajmujących się jej funduszem powierniczym.

- Organizacja pozarządowa nie powinna zatrudniać prawnika, który bierze tysiąc pięćset dolarów za godzinę. - Szacowni prawnicy ze starych rodzin w San Francisco nie pracowali pro bono i mieli trzykrotnie większe stawki niż zupełnie przyzwoici prawnicy korporacyjni, którzy jednak pracowali dla mniej prestiżowych klientów.

- To prawda.

- Przyślę ci esemesem nazwę firmy i informacje kontaktowe. Powiem im, żeby się spodziewali twojego telefonu.

- Porozmawiam o tym z Maddie, kiedy wróci z podróży poślubnej.

- Palm Springs? Co to za podróż poślubna? - Max lubił to miasto, ale nie było to egzotyczne miejsce, w jakie bogaty biznesmen powinien zabrać swoją świeżo poślubioną żonę.

- W sam raz dla kobiety, która kocha je ponad wszystko.

- Naprawdę?

- Ma dobre wspomnienia związane z tym miastem.

- A ty?

Romi wzruszyła ramionami.

- Lubię je. Wiele razy jeździliśmy tam razem.

- Czy to jest również twoje wymarzone miejsce na podróż poślubną?

- Prawdę mówiąc, nie. - Romi zaczerwieniła się. To było intrygujące.

- A gdzie chciałabyś pojechać?

- Na przykład do Europy.

- Myślałaś o czymś innym. Powiedz, czego naprawdę byś chciała.

Przygryzła usta i westchnęła.

- Chciałabym zbudować dom w ramach jednej z tych organizacji, które zapewniają domy rodzinom w potrzebie. To byłoby coś, na co moglibyśmy popatrzeć i powiedzieć, że zaczęliśmy wspólne życie od zapewnienia domu jakiejś rodzinie.

Tego Max zupełnie się nie spodziewał.

- A nie moglibyśmy po prostu kupić domu jakiejś rodzinie? - zapytał słabym głosem.

- To nie to samo, prawda? - Romi wzruszyła ramionami. - Nieważne, to tylko takie marzenia. I tak nie jedziemy w żadną podróż poślubną.

- Dlaczego?

Wciąż nie potrafił zrozumieć, jak działa jej umysł. Czy Romi nie chciała podróży poślubnej?

Znów wzruszyła ramionami i popatrzyła na swój talerz.

- Przecież nie jesteśmy romantyczną młodą parą.

- A Madison i Viktor? - zapytał Maxwell z ironią.

Romi gwałtownie podniosła głowę i w jej oczach pojawił się błysk.

- Oni tak. To znaczy, oboje zachowują się tak, jakby chodziło tylko o kontrakt, o ocalenie opinii Maddie i spełnienie naszych marzeń o szkole, ale są tak w sobie zakochani, że niedobrze się robi, kiedy się na to patrzy.

- Jesteś pewna, że sobie tego nie wymyśliłaś?

- Nie. W końcu się o tym przekonają. Na razie sytuacja jest trochę napięta. Wiesz, Maddie może zarzucić Viktorowi, że ożenił się z nią, żeby dostać firmę jej ojca.

- Może Archer po prostu zabawił się w swata?

- Chyba nie. - Romi skrzywiła się. - Tobie też proponował to samo.

- Ale Madison nigdy nie wyszłaby za nikogo innego.

- Tylko że jej ojciec o tym nie wiedział.
- Może wiedział. - W końcu Archer nie był idiotą.
- Możesz w to wierzyć, jeśli chcesz.
- Masz do niego uraz. Tak?

Romi wydawała się zdziwiona.

- Dużo trzeba, żeby mnie wyprowadzić z równowagi, ale tak, to prawda. Poza tym zawsze staram się chronić tych, których kocham.

- Zauważyłem. To godna uznania cecha. Ja też chronię tych, którzy są mi bliscy.

Romi przestała udawać, że je, i napotkała jego spojrzenie.

- A czy twoja żona zaliczałaby się do bliskich ci ludzi?

- Naturalnie. - Skinął głową.

- W każdym razie dopóki będzie twoją żoną, tak?

Zastanowił się nad tym.

- Sądzę, że gdy już weźmiemy ślub, to na zawsze dołączysz do osób zasługujących na moją ochronę.

Chyba że dojdzie do brzydkiego rozwodu, ale Maxwell zawsze rozstawał się z kobietami w przyjaźni. A poza tym na myśl, że Romi miałyby od niego odejść, czuł irytację. Ale teraz nie zamierzał o tym rozmawiać.

- Opowiedz mi o budowaniu domów na Haiti.

- To może być w każdym miejscu na świecie, ale obie z Maddie robiłyśmy to przez trzy lata z rzędu w Meksyku i zawsze chciałyśmy pojechać na Haiti.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że szalona Madison i Romi Grayson budowały domy w meksykańskim upale.

- To było niesamowite doświadczenie. Wszyscy harowali jak woły, żeby zbudować te proste chaty w tydzień, ale rodziny były bardzo wdzięczne. Szczególnie dzieci były niesamowite. Praca z dziećmi była jeszcze przyjemniejsza niż samo budowanie.

Uśmiechnęła się i w jej oczach pojawił się błysk humoru.

- Wiesz, czego sobie nie potrafię wyobrazić?

- Czego?

- Ciebie, jak wylewasz cement w upale na Haiti w fartuchu chirurgicznym i kapeluszu słomkowym.

On również nie potrafił sobie tego wyobrazić. Z pewnością mógłby się ubrać inaczej. Romi widocznie znów przejrzała jego myśli, bo roześmiała się.

- Niektórzy ludzie zakładają dzinsy i koszulki z długimi rękawami, ale fartuchy chirurgiczne są najwygodniejsze. Przepuszczają powietrze i łatwo je wyczyścić.

Jedno i drugie jest ważne.

Maxwell zastanawiał się, czy jego krawiec potrafiłby uszyć taki fartuch.

- A ty?

- Co: ja?

- Jaki byłby twój wymarzony miesiąc miodowy?

Ucieszył się, że o to zapytała, więc odpowiedział szczerze.

- Chciałbym pojechać do Rosji, spotkać się z rodziną, która kiedyś odwróciła się plecami do mojej matki, i pokazać im, że wychowała mnie bez ich pomocy.

- Na pewno za nią tęsknią i żałują, że ją odepchnęli.

- Nawet jeśli tak jest, to nigdy nie próbowali się z nami skontaktować.

Romi zmarszczyła czoło.

- Może nie wiedzą jak. Czy powiedziała im, że wyjeżdża do Stanów?

- Nie wiem.

- Poza tym zmieniła przecież nazwisko?

- Tak.

- Więc nie było łatwo was znaleźć.

- Jak się chce, to sposób zawsze się znajdzie - mruknął Max.

- Dla ciebie tak, ale dla zwykłych śmiertelników jest to trudniejsze.

Nie chciał już dłużej rozmawiać o rodzinie matki. Nawet nie uważał ich za krewnych.

- Powiedz mi, że podjęłaś już decyzję.

- Nie mogę powiedzieć, że nic mnie nie obchodziły udziały Maddie.

- Ale? - Czyżby chciała go odrzucić? Nie mógł w to uwierzyć.

Romi bawiła się widelcem, wpatrzona w stół. W końcu podniosła na niego wzrok.

- I wiesz, jak ważne jest dla mnie zdrowie ojca.

- Tak.

- Ale nie pozwolę, żebyś szantażem zmusił mnie do małżeństwa.

- To znaczy: nie? - Korciło go, żeby powiedzieć mnóstwo rzeczy, ale ugryzł się w język.

Romi sięgnęła po pudełeczko.

- Będziesz jakoś musiał poradzić sobie z myślą, że zgadzam się tylko dlatego, że nie potrafię sobie wyobrazić reszty życia bez ciebie.

Maxwell znieruchomiał.

- Co?

W oczach Romi zalśnił ciepły blask.

- Wyjdę za ciebie.

Zupełnie się tego nie spodziewał i poczuł znajomą panikę.

- Nie kocham cię i nie będę cię kochał. - Niech to diabli, dlaczego jego poczucie honoru musiało dojść do głosu właśnie teraz?

- Mówiłeś to już.

- Nie przeszkadza ci to?

- A jakie to ma znaczenie?

Chciał jej dać liczne powody, żeby zrobiła to, czego sobie życzył, ona tymczasem ofiarowała mu siebie tylko dlatego, że miała na to ochotę. Nie potrafił tego zrozumieć.

- Ma - przyznał krótko.

- Nie wydajesz się szczęśliwy.

- Nie lubię, kiedy zasady zmieniają się w trakcie gry.

- Chyba że to ty sam je zmieniasz.

- Naturalnie.

- Podpiszę tę umowę. - Powiedziała to takim tonem, jakby proponowała lizaka płaczącemu dziecku.

Max zmarszczył brwi.

- Owszem, podpiszesz.

- Teraz czujesz się lepiej? - zapytała z uśmiechem.

- Już wcześniej nie czułem się źle, bez względu na twoje motywacje. Zatem przyjmujesz moje warunki?

- Tak.

Dlaczego miał wrażenie, że to wszystko odbywa się na jej zasadach? Zgodziła się przecież podpisać umowę przedmażeńską. Zgodziła się za niego wyjść. Dostał to, czego chciał. Ale jakimś sposobem przestał to być jego plan i stał się jej planem. Max czuł się zupełnie zbity z tropu. Czy na tym właśnie polegało małżeństwo? Nigdy dotychczas nie pozwalał, by jakaś kobieta wpływała na jego plany.

- Powiedziałem twojemu ojcu, że się z tobą ożenię - poinformował ją.

Popatrzyła na niego ostrożnie.

- Dobrze zrobiłeś.

- On chyba sądzi, że to się zdarzy tylko wtedy, jeśli ty będziesz tego chciała.

- I ma rację - uśmiechnęła się.

Po raz pierwszy w życiu Maxwell nie wiedział, co powiedzieć. Zgodziła się za niego wyjść, chociaż nie kochał jej tak, jak jej ojciec kochał matkę. Co to mogło oznaczać? Czy już myślała o zakończeniu tego związku? A może chciała poszukać miłości swojego życia już po rozwodzie z nim? Na tę myśl poczuł gniew.

Podala mu pudeleczek od Tiffany'ego. Wzial je i popatrzy na nia pytajaco.

- Chcialabym opowiedziec naszym dzieciom o chwili, kiedy ich ojciec mi sie oswiadczyl.

Nie brzmialo to tak, jakby planowala juz zamiane Maxwella na kogos innego. Mimo wszystko nie mogle pozwolisc, zeby uwierzyla, ze jest to romantyczna chwila w zyciu dwojga ludzi, ktorzy wierza w milosc do grobowej deski.

- Nie bede przed toba klekal.

- Dobrze. - Patrzyla na niego z wyczekiwaniem.

- Juz sie zgodzilas za mnie wyjsc.

- Tak - westchnela. - Naprawde mam sobie sama nalozyc ten pierścionek?

Niech to diabli. Jak do tego doszlo? Podniosl sie i obszedl stol dookol. Stanal za jej krzeslem, pochwycil oparcie i obrócil tak, ze siedziala teraz twarza do niego.

- Max? - zapytala z oczami okraglymi ze zdumienia.

- Bdziesz to mogla opowiedziec dzieciom. - Rosjanie rozumieli, co naprawde w zyciu jest wazne. Nie chodzilo o przysiege wiecznej miłosci.

Opadl na kolano, otworzyl pudeleczek i podsunal Romi.

- Ramono Grayson, czy za mnie wyjdiesz?

W błękitnych oczach pojawil sie podejrziwy błysk. Szybko skinela glową.

- Podpowiedz mi, *daragaja*. Podpowiedz, co mam ci powiedziec. Dla naszych dzieci.

- Tak, Maxwell. Wyjde dla ciebie i nic mnie nie obchodzi, co jest napisane w tej ksiedze, ktora ty nazywasz umowa przedmalzenska. Bdziesz mial mnostwo czasu, zeby sie mnie pozbyc.

Nie probowal sie z nia sprzeczac. Nie chcial teraz rozprawiac o klauzulach intercyzy. Wyjal pierścionek z pudeleczka i gdy Romi wsunela lewa reke w jego dlon, nalozyl pierścionek na jej palec. Dopiero wtedy na niego spojrzala. Dziesieciokaratowy szafir mial dokladnie taki kolor jak jej oczy. Po obu jego stronach iskrzyly sie diamenty. Obraczka byla staroswiecka, w rosyjskim stylu. Maxwell byl bardzo zadowolony z pracy jubilera.

- Jest piekny - powiedziala glowem nabrzmiatym emocjami.

- Zostal zrobiony specjalnie dla ciebie.

- Wszystko planujesz z wyprzedzeniem.

- Tak. - Nie powiedzial jej, ze zamowil ten pierścionek, jeszcze zanim Jeremy Archer zaproponowal mu reke swojej corki.

- Jest bardzo duzy.

- Ale pasuje do ciebie.

Stłumiła śmiech.

- To prawda. Jest bardzo ostentacyjny, ale podoba mi się.
- Lśni tak jak ty.
- W twoich ustach każdy banał brzmi bardzo romantycznie.
- To wrodzony talent. - Wzruszył ramionami. - Chcesz teraz pojechać do domu?
- Oprócz akademika tu jest jedyny dom, w którym kiedykolwiek mieszkałam.
- Ale podoba ci się mój penthouse?
- Tak.
- Mimo wszystko twój dom jest tutaj?
- Ojciec potrzebował mnie od tak dawna, że nie potrafię sobie wyobrazić, bym mogła zamieszkać gdzie indziej.
- Kochasz ten dom?

Skinęła głową, ale podniosła się z uśmiechem.

- Mogę jechać.

Nie skończyli kolacji, ale żadne z nich nie zwracało sobie tym głowy. Maxwell chciał wrócić do penthouse'u w towarzystwie Romi i był pewien, że ona chce tego samego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiedząc, że Max chce tego samego co ona, spakowała bagaż na kilka dni. Gdy Max zobaczył torby, w jego oczach błysnął triumf.

- Zielono-białe kropki - zaśmiał się.
- Przypuszczam, że ty masz wyłącznie czarne torby.
- Nie - mrugnął do niej. - Z brązowej skóry.

Z uśmiechem usiadła na miejscu pasażera.

Maxwell zdumiał ją, każąc jej się od razu rozpakować. Ale gdy już ostatnia para fiołkowych dzinsów zawisła w szafie wielkości niewielkiej sypialni, zaniósł ją do łóżka. Poprzedniej nocy myślała, że wrażenia były tak niezwykle, bo to był jej pierwszy raz, ale wkrótce przekonała się, że przyczyną był ten mężczyzna.

Zatrząsał jej całym światem i wszystko wskazywało na to, że z nim dzieje się to samo.

Maddie wróciła z podróży poślubnej w doskonałym nastroju i razem z Romi całymi godzinami jeździły po mieście w towarzystwie wynajętego przez Viktora agenta nieruchomości, szukając odpowiedniego budynku na szkołę. Na czas tych wypraw Romi chowała pierścionek zaręczynowy do torebki, choć sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Nie powiedziała swojej siostrze z wyboru, że jej ojciec jest na terapii, a ona sama mieszka z mężczyzną, za którego zamierza wyjść.

- Chciałabyś tu zaprosić Madison i Viktora? - zapytał Max któregoś wieczoru, gdy siedzieli na kanapie i oglądali jego ulubiony serial kryminalny. Lubili podobną muzykę i programy telewizyjne, mieli podobny program ćwiczeń i chodzili do tych samych restauracji. Romi jednak nie przepadała akurat za tym serialem, toteż nie śledziła akcji, tylko wymieniała esemesy z Maddie.

- Co takiego? - ocknęła się.

Max ściszył studwudziestośmiocalowy telewizor.

- Powiedziałem, że powinnaś zaprosić Viktora i Madison na kolację. Możemy zamówić coś z restauracji.

Gospodyni Maksa nie była równie doskonałą kucharką jak pani K, ale kolacje przyrządzone przez nią były całkiem dobre. Można było je jeść prosto z lodówki albo bez kłopotu podgrzać.

- Ale nie... to znaczy, Maddie nie wie o nas.

Max z niedowierzaniem popatrzył na jej pierścionek.

- Jak to możliwe?

- Bo jej nie powiedziałam.

- I nie zauważyła pierścionka?

- Bo... bo go zdejmowałam.

Max sięgnął po pilota i wyłączył telewizor, który z cichym szmerem podniósł się do sufitu.

- Czy ten film już się skończył? - zdziwiła się Romi.

- Nie. - Max pochwyił jej spojrzenie i zacisnął usta. - Dlaczego nie powiedziałaś swojej siostrze, że jesteś zaręczona i mieszkasz z narzeczonym?

- Bo...

- Chyba nie masz zamiaru się wycofać?

- Nie.

- Przecież sama tego chciałaś.

- I dalej chcę.

- W takim razie dlaczego?

- Dopiero wrócili z podróży poślubnej. - Nawet dla niej ta wymówka brzmiała bardzo nieprzekonująco. Maxwell również jej nie kupił.

- Minęły prawie dwa tygodnie.

Romi zdziwiła się. Nie sądziła, że to trwa już tak długo.

- Maddie jeszcze się dobrze nie rozkręciła w małżeństwie.

- A co to ma do rzeczy?

- Nic. - Sama nie wiedziała, dlaczego nie miała ochoty opowiedzieć jej o Maksie.

- Viktor wie.

- Jak to? - Romie wyprostowała się gwałtownie. - Skąd?

- Powiedziałem mu.

- Dlaczego?

- Przyjaźnimy się. Więcej sensu ma pytanie, dlaczego ty tego nie zrobiłaś?

- Bo... - Powiodła wzrokiem po pokoju, szukając inspiracji. Przekonała się już, że metoda uników nie działa przy Maksie.

- Przecież musi się dowiedzieć, skoro chcesz, żeby była twoją druhną honorową.

- Przy ślubie cywilnym? To już chyba przesada.

Max zmarszczył brwi.

- A kto ci powiedział, że będziemy brali ślub cywilny?

- A gdzie mamy wziąć ślub?

- W katedrze Marii Panny - powiedział takim tonem, jakby to było oczywiste.

- Jak to? Myślałam, że dla ciebie to tylko biznes.

- To jest ślub i weźmiemy go zgodnie z rosyjską tradycją. Mama przyjedzie tu jutro wieczorem, żeby wszystko zaplanować.

- Jutro? - Czy on oszalał? - Nie, to niemożliwe.

- Chcesz się wycofać?

- Nie. Mówiłam ci, że nie mam żadnych wątpliwości. Tylko że prawie nie znam twojej matki.

- Tym bardziej powinna przyjść na kolację. Możesz zaprosić też Madison i Viktora.

- Daj spokój. Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, że twoja matka tu przyjdzie?

- Właśnie ci powiedziałem.

- Nie o to mi chodzi.

Max zdobył się na cierpliwość.

- Romi, moja matka chciałaby cię lepiej poznać.

- Przecież już się poznałyśmy.

- Sama powiedziałaś, że prawie jej nie znasz.

- No dobrze, niech przyjdzie na kolację, ale nie zaproszę Maddie.

- Dlaczego?

Zastanowiła się nad tym, wciąż przepełniona dziwną paniką, i w końcu doszła do wniosku, że przybrana siostra będzie dla niej najlepszym buforem przed przyszłą teściową.

- Będzie wściekła, że nie powiedziałam jej wcześniej. - Nie mogła jej za to winić.

Romi sama nie wiedziała, dlaczego przychodziło jej to z takim trudem, ale jedno było jasne: teraz już musiała wszystko opowiedzieć Madison.

- Wybacz ci.

- Ale ja jeszcze nie jestem gotowa, żeby jej powiedzieć.

Max nie zapytał dlaczego. Po prostu czekał.

- Zawsze jej powtarzałam, że wyjdę tylko za mężczyznę, który będzie mnie kochał tak, jak mój ojciec kochał matkę.

- Wiem - odrzekł Max ostrożnie.

- Więc jeśli jej powiem, to ona sobie pomyśli, że mnie kochasz.

- Czy to coś złego?

- Ale to nieprawda. - Romi nie chciała okłamywać Maddie, ale nie miała również ochoty mówić jej, że wychodzi za mężczyznę, którego kocha całym sercem, ale który nie wierzy w miłość.

- W takim razie co zamierzasz zrobić? Powiesz jej wtedy, gdy urodzisz pierwsze

dziecko? - zapytał Max z desperacją. - Viktor na pewno wygada się wcześniej.

- Przecież uzgodniliśmy, że nie będziemy od razu planować dziecka.

- Ja tylko żartowałem.

- Nie żartuj na ten temat.

Max westchnął, przysunął się bliżej i pociągnął ją w ramiona.

- Madison wyszła za Viktora z zupełnie innych powodów niż miłość. Ona nie będzie cię osądzać.

- Wiem, ale nie zrozumie tego. Nie przekonasz mnie.

Max milczał przez kilka sekund, a potem zapytał:

- A czy ona wie, że Harry jest na terapii?

- Nie.

- A czy nie sądzisz, że zasługuje, by się o tym dowiedzieć?

- Oczywiście, że tak.

- Więc jej powiedz.

- To nie jest takie łatwe.

- Dlaczego?

- Bo ja przez cały czas czekam, aż ty zmienisz zdanie - wybuchnęła i zakryła usta ręką, sama zdumiona tym, co powiedziała.

- Na jaki temat? Fuzja z Grayson Enterprises już się dokonała, a twój ojciec nie zamierza porzucić terapii.

- Nie o to się martwię.

- A o co?

- A jeśli uznasz, że jednak nie chcesz się ze mną żenić?

Max nie wydawał się wstrząśnięty.

- Romi, *daragaja* - powiedział bardzo cierpliwie. - To ja cię zaszantażowałem.

Zapomniałaś już o tym? - Posadził ją sobie na kolanach. Przytuliła się do niego.

- Lubię, kiedy mnie tak nazywasz nie tylko w sypialni.

- Będę o tym pamiętał, o ile ty nie zapomnisz, jak doszło do tego, że nosisz pierścioneł.

- Dobrze. - Pomyślała, że przecież podpisała już umowę i wystąpili o pozwolenie na ślub. Dostawała prawie wszystko, na co mogła mieć nadzieję: wychodziła za wymarzonego mężczyznę, chcieli założyć rodzinę, a jej ojciec był na najlepszej drodze do odzyskania zdrowia. Wszystko układało się aż zbyt pięknie i Romi czuła przesądny lęk, że lada moment ta sielanka rozpadnie się na kawałki.

- Jesteś moja, *daragaja*. Nie wypuszczę cię.

Bardzo chciała w to wierzyć.

- Myślałam, że czekamy ze ślubem, aż mój ojciec skończy terapię.

- Bo czekamy.

- Ale ty planujesz wielki ślub?

- Tak.

- W kościele?

- Naturalnie.

- Musimy więc wyznaczyć datę. - Wiedziała, że Maddie i Viktor dostali szybką datę ślubu tylko dlatego, że złożyli duży datek na fundusz renowacji kościoła.

- Tak.

- Twoja matka chce nam pomóc w planowaniu?

- Jestem jej jedynym dzieckiem.

- Ja nie mam matki już od sześciu lat. - A ojciec na razie nie nadawał się do pomocy przy planowaniu ślubu, choć Romi bardzo chciała, żeby poprowadził ją do ołtarza.

- Myślałem, że Jenna zmarła, kiedy miałaś trzy lata.

- Tak, ale potem zajmowała się mną mama Madison. Była moją matką, tak jak Maddie jest moją siostrą.

- Z wyboru.

- Tak. Kochała mnie.

- Moja mama też będzie cię uwielbiać.

- Może będzie mnie chociaż tolerować.

Max roześmiał się.

- Przestań, to nie jest śmieszne.

- Ta panika? Bardzo śmieszna. Moja matka będzie cię uwielbiać. Madison będzie zachwycona. Weźmiemy ślub.

- Och! - Romi zamrugła i przygryzła usta. - Czy możesz to powtórzyć?

- Weźmiemy ślub dokładnie za pięć tygodni i trzy dni.

- Jak to? Mówiłeś, że czekamy na mojego tatę?

- Dostanie przepustkę, a przyjęcie będzie bezalkoholowe.

- Zrobisz to dla niego?

Max przewrócił oczami.

- Skąd te wszystkie wątpliwości?

- Sama nie wiem. - Wiedziała tylko, że z dnia na dzień jest coraz bardziej zakochana.

Max wziął ją na kolana i podniósł jej twarz do góry.

- Jesteś moja, Ramono. Nie możesz cofnąć tej obietnicy. Weźmiemy ślub w katedrze i ogłosimy to przed wszystkimi znajomymi i rodziną.

- To nie brzmi za bardzo jak kontrakt.

- W głębi serca wciąż jestem Rosjaninem.

- To znaczy, że masz duszę, chociaż jesteś rekinem korporacyjnym.

- Myślałem, że jestem carem.

- To też. Może to to samo.

- Możliwe. Niektórzy carowie byli bezlitośni i krwiożerczy.

- Ty jesteś bezlitosny.

- Ale ciebie będę chronił.

- To znaczy, że nie mam się czego obawiać?

- Tak.

Gdyby to tylko była prawda.

- Kocham cię, Max.

Czasami po prostu musiała powiedzieć to na głos, chociaż chyba po raz pierwszy powiedziała to w jego obecności. Znieruchomiał i wpatrzył się w nią.

- Przecież o tym wiesz - dodała.

- Mówiłaś, że nie wyobrażasz sobie życia beze mnie.

- Tak.

- Bardzo sobie cenię twoje uczucie. Wcale nie uważam go za dane raz na zawsze.

- Ale nie potrafisz go odwzajemnić.

Max skrzywił się.

- To prawda.

- W porządku.

- Więc powiedz swojej siostrze.

- Powiem.

- Jesteś moja - szepnął Max z ustami w jej włosach. - Bezwarunkowo i bezterminowo.

Maddie przyjęła wiadomość o zaręczynach lepiej, niż Romi przypuszczała.

- Tak myślałam, że coś między wami jest.

- Coś wielkiego - oznajmiła Romi.

- Kochasz go?

- Tak.

- To widocznie zaraźliwe.

- Więc w końcu przyznałaś to przed sobą?

- Tak. - Maddie promieniała rzadkim szczęściem. - On też mnie kocha.

- Och, skarbie, to wspaniale. Wiedziałam o tym, tylko nie sądziłam, że oboje tak szybko to sobie uświadomicie.

- Widzisz, stało się coś, co ma związek z moim ojcem.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła Romi.

- Groził, że mnie ubezwłasnowolni, żebym nie mogła przejąć kontroli nad moją częścią majątku z funduszu powierniczego, kiedy skończę dwadzieścia pięć lat.

Romi była wstrząśnięta. Nawet Jeremy Archer nie mógł się okazać aż tak podły.

- Co za dureń!

- Ja też tak pomyślałam.

Romi poczuła wyrzuty sumienia.

- Chyba wiem, dlaczego ci to powiedział.

- Dlaczego?

- Bo zapytałam go o te papiery, które podpisałaś, a które stanowiły, że przekażesz mojemu ojcu udziały w AIH ze swojego funduszu powierniczego, gdy przejmiesz nad nimi kontrolę.

- A skąd się o tym dowiedziałaś?

- Max mi powiedział.

Maddie nie wyglądała na zmartwioną i chyba nie przyszło jej do głowy, że Max wykorzystał tę informację do szantażowania Romi.

- Nie mam pojęcia, dlaczego to miałoby go zdenerwować. Przecież wie, że połowa tych udziałów i tak przechodzi na twoje nazwisko.

- Tego Max mi nie powiedział.

- Ciekawe dlaczego?

- W każdym razie tylko od mojego ojca zależało, czy te udziały przejdą na rzecz twojego ojca, więc był bezpieczny, chyba że próbowałyby przejąć Grayson Enterprises. A nie wydawało mi się, żeby tak bardzo mu na tym zależało.

- Nawet jeśli mu zależało, to nic z tego. Mój ojciec i Max podpisali umowę o fuzji. Grayson Enterprises to teraz filia BIT.

- To świetnie. Max już zaczął cię chronić.

Można było tak na to spojrzeć.

- Max wysłał ojca na terapię.

Maddie uścisnęła Romi z oczami pełnymi łez.

- Tak się cieszę, skarbie.

- Ja też.

- Więc tylko twój ojciec mógł się pozbyć akcji firmy z funduszu? - zapytała Romi

z zaskoczeniem.

- Tak. Chroniłam przed nim firmę twojego ojca.

- Ale... - Max mówił co innego, ale mógł coś źle zrozumieć. Nie było to bardzo prawdopodobne, lecz możliwe. Zresztą to nie miało znaczenia. Romi nie z tego powodu podjęła decyzję o ślubie.

- Zaraz, chwileczkę. Chcesz mi oddać połowę swoich udziałów? - zapytała, gdy wreszcie to do niej dotarło.

- Tak, ale przecież obie wiemy, że zaraz włożysz te pieniądze w szkołę. Mój ojciec musiał zrozumieć, że nie może ci grozić bezkarnie.

Romi była wstrząśnięta.

- Ale groził, że cię ubezwłasnowolni.

- I tak by mu się to nie udało - odrzekła Maddie z wielką pewnością siebie. - Nie jestem upośledzona umysłowo, a nawet gdyby przekonał jakiegoś lekarza do wydania takiej diagnozy, to Vik nigdy by na to nie pozwolił.

- To miło mieć w kimś oparcie, prawda?

- Tak. My zawsze wspierałyśmy się wzajemnie, ale na dłuższą metę nie miałyśmy wystarczającej władzy. - Maddie najwyraźniej cieszyła się z obrotu, jaki sprawy przyjęły dla nich obydwu.

- Bo nie byłyśmy rekinami biznesu - uśmiechnęła się Romi ironicznie.

- Ale ja teraz jestem szczęśliwa - odrzekła Maddie z lekkim zdziwieniem.

Romi znów ją uścisnęła.

- W takim razie bardzo się cieszę.

- Ja również, siostrze.

Maddie sądziła, że Romi wychodzi za męża z miłości, a Romi nie wyprowadzała jej z błędu. Poza tym to nie było do końca kłamstwo. Wychodziła za Maksa, bo go kochała.

- Przyjdiesz na kolację?

Maddie skinęła głową.

- Oczywiście, że przyjdziemy.

- To dobrze. Mama Maksa też będzie.

- Pokocha cię.

- Nie jesteś obiektywna - zaśmiała się Romi.

- Rodzina powinna być nieobiektywna - uśmiechnęła się Maddie konspiracyjnie.

Żadna z nich nie wspomniała o tym, że to nie dotyczyło Jeremy'ego Archera.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Sama gotowałaś, Ramono? - zapytała Natalia.

Romi potrząsnęła głową.

- Niestety, nie.

Natalia przeniosła wzrok na syna.

- Ty gotowałeś, *miszka*?

- Nie, mam. Zamówiliśmy jedzenie w restauracji.

- Och. - Natalia zmarszczyła czoło. - Ramona nie gotuje?

- Jest zbyt zajęta ratowaniem świata - zaśmiała się Madison.

Matka Maxwella przeniosła na nią spojrzenie.

- Tak? Sądziłabym, że powinna zachować część uwagi dla domu.

- Mamo - odezwał się Max. - Nie żenię się z Romi ze względu na jej talenty kulinarne. Od tego mam gospodynię. A poza tym zawsze można zadzwonić do restauracji.

- No tak, oczywiście. Szkoda, że pani K nie przeniesie się tutaj razem z Romi. Ta kobieta to prawdziwa bogini domowego ogniska. Ale jedyną osobą, o którą troszczy się bardziej niż o Romi, jest Harry - uśmiechnęła się Madison.

- Jest w nim zakochana, ale on tego w ogóle nie zauważa - stwierdziła Romi.

W towarzystwie matki Maxwella czuła się bardzo spięta. Nie wiedziała, dlaczego Natalia tak się zachowuje, ale nie była już pewna, czy przyjęcie jej pomocy w planowaniu ślubu było dobrym pomysłem.

- Szkoda - powiedziała Madison.

- Czy możesz sobie wyobrazić mojego ojca i panią K jako parę? - zapytała Romi z rozbawieniem.

- Sądzisz, że twój ojciec nie powinien patrzeć na swoich pracowników z romantycznego punktu widzenia? - zapytała jego matka kąśliwie.

Maxwell stłumił chęć, by przewrócić oczami.

- W większości sytuacji nie byłoby to dobrze widziane - powiedziała Romi nieustępliwie. - Podrywanie gospodyni nie jest w dobrym tonie, a mój ojciec jest zbyt honorowym człowiekiem, by coś takiego robić.

- Naprawdę? - Natalia nie wydawała się przekonana. Maxwell zastanawiał się, kiedy wreszcie będzie mógł ją odwiedzić do domu. Nie lubiła prowadzić i wołała, żeby

woził ją syn niż szofer.

- Tak - odrzekła Romi z wystudiowaną cierpliwością. - Ale w tym przypadku jestem pewna, że panią K ucieszyłoby jego zainteresowanie.

- Pani K sama wyznacza zasady - zgodziła się Madison. - Wyścieliłaby mu gniazdko puchem i raczej nie zrezygnowałaby z pracy.

Matka Maxwella pociągnęła nosem.

- Z pewnością wolałaby o niego dbać jako żona niż jako gospodyni.

Na twarzy Romi odbiło się zastanowienie.

- Wiesz, Natalio, wydaje mi się, że możesz mieć rację. Może pomogłaby mu też utrzymać się w pionie.

- Masz ochotę na swaty? - zaśmiała się Madison.

Romi potrząsnęła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że wcześniej o tym nie pomyślałam.

- Zbyt dobrze życzyłaś pani K, a twój ojciec zatracił się w rozpacz i w butelce.

- Możliwe, że nadal jest zatracony w rozpacz.

- Nie. Wiem, że wyjdzie z tej terapii silniejszy. Prawda, Vik?

Viktor skinął głową.

- Z pewnością masz rację.

Nie wydawało się, by mówił tak wyłącznie dlatego, że nie chciał drażnić żony, ale zakochane spojrzenia, jakimi ją obrzucał, podawały w wątpliwość jego obiektywizm. Było jasne, że Madison zdążyła już owinąć go sobie wokół palca.

- Alkoholizm jest dziedziczny - stwierdziła Natalia z bardzo nietaktownym naciskiem.

Romi skrzywiła się boleśnie, a Maxwell natychmiast podniósł się z krzesła.

- Mamo, każę przyprowadzić samochód. Zbierz swoje rzeczy.

- Co się stało, *miszka*? Jak to? Przecież jeszcze nie skończyłam jeść.

- Skończyłaś.

- Chciałam tylko zauważyć, że być może nie zapewniasz najlepszych genów swoim przyszłym dzieciom.

Maxwell rzucił jej zimne, ostrzegawcze spojrzenie.

- Romi będzie moją żoną. Jest jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek chciałbym mieć dzieci.

- Przecież nie powiedziałam...

- Dobrze wiem, co powiedziałaś. Jeśli chcesz, żebyśmy cię tu jeszcze kiedyś zaprosili, to musisz przed wyjściem przeprosić Romi.

- Ale, synu...

- Co to znaczy: *miszka*? - wtrąciła Romi.

- Niedźwiadek - wyjaśniła jego matka z wyraźnym zmieszaniem. - To przydomek z dzieciństwa, który jakoś przetrwał.

Maxwell skrzywił się. Jego matka była jedyną osobą, która używała tego przydomka i robiła to tylko wtedy, gdy chciała mu przypomnieć, że jest jej synem.

Romi uśmiechnęła się słodko.

- Podoba mi się.

Maxwell przenosił wzrok z jednej kobiety na drugą. Jego matka popatrzyła na Romi z nieoczekiwanym szacunkiem. Co właściwie między nimi zaszło? Popatrzył po innych twarzach. Viktor również nie rozumiał, o co chodzi. Rzucił mu współczujące spojrzenie. Madison jednak zupełnie nie wydawała się zagubiona. Sprawiała raczej wrażenie, jakby chciała udusić jego matkę.

- Przepraszam, jeśli to, co powiedziałam, uraziło cię - powiedziała Natalia i po raz pierwszy tego wieczoru w jej głosie zabrzmiały ciepłe tony.

- Uraziło mnie, ale muszę wziąć pod uwagę, kto to powiedział.

Natalia wstrzymała oddech, ale zamiast wpaść w złość, uśmiechnęła się.

- Trafione w punkt. Maxwell wciąż jest moim synem, choć jest tytanem biznesu.

- Nie sądzisz, że nazwa „korporacyjny car” pasuje do niego lepiej? - zapytała Romi bez złości.

- To prawda, potrafi być bardzo władczy.

- Po kimś to musiał odziedziczyć. Zdaje się, że w naszej wspólnej puli genetycznej jest więcej niż jedna skaza.

Wydawało się to niewiarygodne, ale Natalia wybuchnęła śmiechem. Romi wyciągnęła rękę i pociągnęła Maksa na krzesło.

- Siadaj, carze. Twoja mama będzie już grzeczna. Musimy porozmawiać o planach ślubnych.

- Twoja narzeczona jest bardzo skomplikowaną kobietą - stwierdziła jego matka.

- Podoba mi się.

- Mnie też. Bardzo.

- Wydaje mi się, że czujesz do niej coś więcej - powiedział Viktor z gładką wyższością, która zawsze sprawiała, że Maxwell miał ochotę dać mu w zęby.

O dziwo, mama nie zaczęła przedstawiać swoich poglądów na miłość, tylko wdała się w rozmowę z Madison o tym, gdzie najlepiej zamówić suknię ślubną dla Romi.

- Poprosiłam w naszym ulubionym butik, żeby przygotowali kilka staroświeckich modeli.

- A nie założysz sukni swojej matki? - To Viktor zadał pytanie, które Maxwell miał

zamiar zadać. Nie znał się na tych rzeczach, ale Jeremy Archer ogłaszał wszem i wobec, że Madison brała ślub w sukni swojej matki.

- Sukienka Maddie to pamiątka rodzinna - wyjaśniła Romi. - A moja mama brała ślub w okropieństwie typowym dla lat osiemdziesiątych. Bufiaste rękawki i miliony warstw poliestrowej koronki. Poza tym ta sukienka jest na mnie za długa o jakieś dziesięć centymetrów.

- Och - mruknął Max.

- Ta sukienka zupełnie nie pasuje do Romi. Poza tym nie należy przypominać jej ojcu o jego ślubie - oznajmiła Madison.

Romi skrzywiła się. Maxwell uścisnął ją.

- Będzie zachwycony bez względu na to, co założysz.

- Gdzie urządzimy przyjęcie? - zapytała Natalia.

- U nas. To przywilej rodziny panny młodej - oświadczyła Madison tonem niedopuszczającym dyskusji.

- Jesteś spokrewniona z Graysonami?

- Romi to moja siostra z wyboru - powiedziała Madison stanowczo.

Romi skinęła głową.

- Uznałyśmy się za siostry, kiedy jeszcze nie wiedziałyśmy, że ludzie nie mogą sobie tak po prostu wybrać rodziny.

- Mogą, jeśli chcą - oświadczyła Madison.

- Ja też bym chciała wybrać sobie rodzinę - powiedziała matka Maksa. - Moja zupełnie się ode mnie odcięła.

- Tęsknisz za nimi? - zapytała Romi.

- Tak. - Twarz Natalii przybrała melancholijny wyraz. - Dopiero wtedy, kiedy Max chodził już do szkoły, a mnie duma nie pozwalała napisać, gdzie jestem, uświadomiłam sobie, że żadne z nas nie miało do końca racji.

- Więc nadal tego nie wiedzą?

Natalia potrząsnęła głową.

- Nigdy się nie dowiem, czy moja mama potrafiłaby mi wybaczyć i pogodzić się z tym, jaką kobietą się stałam. Ale z pewnością byłaby dumna z Maksa.

- Z pewnością cała twoja rodzina byłaby z niego dumna - stwierdził Viktor i Maxwell poczuł się dziwnie poruszony.

- Tak jak i twoja rodzina - stwierdziła Natalia. - Pomyśleć tylko, że kiedyś byliście małymi chłopcami. Max był drobnym dzieckiem, chociaż głos zawsze miał potężny.

- Jego ojciec musiał być gigantem - uśmiechnęła się Romi, patrząc na drobną Natalię.

- Och, tak. Pod wieloma względami - mruknęła tamta. - Byłby bardzo dumny, gdyby się dowiedział, co wyrosło z naszego syna.

- Nigdy wcześniej tego nie mówiłaś - wypalił Maxwell, zanim zdążył pomyśleć. Matka wydawała się zaskoczona. Wyciągnęła do niego rękę.

- Sądziłam, że nie ma sensu mówić o człowieku, którego nigdy nie poznasz. Zdziwiony był, gdy nikt przy stole nie zapytał, dlaczego nie może go poznać.

- Na pewno byłby dumny - stwierdziła Madison.

Teraz z kolei Romi wyciągnęła do niego rękę.

- Sadzę, że odziedzyczyłeś po nim wszystkie najlepsze geny.

- Och, tak - stwierdziła Natalia. - Każda matka byłaby dumna z takiego syna jak

Max.

- Ja mierzę wszystkie swoje sukcesy, porównując się do niego - oznajmił Viktor.

Maxwell zarumienił się po raz pierwszy w życiu.

- Ja robię to samo. - Uznał, że wystarczy już tych wyznań, i zwrócił się do

Madison: - Chcesz, żeby przyjęcie odbyło się u was?

- Oczywiście. Myśleliście już o wiodących kolorach?

- Niebieski - stwierdził Max bez wahania.

- Chyba wiem, jaki odcień masz na myśli - uśmiechnęła się Natalia, patrząc na

Romi.

- Może być niebieski i metaliczny grafit - podsunęła Madison i Romi skinęła głową. Metaliczny grafit przypominał oczy Maxwella.

Do samego wieczora rozmawiali o planach na ślub i przyjęcie. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu, Maxwell doskonale się czuł w tej rodzinnej scenerii.

Romi nie mogła uwierzyć, jak szybko minął czas dzielący ją od ślubu. Razem z Maddie i Natalią Black chodziły na zakupy, spotykały się z restauratorami i degustowały setki najrozmaitszych tortów. Max był zbyt zajęty pracą, żeby angażować się w codzienne przygotowania do ślubu, wyrażał jednak zdecydowane opinie w wielu sprawach, zaczynając od tego, czy Romi powinna brać ślub w welonie i czy powinni mieć chłopca do niesienia obrączek. Max chciał również dziewczynkę do niesienia kwiatów.

Te obowiązki przypadły najstarszym dzieciom kuzynki Romi. Jej dziadkowie, a także wszystkie ciotki i wujowie mieli przybyć na ślub wraz z dziećmi. Romi bardzo się z tego cieszyła.

W końcu nadszedł dzień ślubu. Jasne słońce rozpraszało poranną mgłę. Romi spędziła ostatnią noc w domu swojego dzieciństwa w towarzystwie Madison Beck.

Viktor zadzwonił do Maksa, żeby się poskarżyć.

- Nie rozumiem, dlaczego muszę spędzać samotnie noc przed twoim ślubem.

- Bo one zawsze dostaną od nas to, czego będą chciały - odpowiedział Maxwell.

Viktor nie próbował zaprzeczać.

- Muszę przyznać, Maxwell, że jestem zdziwiony tym ślubem. Zawsze myślałem, że biznes jest twoją żoną.

- To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

- No tak. Dziwnie się czuję, mówiąc to, ale są jednak w życiu rzeczy ważniejsze od biznesu - odparł Viktor z lekkim oszołomieniem.

- Zawsze o tym wiedziałem - odrzekł Maxwell, myśląc o uznaniu i szacunku.

- Wydaje mi się, że chodzi nam o co innego.

- Ale jesteś szczęśliwy z Madison?

- Nigdy nawet nie przypuszczałem, że mogę być tak szczęśliwy - odrzekł Viktor.

- A Romi doskonale pasuje do mnie i do mojego życia.

- Dobrze to słyszeć. Czy masz już drużbę?

- A potrzebuję kogoś? Może ty miałbyś ochotę na tę rolę?

Poza Viktorem Maxwell nie miał innych przyjaciół, tylko znajomych i partnerów w biznesie.

- To będzie dla mnie zaszczyt.

- Dziękuję. - Maxwell odetchnął z ulgą.

- Teraz pewnie będziemy spędzać wszystkie wakacje razem - powiedział Viktor i ze śmiechem odłożył słuchawkę. Maxwell pomyślał, że być może nie będzie to takie złe.

Przypomniał sobie tę rozmowę, gdy czekał na Romi przy ołtarzu. W końcu usłyszał dźwięki piosenki o miłości z lat siedemdziesiątych i Romi stanęła w drzwiach, wsparta na ramieniu ojca. Starszy Grayson wciąż nie wyglądał kwitnąco, ale lepiej niż wcześniej, Romi zaś była piękna w prostej sukience w kolorze kości słoniowej, haftowanej w stokrotki. Tak jak prosił, miała na głowie welon przytrzymywany przez diadem w stylu lat dwudziestych, a w ręku bukiet z białych stokrotek przewiązanych szarą i błękitną wstążką. Dopiero teraz Maxwell uświadomił sobie, że są to kolory ich oczu.

Wpatrzony w nią, mimowolnie wyszedł jej na spotkanie, nie zauważając poruszenia wśród gości. Dołączyła do niego i rzuciła mu promienny uśmiech.

- Nie możesz się już doczekać, Max?

Z samej ceremonii ślubu zapamiętał bardzo niewiele, oprócz momentu składania przysięgi. Ta doniosła chwila na zawsze utrwaliła się w jego pamięci.

- Bezterminowo - dodał na koniec i z oczu Romi popłynęły łzy.

Romi tańczyła w ramionach Maksa. Sala balowa w Pairean Hall przybrana była białym płótnem. Mosiężne ozdoby i marmurową posadzkę wypolerowano do połysku.

Jej ojciec wydawał się spokojny i szczęśliwy. Przyprowadził na przyjęcie panią K. Romi zaprosiła ją, ale nie przypuszczała, że ojciec przyprowadzi ją jako swoją towarzyszkę. Dumna była z niego, że uczynił ten krok. Jeremy Archer też był obecny, ale starał się unikać bliskich. Romi ulitowała się nad nim i poprosiła ojca, żeby porozmawiał z nim ze względu na wieloletnią przyjaźń. Archer nie był miłym człowiekiem ani doskonałym ojcem, ale jednak nie był pozbawiony ludzkich uczuć i rozdzwięk z córką najwyraźniej sprawiał mu ból.

- Masz zbyt miękkie serce - powiedział Maxwell.

- Tak sądzisz? - uśmiechnęła się Romi.

- Czy on zasługuje na to, żebyś się o niego troszczyła?

- A czy ktokolwiek z nas zasłużył na drugą szansę w życiu?

- Może nie, *lubimaja*.

- Co to znaczy? - Usłyszała to słowo po raz pierwszy.

- Kiedyś ci powiem.

- Ale nie dzisiaj?

Potrząsnął głową.

- Później - szepnął i pocałował ją.

Noc poślubną spędzili w namiocie, w warunkach, których nie powstydziliby się szejk arabski, na jednym z luksusowych kempingów, które w ostatnich latach wyrosły w całym kraju.

Ich samolot miał wystartować o wpół do siódmej rano, ale Romi nie miała pojęcia, dokąd polecą. O wpół do szóstej, ziewając szeroko, zapytała Maksa:

- Dlaczego właściwie spędziliśmy noc poślubną w namiocie?

On zaś uśmiechnął się enigmatycznie.

- Musimy poćwiczyć.

- Co poćwiczyć?

Nie odpowiedział. O szóstej trzydzieści prywatny samolot wystartował. Romi zaczęła coś rozumieć dopiero wtedy, gdy wylądowali i przez otwarte drzwi zobaczyła niewielkie lotnisko na Haiti. Przyłączyli się do grupy wolontariuszy pracujących dla organizacji dobroczynnej i przez następne dwa tygodnie mieli

budować domy dla ludzi pozbawionych dachu nad głową.

Patrząc, jak Max wylewa cement w markowych dzinsach, koszulce Calvina Kleina i czapeczce z logo San Francisco Giants, uświadomiła sobie, że czuje się przy nim bezpieczna, choć nigdy nie usłyszała od niego słów miłości. Jaki inny mężczyzna o takiej pozycji jak Max zechciałby sprezentować swojej żonie podróż poślubną, w której każdego dnia musiałby wykonywać brudną, wyczerpującą pracę? Owszem, mieli własny namiot i ochronę, ale mimo wszystko nie były to warunki, o jakich marzyła większość panien młodych.

Serce jej rosło, gdy dostrzegała relacje Makska z innymi członkami grupy. W każdej sytuacji był niekwestionowanym przywódcą, ale gdy czegoś nie wiedział, bez oporów słuchał innych. Nie umiał budować domów, ale to on opłacił i przysłał na wyspę materiały, z których budowano. Część przyleciała razem z nimi, część przysłano już wcześniej.

Kochała tego człowieka i była pewna, że nawet jeśli nigdy nie odwzajemni on jej uczuć, to również nigdy od niej nie odejdzie.

Maxwell krytycznym wzrokiem obrzucił solidny, prosty trzypokojowy dom. Dwie nieduże sypialnie, nieco większy pokój dzienny i malutka łazienka musiały wystarczyć trzypokoleniowej rodzinie złożonej z sześciu osób. Chciał dołożyć jeszcze piętro, ale koordynatorzy akcji jasno powiedzieli, że nie mogą tego zrobić, bowiem mają jeszcze inne domy do zbudowania. Nowi lokatorzy i tak byli zachwyceni. Dotychczas musieli dzielić mniejszą przestrzeń z drugą, pięcioosobową rodziną.

Max pomyślał, że będzie się musiał jeszcze zastanowić, jak dużą część dochodów firmy BIT przeznaczy na dobroczynność. Nie musiał się jednak zastanawiać, czy dobrze zrobił, zeniąc się z Romi. Każda kobieta, która chciała dostać taki prezent ślubny, warta była tego, by ją przy sobie zatrzymać na całe życie. Ta myśl nie wzbudzała w nim żadnego lęku.

Nie powiedział jej jeszcze, że ją kocha, ale jakie inne słowa mogłyby wyrazić to, co do niej czuł? Był szczęśliwy, gdy miał ją przy sobie. Chciał zmienić jej życie na lepsze. Nawet jego matka zeszła na drugi plan, gdy trzeba było chronić uczucia Romi.

Nazwał ją „*lubimaja*” i był już prawie gotów powiedzieć jej, co to znaczy.

Sypialnia rozświetlona była popołudniowym słońcem. Romi leżała nago na łóżku i czekała na męża. Obok niej leżały dwa błękitne jedwabne szaliki. Uznała, że czas

udowodnić Maksowi, że ufa mu bezgranicznie.

W końcu usłyszała kroki włoskich butów na drewnianej podłodze.

- Jaki piękny widok. Warto wracać do domu. - Stał w drzwiach, wpatrując się w nią.

Uniosła szaliki w jego stronę.

- Cieszę się, że tak myślisz.

Znieruchomiał i utkwiał wzrok w błękitnym jedwabiu. Po długiej chwili przeniósł spojrzenie na jej twarz.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie tak.

- Nadal jestem tym samym facetem, który szantażem zmusił cię do małżeństwa.

- Próbowałeś mnie zmusić szantażem. Dobrze wiesz, dlaczego za ciebie wyszłam.

Nie chodziło o twoje puste groźby.

- Nie były puste.

- Jesteś pewien?

- Nie jestem taki jak twój ojciec.

- Wiem. - Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Max być może tego żałuje.

- A mimo to mnie kochasz?

- Kocham cię i ufam ci.

Wskazał na szaliki.

- Bez granic. Te szaliki o tym świadczą.

- Tak.

Romi przekonała się, że czuje się wspaniale, związana przez Maksa, ale nie dlatego następne godziny na zawsze zapisały się w jej pamięci. Chodziło o sposób, w jaki jej dotykał. Traktował ją jak cenny klejnot, jak najcenniejszą rzecz na świecie.

Weszła do domu swojego dzieciństwa, nasłuchując głosów. Max umówił się z nią tutaj i przypuszczała, że zjedzą kolację w towarzystwie ojca.

Przed miesiącem wrócili z podróży poślubnej. Szkoła zaczynała nabierać kształtów, a Maddie była zachwycona, gdy usłyszała, że BIT zamierza wspomagać ją tak dużą coroczną kwotą. Zresztą suma była i tak o połowę niższa, niż Max pierwotnie zakładał, bo gdy Romi zobaczyła jego reakcję na potrzebujących na Haiti, namówiła go, żeby przeznaczył połowę na projekty podobne do tych, przy którym pracowali. Widok rodziny wprowadzającej się do nowego domu tak go poruszył, że uparł się kupić im nową pościel i przybory kuchenne. Powiedział, że

robi to na cześć kobiety, która za niego wyszła. Romi rozplakała się wtedy bez odrobiny zażenowania. To była zdumiewająca chwila.

Weszła do salonu i stanęła jak wryta. Pomieszczenie było prawie puste, większość mebli zniknęła. Pozostało tylko kilka sztuk, ale nie było sofy ani ulubionych skórzanych foteli ojca. Czyżby Harry zamierzał zmienić wystrój wnętrza?

Przeszła przez cały dom. Jeszcze kilka pokoi znajdowało się w podobnym stanie. Gabinet ojca był zupełnie pusty. Nie było nawet półek na książki. Nie znalazła też nigdzie pani K ani ojca.

Ojciec skończył terapię zaledwie przed tygodniem, ale wrócił już do pracy i oddawał się jej z pasją, jakiej Romi nie widziała u niego od lat.

- Romi, gdzie jesteś, *lubimaja*? - zawołał Max z dołu.

Szybko wybiegła z pokoju.

- Max, co się tu dzieje? Czy ojciec robi remont?

Nie zdziwiłaby się, gdyby wpadł na taki pomysł. W domu nic nie zmieniano od czasu śmierci jej matki. Gdyby Harry chciał zmienić wystrój wnętrza, byłby to dobry znak, świadczący o tym, że jej ojciec wielkimi krokami wkracza w nowe życie.

Max czekał na nią z wyciągniętymi ramionami. Zawsze, gdy znajdowała się obok niego, dotykał jej przez cały czas.

- Niezupełnie, *lubimaja*.

- Więc co się tu dzieje? - Stała na dole schodów z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, postukując butem o posadzkę.

Maxwell żartobliwie poruszył brwiami.

- Zejdź tu, to ci powiem.

- Znowu masz ten wyraz twarzy.

- Jaki?

- Jakbyś chciał zaciągnąć mnie do łóżka.

- Jesteś niezmiernie przenikliwa.

- Nie w domu mojego ojca - roześmiała się.

Max uśmiechnął się tajemniczo.

- To nie jest już jego dom.

- Jak to? - Czyżby ojciec go sprzedał? - A czyj?

- Nasz.

- Mówisz poważnie?

- A czy kiedyś cię okłamałem?

- Nie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zejdiesz tu czy ja mam wejść na górę?

- Lepiej ty wejdź tutaj. Tu jest więcej mebli. - W jej dotychczasowej sypialni wciąż stało łóżko.

Max wbiegł na górę, przeskakując po dwa schody, i ucałował ją.

- Kupiłeś mi dom mojego dzieciństwa?

Max skinął głową.

- Twojemu ojcu przyda się jakaś zmiana, a ten dom doskonale nadaje się dla rodziny.

- Zawsze tak uważałam. - Romi miała wrażenie, że za chwilę rozplynie się jak wosk. - Czy jest w tobie coś, co nie byłoby doskonałe?

- Na przykład to, że potrzebowałam mnóstwa czasu, żeby przyznać, że cię kocham.

- Kochasz mnie? - Wciąż żywiła taką nadzieję, ale dotychczas nie miała pewności.

- Z całego serca i z całej duszy. I tak, mam serce.

- Mówisz straszne banały.

- Ale szczerze.

- I przez to brzmią poetycznie.

- Powinienem sobie uświadomić, że cię kocham, już wtedy, gdy knułem intrygi, żeby się z tobą ożenić.

- W tamtych czasach patrzyłeś na mnie jak na firmę, którą zamierzałeś przejąć.

- Bałem się własnych uczuć, dlatego chowałem się za szantażem. Nie mogłem się nadziwić, że się zgodziłaś.

- Jak mogłam się nie zgodzić? Przecież ja też cię kochałam.

- No cóż, wyszłaś za człowieka, który chyba nie jest tak inteligentny, jak zawsze mu się wydawało.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Chciałem wziąć ślub w kościele, chociaż wymyśliłem tę umowę przedmażeńską, która miała mi umożliwić bezbolesny rozwód, tak jakbym rzeczywiście mógł cię opuścić.

- Tak, to był wyraźny sygnał - zgodziła się.

- Wiedziałaś o tym?

- Zaczęłam podejrzewać na Haiti. Jesteś niezwykłym człowiekiem, Maxwell. Jesteś moim superbohaterem.

- A może carem?

- A czy carowie kochali namiętnie i do grobowej deski?

- Niektórzy.
- W takim razie jesteś moim carem.

Maxwell wszedł za matką do restauracji hotelowej, mocno ściskając Romi za rękę. W środku czekała na niego rodzina. Viktor też tam był.

Romi i Madison zaaranżowały spotkanie swoich mężów z rosyjskimi członkami ich rodzin. Dwaj mężczyźni, wychowani w innym kraju i wiodący zupełnie inne życie, mieli poznać swoje dziedzictwo, którego nigdy się nie wyrzekli. Za sprawą Romi Natalia już od kilku miesięcy była w kontakcie ze swoją rodziną. Romi i matka Maxwella były teraz najlepszymi przyjaciółkami.

Jej ojciec też tu był. Twierdził, że musi udzielać im wszystkim wsparcia moralnego.

Harry Grayson wciąż był trzeźwy. W dwa miesiące po wyjściu z terapii zaczął się spotykać ze swoją dotychczasową gospodynią. Zareczyli się i ślub miał się odbyć jesienią. Jego rodzina wciąż nie utrzymywała z nim kontaktu, ale próbowali nawiązać kontakt z Romi. Ona jednak, ku własnemu zdziwieniu, wykazała się pewną bezwzględnością. Nie chciała mieć nic wspólnego z bogatymi i potężnymi Graysonami ze względu na to, jak potraktowali jej ojca.

Maxwell popatrzył z uśmiechem na Viktora, który właśnie ścisnął dalekiego kuzyna. Żaden z nich nie nauczył się jeszcze fizycznie okazywać uczuć nikomu oprócz własnej żony, ale to również wkrótce miało się zmienić, bo Romi i Madison zrobiły wspólnie jeszcze jedną rzecz - obydwie nosiły swoje pierwsze dzieci.

Przyszłość rozciągała się przed Makssem jak długa, kręta droga, pełna obietnic i uczuć, które mogły się okazać bolesne, ale szczęście było tego warte.